



# Obchody Dnia Dziecka w Czortkowie na Podolu



KONSTANTY CZAWAGA

Wojna na Ukrainie nie przerwała w Czortkowie dorocznych obchodów Dnia Dziecka. Są one jednak organizowane z uwzględnieniem środków bezpieczeństwa, o różnych porach i w mniejszych grupach. 27 maja w Czortkowie w obwodzie tarnopolskim święto dla polskich dzieci i uczniów języka polskiego odbyło się na terenie domu zakonnego sióstr dominikanek, który znajduje się przy ulicy Chopina obok siedemnastowiecznego zamku. > strona 4

## Wizyta polskich energetyków we Lwowie



IGOR REWAGA

Delegacja polskich energetyków przebywała z dwudniową wizytą we Lwowie. Podczas spotkania została podpisana oficjalna umowa o partnerstwie i współpracy pomiędzy Rzeszowskim Oddziałem Stowarzyszenia Elektryków Polskich a „Lvivobtenergo”. Lwowscy energetycy podziękowali polskiemu koncernowi energetycznemu za pomoc w odbudowie ukraińskiego systemu energetycznego w czasie wojny. Celem wizyty polskiej delegacji było także wzięcie udziału w odsłonięciu na Cmentarzu Łyczakowskim pomnika na grobie Stanisława Kozłowskiego, ostatniego przedwojennego dyrektora Miejskich Zakładów Elektrycznych we Lwowie. > strona 3

**Maria Osidacz:**  
Życzyłabym sobie, żeby CKPiDE wciąż było miejscem dla ludzi



> strona 16

**Starania abpa Mariana Jaworskiego o zwrot dóbr kościelnych sprzed 1939 roku (cz. 9)**



> strona 20

**Smaki Lwowa**



> strona 24

**Legendy starego Stanisławowa (70)**

> strona 28

**Kod prenumeraty**  
**УКРПОШТА**  
98780  
46472

## „Rosja będzie wyzwalać Białoruś”

– Rosja będzie „wyzwalać” Białoruś, jeżeli obywatele zwrócą się przeciw Łukaszenko – powiedział rzecznik prezydenta Federacji Rosyjskiej, cytowany przez portal Ukraińska Prawda. Jak zaznaczył, Polska jest dla Rosji „nieprzyjaznym krajem, w którym władza przejawia histeryczną rusofobię”. W ostatnich dniach prokremlowska władza i media szerzą dezinformację na temat „planowanego udziału Polski w obalaniu Łukaszenki”, wykorzystując zniekształconą wypowiedź gen. Skrzypczaka.

Prokremlowska agencja Ria Nowosti zamieściła „reakcję Moskwy na groźby Polski wystosowane pod adresem Białorusi”, w której rzecznik prezydenta Federacji Rosyjskiej Dmitrij Pieszkow zapowiada „wyzwolenie” sąsiedniego kraju w obliczu zagrożenia.

– Białoruś jest naszym partnerem, sojusznikiem i bratnim krajem. Naturalnie, Rosyjska Federacja ma zobowiązania, by zapewnić bezpieczeństwo Białorusi i tak będziemy robić wobec tak oczywistego zagrożenia – powiedział. – Widzimy, że to wrogie państwo faktycznie otwarcie mówi o zamiarze bezpośredniej ingerencji, także

w znaczeniu siłowym, w sprawy wewnętrzne sąsiedniego państwa – zaznaczył.

W propagandowych rosyjskich i białoruskich mediach narracja o rzekomych planach Polski w sprawie „obalenia reżimu Łukaszenki” pojawiła się po wtorkowym programie „Gość Wydarzeń” z udziałem gen. Waldemara Skrzypczaka, byłego dowódcy wojsk lądowych RP.

Gen. Skrzypczak mówił o sytuacji w obwodzie biełgorodzkiem, do którego weszły antyputinowskie oddziały. Jak ocenił, takie działania pokazują, że nie wszyscy Rosjanie zgadzają się z polityką Władimira Putina. Zdaniem byłego dowódcy, do podobnych akcji może dojść niebawem na terytorium Białorusi.

– Jeśli ukraińska kontrofensywa zakończy się powodzeniem, to ci uzbrojeni Białorusini, którzy stanowią część potencjału militarnego ukraińskiej armii, nie złożą broni. Oni pójdą na Białoruś. Mam nadzieję, że to wywoła powstanie na Białorusi, tego boi się Łukaszenka – powiedział, dodając, że Polska powinna być gotowa, by wspierać oddziały występujące przeciw dyktatorowi.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

## Czy Rosja będzie ingerować w wybory w Polsce?

Sejmowa Komisja ds. Służb Specjalnych zajmowała się w środę na zamkniętym posiedzeniu informacją na temat operacji psychologicznych istotnych dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej. Portal i.pl próbował dowiedzieć się, czy służby są przygotowane na ewentualną ingerencję obcych służb w wybory parlamentarne, które czekają nas jesienią.

Waldemar Andzel, poseł PiS i przewodniczący sejmowej Komisji ds. Służb Specjalnych, powiedział portalowi i.pl, że komisja zajmowała się m.in. oceną kwestii wpływu psychologicznego oddziaływania przez służby obcych państw. – Trzeba się z tym liczyć, że im bliżej wyborów jesteśmy, tym będzie różne oddziaływanie psychologiczne na nasze społeczeństwo. Już wiemy, że jest cały czas wojna w cyberprzestrzeni, ale obok wojny w cyberprzestrzeni, jest też inna działalność. Są też ludzie w Polsce, którzy użytecznie działają na korzyść Rosji, pokazując korzystny przekaz dla państwa rosyjskiego. Mówię to w kontekście wojny na Ukrainie, bo dzisiaj to jest najważniejszy temat – wyjaśnił.

Pytany o to, jak oddziałują psychologicznie służby obcych państw, wymienił m.in. fake newsy w Internecie, ale też dużo poważniejsze prowokacje. – To, co teraz jest głośno dyskusyjne, to może mieć różne prowokacje ze strony służb. Choćby nawet ostatnio to, co się dyskutuje – mówimy o rakiecie, która spadła w grudniu, wokół której media próbują robić szum i wojnę informacyjną. Odbieram to jako oddziaływanie rosyjskiej prowokacji – mówił.

Poseł PiS podkreślił jednak, że prowokacje mogą być dużo poważniejsze. – Nie chcę brać tego pod uwagę, ale na przykład Rosjanie nawet mogliby pewnie rozpatrywać jakiś atak na Baltic Pipe. Raczej bardziej się spodziewam ataku ze strony Rosji np. na jakąś infrastrukturę krytyczną państwa – dodał.

Dopytywany o to, czy polskie służby już obserwują jakieś wzmożenie służb obcych państw, które może być przed wyborami, odpowiedział, że chodzi np. o zamieszanie z rakietą. – Były też zatrzymanie osób, które współpracowały z Rosją, o których to już polskie służby informowały. Trzeba się z tym cały czas liczyć, że tego typu działalność jest wyznaczona w Polsce, ponieważ my

bardzo mocno wspieramy Ukrainę – podkreślił.

Waldemar Andzel podkreślił, że polskie służby monitorują wszystkie zagrożenia. – Omawialiśmy ten temat ze służbami i cywilnymi i wojskowymi. Służby te wszystkie zdarzenia monitorują i ja bardzo wysoko oceniam dotychczasową działalność służb. Najlepszym dowodem na to jest, że do tej pory nic z poważniejszych wydarzeń się nie zdarzyło – dodał.

– Należy pamiętać wybory, które były w Hiszpanii prawie 20 lat temu. Był wówczas atak w Madrycie, który zmienił cały bieg wydarzeń politycznych w kampanii wyborczej. Wybory miała wygrać wtedy partia rządząca, a wygrała je opozycja – przypomniał.

Poseł PiS przypomniał także wydarzenia z granicy polsko-białoruskiej. – Łukaszenka i Putin chcieli destabilizować sytuację w Polsce, a niestety totalna opozycja w Polsce wpisywała się w ten przekaz. Zresztą, dzisiaj tak samo należy ocenić działalność opozycji w odniesieniu także do rakiety, bo to co robi opozycja, to jest działalność szkodliwa dla naszego państwa – dodał

ŹRÓDŁO: LIDIA LEMANIAK, I.PL

## Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,  
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA  
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

2 czerwca, piątek godz. 18:00	opera „SOKÓŁ/ALKID” D. Bortniański
3 czerwca, sobota godz. 18:00	balet „DON KICHOT” L. Minkus
4 czerwca, niedziela godz. 18:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
9 czerwca, piątek godz. 18:00	opera „TURANDOT” G. Puccini
10 czerwca, sobota godz. 18:00	opera „TRAVIATA” G. Verdi
11 czerwca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „GISELLE”, A. Adam
16 czerwca, piątek godz. 18:00	opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN) W. A. Mozart,
17 czerwca, sobota godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
18 czerwca, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko opera „TRAVIATA”, G. Verdi
22 czerwca, czwartek godz. 18:00	program koncertowy „STABAT MATER” O. Rodin
23 czerwca, piątek godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
24 czerwca, sobota godz. 18:00	opera „TRAVIATA” G. Verdi
25 czerwca, niedziela godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adam
30 czerwca, piątek godz. 18:00	opera „TURANDOT” G. Puccini

## Cerkiew Prawosławna Ukrainy będzie świętować Boże Narodzenie 25 grudnia

Cerkiew Prawosławna Ukrainy ogłosiła, że przechodzi na kalendarz nowojuliański, co oznacza, że Boże Narodzenie będzie obchodzone tak jak w chrześcijaństwie zachodnim i w innych Cerkwiach uznających zwierzchnictwo Konstantynopola.

Według wschodniego kalendarza święta obchodzili też ukraińscy grekokatolicy, ale oni też zapowiedzieli przejście na kalendarz nowojuliański. Kalendarz nowojuliański z małymi wyjątkami jest zbliżony z kalendarzem gregoriańskim używanym w Kościele rzymskokatolickim i wspólnotach protestanckich.

Jeśli chodzi o Boże Narodzenie, będzie teraz świętowane w Cerkwi Prawosławnej Ukrainy 25 grudnia, jak w Kościele rzymskokatolickim czy wspólnotach protestanckich. Dotąd, zgodnie ze wschodnim

kalendarzem juliańskim, prawosławne Boże Narodzenie przypadało na Ukrainie 7 stycznia.

Ukraina jako państwo już parę lat temu ustanowiła dni świąt chrześcijaństwa zachodniego dniami wolnymi od pracy. Na Ukrainie mieszka bowiem kilka milionów katolików obrządku łacińskiego i protestantów. Po rozpoczęciu pełnowymiarowej agresji na Ukrainę wielu ukraińskich prawosławnych zaczęło obchodzić najważniejsze święta według wschodniego lub zachodniego kalendarza. Już w zeszłym roku Cerkiew Prawosławna Ukrainy zezwoliła parafiom na to, by jeżeli taka będzie wola wiernych i duchownych, mogły obchodzić Boże Narodzenie 25 grudnia.

Na Ukrainie funkcjonuje autokefaliczna Cerkiew Prawosławna Ukrainy, która otrzymała autokefalię od Konstantynopola oraz formalnie zależna od Moskwy Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego. Część jej

duchownych i wiernych ma poglądy pro-moskiewskie (niektórzy zostali nawet skazani za zdradę), część to ukraińscy patrioci – są to żołnierze i kapelani tej Cerkwi w Siłach Zbrojnych Ukrainy.

Oficjalnie decyzja o przejściu Cerkwi Prawosławnej Ukrainy na nowy kalendarz zostanie przyjęta 27 lipca przez zebranie biskupów. Zwierzchnik wspólnoty metropolita Epifaniusz już powiedział, że będzie to tylko formalność, bo decyzja została już praktycznie przyjęta i wejdzie w życie 1 września. Cerkiew Prawosławna Ukrainy wydała też nowy kalendarz na kolejny rok liturgiczny.

Epifaniusz zwrócił się do władz kraju o dostosowanie dni wolnych od pracy do nowych terminów świąt kościelnych.

Ukraińska Cerkiew Patriarchatu Moskiewskiego obchodzić będzie wciąż święta według juliańskiego kalendarza.

ŹRÓDŁO: I.PL

## Szef BBN: Ukraina kupuje nam czas

Jacek Siewiera, dyrektor Biura Bezpieczeństwa Narodowego, odniósł się do wojny rosyjsko-ukraińskiej podczas konferencji Defence24 Day, która odbywa się w dniach 24-25 maja w Warszawie.

– Ukraina kupuje nam czas, który musimy poświęcić na budowę zdolności obronnych – powiedział podczas wystąpienia Jacek Siewiera. Dodał, że działania modernizacyjne mają na celu zwiększenie zdolności bojowych, a równoległe zwiększenie liczebności armii i rozbudowę struktur wojskowych we wschodniej Polsce.

– Czy mogliśmy się spodziewać, że zerwiemy więzy gospodarcze i zależność z Federacją Rosyjską, które tak myliły nasz osąd kremlowskiego imperializmu w czasach pokoju, a Władimir Putin będzie obciążony nakazem aresztowania Międzynarodowego Trybunału Karnego? 14 miesięcy do tego wystarczyło – powiedział szef BBN, podsumowując ostatnie kilkanaście miesięcy wojny.

– Przez lata słyszeliśmy, że bezpieczeństwo Europy to zbyt poważna sprawa, by powierzać ją państwom takim jak Polska i kraje regionu – krajom bałtyckim, krajom wschodniej flanki. Po tych kilkunastu miesiącach możemy powiedzieć, że bezpieczeństwo Europy jest zbyt poważną sprawą,

by go nie powierzyć Polsce i krajom tego regionu – dodał szef BBN, wskazując na zwiększającą się rolę naszego w regionu w kwestii zapewnienia bezpieczeństwa na kontynencie europejskim. W ocenie Jacka Siewier, w najbliższych latach nie należy oczekiwać poprawy sytuacji w tym obszarze, wobec czego konieczne będzie utrzymanie dotychczasowego trendu jeśli chodzi o politykę obronności i bezpieczeństwa.

Szef BBN zwrócił również uwagę na konieczność dalszego wsparcia politycznego Ukrainy i na wagę decyzji, jakie mają zapisać podczas planowanego na lipiec szczytu NATO w Wilnie.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

# Wizyta polskich energetyków we Lwowie

ANNA GORDIJEWSKA

Umowa między „Lvivoblenergo” i Stowarzyszeniem Elektryków Polskich przewiduje m.in. wzajemną pomoc w rozwiązywaniu problemów w sektorze energetycznym, udzielanie konsultacji technicznych i prawnych w oparciu o doświadczenia sektora energetycznego na Ukrainie i w Polsce. Prezes Stowarzyszenia Elektryków Polskich Sławomir Cieślak wspominał o tym, że Stowarzyszenie Elektryków Polskich ma już ponad 103-letnią tradycję i że jeden z pierwszych oddziałów założycielskich znajdował się we Lwowie.

– Mamy z kolegami ze Lwowa bardzo dobre relacje i staramy się wspierać ich w różnego rodzaju inicjatywach i działalności społecznej, historycznej, ale i technicznej, i inżynierskiej, co jest istotne z punktu widzenia chociażby tych wydarzeń, które spotkały Ukrainę i całą Europę ponad rok temu. Przyjechalśmy z propozycjami dalszej współpracy, w szczególności udziału przedstawicieli



„Lvivoblenergo” w przyszłorocznym Kongresie Energetyków Polskich – dodał.

Podczas trwającej wojny Stowarzyszenie Elektryków Polskich nieprzerwanie udziela pomocy firmom energetycznym, dotkniętym działaniami wojennymi na wschodzie i południu Ukrainy. Prezes Rzeszowskiego Oddziału SEP Zbigniew Styczeń podkreślił, że jak tylko polscy energetycy otrzymywali informacje o zapotrzebowaniach na Ukrainie, niezbędnych dla odtwarzania, uruchamiania i usuwania skutków bombardowań sieci elektroenergetycznej, starali się pomóc dostarczając części zapasowe, sprzęt

elektroenergetyczny, a także agregaty prądotwórcze. Lwowscy energetycy działali dalej, dostarczali i nadal dowożą niezbędny sprzęt otrzymany z Polski bezpośrednio na front, aby jak najszybciej przywrócić dostawę energii elektrycznej na terenach okupowanych.

Przed zwiedzaniem Muzeum Historii Elektryfikacji Obwodu Lwowskiego polscy energetycy przekazali 125. brygadzie TRO Sił Zbrojnych Ukrainy dziesięć specjalistycznych plecaków medycznych. O przedwojennej historii elektrowni i oświetleniu we Lwowie gościom z Polski opowiadał badacz historii elektryfikacji Andrij Kryżaniwski.



IGOR REWAGA

IGOR REWAGA

Lwowscy i polscy energetycy wspólnie uczcili na Cmentarzu Łyczakowskim pamięć Stanisława Kozłowskiego, ostatniego dyrektora Miejskich Zakładów Elektrycznych we Lwowie. W odświeżeniu pomnika na grobie wybitnego inżyniera wzięli udział przedstawiciele władz wojewódzkich i miasta Lwowa, konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, przedstawiciele politechniki oraz osoby, które brały udział w znalezieniu miejsca pochówku i pomnika.

Informację o okolicznościach zabójstwa Stanisława Kozłowskiego przekazał energetyk ze Lwowa Kazimierz Paczkowski, którego dziadek – Józef Paczkowski – był świadkiem tej

tragedii. 22 września 1939 r., pierwszego dnia po wkroczeniu wojsk sowieckich do Lwowa, Stanisław Kozłowski osobiście nadzorował prace remontowe po bombardowaniach elektrowni. Został zastrzelony w miejscu pracy przez oficera NKWD. Dyrektora pochowano tego samego dnia, żonę Kozłowskiego wywieziono na Syberię, a jego grób z czasem popadł w zapomnienie. Niedawno w archiwum Cmentarza Łyczakowskiego Andrijowi Kryżaniwskiemu udało się odnaleźć miejsce, gdzie był pochowany Stanisław Kozłowski. Nowy pomnik wybitnego inżyniera przedwojennego Lwowa powstał dzięki finansowemu wsparciu lwowskich energetyków.

## Nie żyje Barbara Morawska-Nowak

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że 13 maja 2023 odeszła do Wieczności śp. Barbara Morawska-Nowak.

Z urodzenia i zamieszkania krakowianka, ale Obywatelka i Patriotka Świata Gór – taterniczka, uczestniczka wypraw wspinaczkowych w Alpy i na Kaukaz.

Członkini i sekretarz Zarządu Głównego reaktywowanego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, także inicjatorka wydawania i redaktor naczelna jego rocznika – „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa

Tatrzańskiego”. Od 1991 roku wydawała miesięczny informator PTT pt. „Co słychać”. Autorka artykułów oraz redaktor wydawnictw książkowych poświęconych ludziom gór.

Jeszcze niedawno spotykaliśmy się na historycznych szlakach także i Jej bliskich Karpat Wschodnich – zacieśniło to nasze kontakty i, ośmielię się rzec, zmieniło je w trwałą górską przyjaźń, co poczytujemy sobie za prawdziwy zaszczyt.

Nadal słyszę Jej głos w słuchawce telefonicznej, gdy zapraszałem Ją na nasze kwietniowe warszawskie karpackie

spotkanie: „Żałuję bardzo, że nie przyjadę, ale jestem zbyt daleko...”.

Basiu Droga, niech Ci Niebiańskie Tatry szumią na wieki hałnym wiatrem. A gdy kiedyś będziemy się wspinać na Zawrat czy Rysy, pomachaj nam zza obrotu nad granią na powitanie, a my uśmiechniemy się za Twoją duszę.

Requiescat in pace!  
Rodzinie Zmarłej składamy wyrazy szczerego współczucia.

JAN SKŁODOWSKI  
STOWARZYSZENIE „RES CARPATHICA”

## Coś się dzieje na Krymie. Most Krymski zamknięty

Niezależny białoruski serwis Nexta publikuje zdjęcia gęstego dymu nad mostem łączącym okupowany Krym z Rosją. Rosja przekonuje, że Most Krymski został zamknięty na kilka godzin z powodu odbywających się w tym rejonie ćwiczeń.



PL.WIKIPEDIA

„The Guardian” informuje, że Most Krymski został zamknięty dla ruchu. Na nagraniach umieszczonych w sieci widać, jak unosi się nad nim biały, gęsty dym.

Oficjalne rosyjskie źródła cały czas przekonują, że jest on nieprzejezdny przez ćwiczenia. Jak podaje agencja RIA Novosti, ruch na moście ma zostać przywrócony jeszcze dzisiaj. Szef kolaboracyjnej administracji na Krymie

Siergiej Aksjonow poinformował, że zostanie on wznowiony w ciągu kilku godzin.

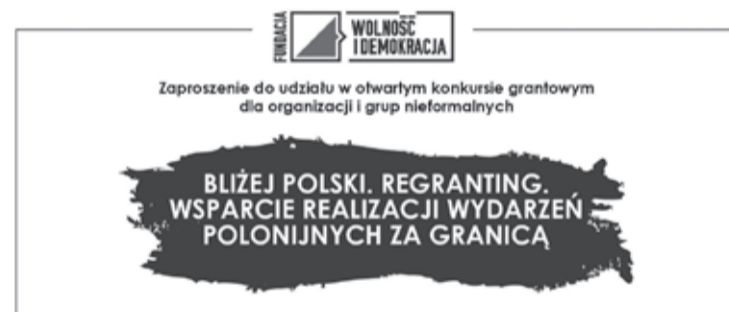
Jednocześnie Amerykański Instytut Studiów nad Wojną pisze w dzisiejszej analizie o dostrzeżonych nowych fortyfikacjach wznoszonych przez Rosjan na okupowanym Krymie.

Na to, co dzieje się na Krymie, patrzymy podejrzliwie głównie przez ostatnie wydarzenia

z sąsiadującego z Ukrainą Białogrodu. W obwodzie biełgorodzkiem w Rosji trzecią dobę trwają bowiem walki antyputińskich partyzantów z funkcjonariuszami policji i Rosgwardii. Niezależne serwisy internetowe podały, że z dziewicy wsi ewakuowali się niemal wszyscy mieszkańcy.

ŹRÓDŁO: JOANNA ZAJCHOWSKA,  
GAZETA.PL

## Konkurs grantowy „Bliżej Polski. Regranting. Wsparcie realizacji wydarzeń polonijnych za granicą”



Fundacja Wolność i Demokracja zaprasza do udziału w otwartym konkursie grantowym dla organizacji i grup nieformalnych „Bliżej Polski. Regranting. Wsparcie realizacji wydarzeń polonijnych za granicą”.

Więcej szczegółów na temat konkursu:

wid.org.pl/regranting2023

Konkurs ma na celu wyłonienie najlepszych inicjatyw dotyczących realizacji wspólnych działań przez Polonię i Polaków mieszkających poza granicami Polski i ukierunkowanych na szeroko rozumianą promocję polskiej kultury, historii i sportu.

Wspierane będą wydarzenia polonijne realizowane za granicą służące integracji środowisk polonijnych.

Ogłoszenie konkursu: 15 maja 2023 r.

Termin realizacji projektów i wykorzystania dotacji: 1 lipca – 30 listopada 2023 r.

Termin ogłoszenia I naboru ofert upływa: 15 czerwca 2023 r.

Maksymalna kwota dotacji na realizację małego projektu: 10 000 zł

ŹRÓDŁO: FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

## Połączenie kolejowe pomiędzy Polską a Lwowem do końca roku

Budowa obejmuje tory o tzw. europejskim rozstawie 1435 mm. Tory mają zostać zbudowane od Lwowa do granicy polsko-ukraińskiej na odcinku Mościska – Sknyliw.

W Mościskach znajduje się polsko-ukraińskie przejście graniczne, gdzie odprawiane są pociągi pasażerskie i towarowe. Stacja w Mościskach ma połączenie

torowisk o szerokości 1435mm ze stacją w Przemyślu.

Powstanie wspomnianego odcinka torów pozwoli na uruchomienie połączeń kolejowych pomiędzy Lwowem a Krakowem, Pragą, Wiedniem i innymi miastami.

1 czerwca 2023 roku ma zostać uruchomione połączenie kolejowe z Warszawy do Lwowa z przesiadką w Rawie Ruskiej na granicy polsko-ukraińskiej.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

# „Mama – to ciepły dom..”



Takimi słowami polska grupa przedszkolna „Mikrusy” z przedszkola przy ul. Metrologicznej we Lwowie rozpoczęła poranek, poświęcony swoim ukochanym mamom w przededniu ich święta. Adresatek oczywiście nie mogło zabraknąć na sali. Ze wzruszeniem i wypiekami na twarzy oglądały popisy swoich pociech.

TEKST I ZDJĘCIA  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Ostatnie przygotowania przed występem, sprawdzanie rekwizytów... i opiekunka grupy Jolanta Szymańska wprowadza dziesiątkę przedszkolaków na salę. Jak pisaliśmy przed dwoma zaledwie tygodniami z okazji uroczystości powitania wiosny, tak mała liczba dzieci związana jest z obecną sytuacją w Ukrainie. Ale ta mała gromadka

radzi sobie wspaniale. Dzieci powitały mamy piosenkami i wierszami. Należy zaznaczyć, że program dla najukochańszych mam został przygotowany w niecałe dwa tygodnie i nawet najmłodsze w grupie dzieci bez tremy, głośno i wyraźnie deklamowały i śpiewały. Był to dopiero ich drugi występ przed rodzicami po długim okresie kwarantanny covidowej i warunków wojennych.

W tych dniach rozkwitu wiosny dzieci przedstawiły swe umiejętności: zatańczyły taniec z kwiatami, jako małe kuchciki tańczyły z łyżkami i zagrały scenkę z piosenką „Gdzie gospodyń sześc...”. Po takim „przygotowaniu kuchennym” obiecały, że wyręcą swe mamy w kuchni w dniu ich święta. Potem jeszcze bawiły się w swoje ulubione gry „Mam chusteczkę haftowaną” i „Małonas do pieczenia chleba”. Są to tradycyjne zabawy, które



dzieci uprawiają na wolnym powietrzu podczas spacerów, uczestnicząc w nich wszystkie razem. Poszczególne numery dzieci wykonywały lekko, niewymuszenie, jak gdyby to była dla nich zabawa. Czuło się, że są dobrze przygotowane i zebrała publiczność ich wcale nie peszy. Wręcz przeciwnie – były zadowolone, że mogą się popisać i przedstawić swe umiejętności.

Na zakończenie poranka odbyło się pożegnanie dwójki najstarszych dzieci, które idą w tym roku do szkoły. „Absolwenci” przedszkola udekorowani zostali stosownymi biletami i cała grupa pożegnała ich piosenką.

Po występie maluchy pobiegły do swoich mam i mocno je uściskały, bo najlepiej czują się w ich ramionach. Ale mają dla mam jeszcze jedną niespodziankę – jak zdradziła pani Jola, dzieci przygotowują na

26 maja wspaniałe laurki, które wręcą swoim najukochańszym mamom.

Program recytatorsko-piosenkarsko-taneczny z grupą przygotowały jak zwykle opiekunka grupy Jolanta Szymańska, przy pomocy muzykolog Aleksandry Wojciechowskiej i wychowawczyni Wiery Bożenowej.

I tradycyjnie na zakończenie krótka rozmowa z Jolantą Szymańską.

**Pani Jolu, minęło zaledwie dwa tygodnie od poprzedniej imprezy, a tu już nowy program, wspaniale opanowany przez dzieci?**

Muszę przyznać, że ta grupa dzieci jest bardzo aktywna – dzieci same chcą się czegoś nauczyć. Z tym bywa różnie. Miałam kiedyś taką grupę, w której dzieci bardzo niechętnie

uczyły się wierszy czy piosenek. Wówczas pracowało się bardzo trudno. W tej grupie nawet te najmniejsze dzieci są bardzo aktywne, chcą się uczyć, deklamują głośno i nie obawiają się publiczności.

Nie zmuszam dzieci do opracowania jakiegoś punktu występu. Zawsze pytam: chcecie czy nie? Gdy widzę, że coś im nie idzie, nie zmuszam je – proponuję coś innego, co im się spodoba.

**Czy na następny rok są już zgłoszenia do grupy?**

Tak, już mamy czwórkę nowych dzieci, a poza tym pozostanie ta młodsza ósemka. Będzie co najmniej dwanaścioro dzieci. Może jeszcze ktoś dołączy. Trudno teraz coś prognozować.

**Jakie są plany na lato?**

Grupy w przedszkolu będą działały do 12 czerwca, a potem będą łączone. Chciałabym do tego czasu zakończyć mural, który zaprojektowałam i maluję na ścianie przedszkola. No i trochę odpocząć.

**Dziękuję i życzę spokojnego letniego wypoczynku.**

A w grupie jak zawsze gwaro przy okazji wizyty rodziców – ktoś chce iść do domu, kogoś zabierają, a kogoś nie. Ale po chwili panie Jola i Wiera opanowują sytuację i życie przedszkolne zaczyna toczyć się normalnym trybem: dzieci zjedzą, odpoczną i korzystając z dobrej pogody, pójdą na zabawę na świeżym powietrzu.

## Obchody Dnia Dziecka w Czortkowie na Podolu

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

Zaraz za bramą spotykamy dwie dziewczyny w polskich strojach ludowych.

– Nauczyłam się tutaj języka polskiego i religii oraz wielu różnych dobrych rzeczy – powiedziała Mariana Lipowa.

– Dzisiaj świętujemy tutaj Dzień Dziecka – dodała Kamila Szafranska.

– Przyjechali do nas goście ze Lwowa i z Polski. Dzieci radują się, że to dzień dla nich, że mogą przy zabawie odpocząć od atmosfery wojennej. Dziękujemy bardzo naszym gościom i dobroczyńcom.

Na początku wszyscy zgromadzili się w schronie, gdzie urządzono i wyposażono świetlicę. Program obchodów ułożyli i poprowadzili członkowie Stowarzyszenia Odra-Niemen-Dniestr z Rzeszowa i Lwowa.

Krystyna Frołowa-Fedejczuk, prezes oddziału lwowskiego Stowarzyszenia Odra-Niemen-Dniestr wyjaśniła:

– Dowiedzieliśmy się, że tu w Czortkowie jest wspaniała szkoła sobotnia języka polskiego dla dzieci, że uczęszczają tu dzieci od pierwszej do szóstej klasy i pomyśleliśmy,



KRYSZYNA FROŁOWA-FEDECZUK

że moglibyśmy urządzać Dni Dziecka nie tylko dla dzieci ze Lwowa, ale również w innych miejscach. W tym roku Dzień Dziecka był tematyczny, gdyż ten rok ogłoszono w Polsce jako Rok Kopernika, więc dzieci mogły więcej dowiedzieć się o Koperniku, o jego działalności, o tym co wynalazł, co udowodnił całemu światu. Dzieci zdobywały wiedzę o wybitnych Polakach poprzez gry i zabawy, nauka była prowadzona w języku polskim.

Ponieważ nie było alarmu przeciwlotniczego, dorosli i dzieci bawili się na świeżym powietrzu. Uczniowie

przedstawili swoje rysunki na temat wojny w Ukrainie. Wyróżnione rysunki pojedą do Polski. Zauważyłem na podwórku złożone osobno pomalowane odłamki pocisków. Chociaż Czortków znajduje się na zachodzie Ukrainy, również na to miasto leżące na Podolu, spadły rosyjskie rakiety. W rodzinach tutejszych dzieci jest wielu żołnierzy walczących na froncie. Wolontariusze z oddziału podkarpackiego Stowarzyszenia Odra-Niemen-Dniestr przywieźli dla dzieci w Czortkowie wiele prezentów.

– Były rozmowy, wspólna zabawa, była też kielbaska



– powiedział Michał Flis ze Stowarzyszenia Odra-Niemen-Dniestr, oddział podkarpacki. – Dzień jeszcze się nie kończy, tak że tych atrakcji jest jeszcze trochę przed nami. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że przyjechaliśmy tutaj. Wyjechaliśmy z Rzeszowa wczoraj, prawie cały dzień czekaliśmy na granicy, później już Lwów, Tarnopol. Podoba nam się tutaj. Z dziećmi mamy dobry kontakt. Gramy, bawimy się razem. Myślę, że w przyszłości będziemy tutaj wracać.

Dzieci otrzymały piśmanko „Kto ty jesteś? Polak mały” wydawany przez zespół „Kuriera Galicyjskiego”. Przywieźliśmy też świeże

numery „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

Najmłodsza uczestniczka Dnia Dziecka w Czortkowie wystąpiła w stroju niebiesko-żółtym, z wianeczkiem na głowie. Jej matka miała na sobie strój biało-czerwony.

– Mam na imię Olga – powiedziała młoda kobieta. – A to jest moja córeczka Diana, ma rok i dziewięć miesięcy. Przyszliśmy z okazji Dnia Dziecka. Wszystko nam się tutaj bardzo podoba. Dziękujemy.

Uczestnicy święta mają nadzieję, że kolejny Dzień Dziecka na Ukrainie będzie obchodzony już bez alarmów i w warunkach pokoju.

## Koncert Chóru Katedry Lwowskiej im. św. Jana Pawła II

Majowe koncerty Chóru Katedry Lwowskiej im. Jana Pawła II stały się już tradycją. Zapoczątkowane 18 maja 2010 roku, w 90. rocznicę urodzin Ojca Świętego, już rok później na stałe wpisały się w kalendarz imprez organizowanych od 2011 roku w katedrze lwowskiej w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Mają na celu utrwalanie pamięci o naszym świętym Rodaku i są wyrazem wdzięczności Bogu za Jego wielki pontyfikat. Niejednokrotnie koncerty uświetniali na zaproszenie chóru znakomici goście, jak solistka opery lwowskiej Switłana Mamezur, lwowskie orkiestry i zespoły kameralne.

JOANNA PACAN-ŚWIETLIKA

**M**ottem tegorocznego koncertu były słowa, zawarte w ostatniej, wydanej w roku śmierci papieża jego książce pt. „Pamięć i tożsamość”: „Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu”.

W tym roku koncert odbył się 23 maja, a więc w dniu, w którym przypada 181. rocznica urodzin Marii Konopnickiej. Nie mogło więc zabraknąć w wykonaniu chóru napisanej w 1908 roku „Roty” – „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród” z muzyką Feliksa Nowowiejskiego. W interpretacji znakomitego krakowskiego aktora Wojciecha Habeli zgromadzeni



KAZIMIERZ ŚWIETLIKI

w katedrze wysłuchali również wierszapoetki „Ojczyzna”.

Wojciech Habela, który był gościem specjalnym tegorocznego koncertu chóru, zaprezentował ponadto wiersze i pieśni o tematyce lwowskiej, napisane przez Feliksa Konarskiego (Ref-Rena), Kornela Makuszyńskiego, Romana Kotakowskiego, Jerzego Michotka. Urodzony w rodzinie o wielopokoleniowych korzeniach lwowskich (praprapra...dział ze strony matki, Piotr Szecher, był jednym z budowniczych katedry w XV wieku; ojciec, Jerzy Habela, muzykolog, wraz z prof. Zofią Kurzową opracował wydane w Krakowie w 1989 roku „Lwowskie piosenki uliczne, kabaretowe i okolicznościowe do 1939 roku”), zdołał z właściwą sobie charyzmą utrwalić słuchaczy w przekonaniu, że „Lwów jest w nas...”.

Wzruszająco i autentycznie zabrzmiał napisany w bałaku lwowskim wiersz Witolda

Szolgini, przyjęty owacjami. Na program chórny złożyły się natomiast utwory kompozytorów polskich: Moniuszki, Nowowiejskiego, również tych tworzących we Lwowie, jak Żukowski i Niewiadomski.

Warto przypomnieć, że zarówno Stanisław Moniuszko, jak i Feliks Nowowiejski odwiedzili Lwów, prezentując tu swoje dzieła. Koncerty kompozytorskie twórcy polskiej opery narodowej odbyły się w naszym mieście w lutym 1865 roku. Największą bodajże zastugą Moniuszki dla kultury muzycznej Lwowa było zaś to, że wykształcił i polecił jako swego najzdolniejszego ucznia na stanowisko dyrygenta opery Henryka Jareckiego. Jarecki, którego Moniuszko „dopuścił do zupełnej zażyłości i traktował jak gdyby członka własnej rodziny”, urodzony w Warszawie w rodzinie o kilkupokoleniowych tradycjach organistowskich, w ciągu kilku dziesięcioleci, aż do swej śmierci

w 1918 roku, był również kierownikiem artystycznym – „dyrektorem muzyki” – w katedrze lwowskiej. W tym szczególnym miejscu niejednokrotnie prowadził wykonania utworów religijnych swego mistrza. Zapewne brzmiała wówczas również modlitwa „Ojciec nasz”, która została wykonana przez chór katedralny podczas tegorocznego koncertu.

Wyrazem namacalnej wręcz ciągłości historycznej i żywotności tradycji moniuszkowskich w katedrze jest fakt, że chórzyci wykonują ten utwór już ponad pół wieku z odbitek nut, używanych przed II wojną światową przez Lwowskie Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia Macierz”, które ponad sto lat temu pod batutą Jareckiego, swego drugiego dyrygenta, uświetniało uroczyste celebacje w katedrze lwowskiej. Podczas koncertu zabrzmiał również „Hymn wielkanocny” op. 13 Feliksa Nowowiejskiego. Kompozytor 117 lat

temu, w kwietniu 1906 roku, we Lwowie poprowadził wykonanie swego oratorium „Znalezienie Świętego Krzyża”, a dochód z koncertu, który objął honorowym patronatem ówczesny arcybiskup metropolita lwowski obrządku łacińskiego św. Józef Bilczewski, przeznaczony był na budowę monumentalnego lwowskiego kościoła św. Elżbiety.

We wtorkowym koncercie wykonana została również skomponowana przez urodzonego w Gródku Jagiellońskim, profesora dogmatyki i dziekana Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Lwowskiego, ks. dr Jana Żukowskiego żarliwa „Modlitwa do Bogarodzicy”. Powstała do młodzieńczego tekstu Juliusza Stowackiego, wieszczka, który w proroczej wizji przewidział wybór Słowianina na Stolicę Piotrową. Szczególnie przejmującym w obecnym czasie zabrzmiały „Suplikacje” w opracowaniu Stanisława Niewiadomskiego i „Modlitwa o pokój” Norberta Blachy.

Z repertuaru klasyki europejskiej słuchacze mogli usłyszeć utwory L. van Beethovena i G. F. Haendla. Akompaniament podczas koncertu realizowała Wiktoria Zielińska-Kuc, a słowo wstępne wygłosił ks. dr Krzysztof Szabela. Dziękując chórowi zaznaczył, że jest on integralną częścią katedry lwowskiej. Działła 52 lata pod kierownictwem organisty Bronisława Pacana, również teraz, w tym niełatwym okresie, jak zwykle, co niedzieli śpiewa podczas sumy na chwałę Bożą, przybliżając wiernym bogactwo tradycji muzycznej Kościoła katolickiego.

## XIII Edycja Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej

W niedzielę 21 maja we lwowskiej Bazylice Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny rozpoczęła się XIII edycja Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Spotkania kulturalne odbywają się nieprzerwanie mimo wojny, może w bardziej kameralny sposób, i mają na celu kontynuację inicjatywy sprzed kilkunastu lat, promującej kulturę jako część życia ludzkiego i jako pokrzepienie serc. Również w czasie wojny czy innych konfliktów potrzebujemy przeciwwagi dla okrucieństwa, które obecnie ma miejsce, gdyż kultura jest azylem, gdzie się przeżywa piękno.

JULIA BERT

Spotkania zainaugurował koncert organowo-wokalny w wykonaniu Marka Nowakowicza (organy) i Ilony Borszcz (sopran). Program obejmował utwory od wieku XVII do czasów współczesnych (Bach, Stradella, Bortnianski, Franck, Jenkins).

– W tym roku postawiliśmy na muzykę organową. Z siedmiu



IGOR REWAGA

spotkań trzy są poświęcone koncertom organowym na małych organach, ponieważ duże są na renowacji. Małe organy katedralne zostały wybudowane w XIX wieku, ale nigdy nie były uruchomione. Po renowacji są używane dla oprawy liturgicznej oraz koncertów. To taka nowość w tym roku – powiedział ks. Krzysztof Szabela, współorganizator tegorocznego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej.

W kolejnych dniach (25 i 26 maja) koncerty odbyły się w czwartek – koncert organowy

w wykonaniu Witalija Dworowego, i w piątek – koncert Finałowy IV Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w Sanoku. W naszej katedrze wystąpili: prof. Piotr Rojek – organy oraz prof. Bogdan Makal – bas, baryton z Akademii Muzycznej we Wrocławiu.

Kolejny punkt tegorocznego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej to przedstawienie przygotowane przez dzieci i młodzież parafii katedralnej o św. Józefie Bilczewskim. Zainspirowani dziełem Ewy Piechy-Kasprzyk

„Boży Muszkieter” młodzi aktorzy przybliżyli widzom drogę do świętości Wielkiego Arcybiskupa Lwowa.

– Św. Józef Bilczewski był dla mnie postacią nieznaną, odkryłam tę postać w trakcie pisania scenariusza. Był wielki i jednocześnie był człowiekiem bardzo skromnym i prostym. Temat trudny, książka, na której podstawie powstawał scenariusz, zawiera trudne teksty z listów świętego i jestem mile zaskoczona, że nasze dzieci nauczyły się tych tekstów. Cieszę

się, że udało się zrealizować to przedstawienie – opowiedziała Wiktoria Kompanowicz, wychowawca świetlicy katedralnej.

Coroczny program Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej zawiera element stały i jest to koncert chóru Katedry Lwowskiej im. św. Jana Pawła II pod dyr. Bronisława Pacana. Od występów chóru rozpoczęła się tradycja organizowania Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. W tym roku koncert odbył się 23 maja 2023 roku z gościnnym współudziałem krakowskiego aktora o lwowskim sercu Wojciecha Hameli.

Kościół jest nie tylko instytucją, która kulturę promuje, ale jest źródłem tejże kultury oraz mecenasem kultury w szerokim znaczeniu. Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej mają właśnie na celu pokazać skarbiec kultury, zwłaszcza tej niematerialnej, jaką jest m.in. muzyka.

Nagrania wideo i albumy zdjęć ze wszystkich tych wydarzeń można obejrzeć na stronie FB katedry lwowskiej.

# Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Stacja CNN informuje, powołując się na trzech amerykańskich urzędników, że uszkodzenia systemu obrony powietrznej Patriot po rosyjskim ataku raketowym w pobliżu Kijowa są minimalne.

Jeden z urzędników powiedział, że Stany Zjednoczone wysłały inspektorów w celu zbadania systemu, po otrzymaniu informacji od Ukraińców, że system wydaje się być uszkodzony.

Rozmówcy CNN przekazali, że sam system nadal działa, a komponent radarowy Patriota, jeden z jego najważniejszych elementów, nie został uszkodzony. Ze wstępnej oceny wynika, że nie będzie trzeba usuwać sprzętu z pola bitwy w celu jego naprawy.

We wtorek rosyjskie Ministerstwo Obrony poinformowało, że przeprowadzony atak raketowy osiągnął zamierzone cele, a system Patriot pod Kijowem został zniszczony za pomocą hipersonicznego pocisku Kindżał.

Rosja poinformowała, że podczas nocnych uderzeń na Kijów zniszczono wyprodukowany przez USA system obrony powietrznej Patriot za pomocą hipersonicznego pocisku Kindżał.

Nie wiadomo, która część systemu została uszkodzona lub czy została uszkodzona przez uderzenie pocisku, czy też spadające odłamki. Ukraińcy poinformowali, że we wtorek rano udało im się przechwycić wszystkie rosyjskie pociski Kindżał.

Amerykański system obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej Patriot składa się z wyrzutni, stanowiska dowodzenia oraz radaru, za pomocą którego można wykrywać i śledzić cele nadlatujące z dużej odległości. Praca radaru sprawia, że wróg może wykryć i ustalić lokalizację jednostki. W porównaniu z systemami obrony powietrznej o krótszym zasięgu, system Patriot ma też charakter bardziej stacjonarny, co oznacza, że łatwiej jest go w odpowiednim krótkim czasie zaatakować.

**SYSTEM PATRIOT USZKODZONY PO ROSYJSKIM ATAKU POD KIJOWEM.**  
P.MAL, 17.05.2023

Duma Państwowa zatwierdziła ustawę o deportacji Ukraińców z terenów okupowanych. Tym samym rosyjski parlament „uprawomocnił” zbrodnie wojenne.

Dzisiaj rosyjscy deputowani przyjęli w drugim czytaniu poprawki do ustawy „O stanie wojennym”, które pozwalają na przymusowe wysiedlenie ludzi z terytoriów, na których został wprowadzony stan wojenny. Rosyjskie władze okupacyjne wprowadziły stan wojenny na wszystkich okupowanych terytoriach Ukrainy, z wyjątkiem Krymu.

Pod koniec kwietnia Putin podpisał już dekret o deportacji z terenów okupowanych osób, które nie otrzymały rosyjskiego paszportu. Nowa norma jest wprowadzana na poziomie ustawy,

a nie dekretu i przewiduje bardziej rygorystyczne środki.

Deportacje ludności z terytoriów okupowanych są wyraźnie zabronione przez art. 49 Konwencji Genewskiej z 1949 roku o ochronie osób cywilnych w czasie wojny. Tym samym w Rosji jedna ze zbrodni wojennych została wprowadzona do normy na poziomie prawnym.

W maju OBWE opublikowała raport, w którym potwierdziła fakt organizowanych przez rosyjskich okupantów masowych deportacji Ukraińców. W szczególności potwierdzono masową deportację dzieci, która „wyraźnie narusza” prawa i uzasadnione interesy ukraińskich dzieci.

Pod koniec maja Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy uznało deportację ukraińskich dzieci do Rosji za ludobójstwo. PACE zatwierdziło również nakaz aresztowania Putina, który został wydany przez Międzynarodowy Trybunał Karny w marcu.

**DUMA ZATWIERDZIŁA USTAWĘ O DEPORTACJI UKRAIŃCÓW Z TERYTORIÓW OKUPOWANYCH.**  
18.05.2023

Waszyngton przygotowuje plany na wypadek, gdyby wojna na Ukrainie stała się wieloletnim zamrożonym konfliktem, trwającym lata lub dekady, tak jak wojna na Półwyspie Koreańskim – pisze w czwartek portal Politico, powołując się na przedstawicieli amerykańskiej administracji.

Sytuacja, w której wojna na Ukrainie stanie się zamrożonym konfliktem, wydaje się coraz bardziej prawdopodobna i ewentualność taka jest omawiana przez różne resorty i agencje administracji prezydenta Joe Bidena.

Scenariusz taki wydaje się tym bardziej prawdopodobny, że żadna ze stron konfliktu nie jest gotowa, by kiedykolwiek przyznać się do porażki. Ponadto w amerykańskiej administracji zaczyna przeważać opinia, że ukraińska kontrofensywa nie okaże się „śmiertelnym ciosem” dla najeźdźcy – relacjonuje Politico.

Nie można też wykluczyć, że zamrożony konflikt byłby rozwiązaniem politycznie łatwiejszym do zaakceptowania przez Stany Zjednoczone i inne kraje wspierające Ukrainę, oznaczałoby to bowiem ograniczenie kosztów wspierania Kijowa.

**POLITICO: KONFLIKT NA UKRAINIE MOŻE STAĆ SIĘ KONFLIKTEM ZAMROŻONYM.** 19.05.2023

Kwestia osobistego bezpieczeństwa wysokich rangą polityków i wojskowych ukraińskich ma kluczowe znaczenie, ponieważ Rosjanie są zainteresowani ich likwidacją – oceniła w sobotę wiceminister obrony Ukrainy Hanna Malar. Wskazała na rosyjskie doniesienia o rzekomej śmierci ukraińskich dowódców.

– W ciągu ostatnich dwóch tygodni odnotowaliśmy trzy „fake newsy” wroga o śmierci naszych dowódców,

kolejno: (Ihora) Tancury, (Oleksandra) Syrskiego i (Walerija) Załużnego – napisała Malar w serwisie Telegram. Podkreśliła, że „jest obiektywnym faktem, iż podczas wojny wróg będzie zainteresowany likwidacją ukraińskiego dowództwa wojskowo-politycznego”. Z tego powodu – dodała – „strategiczne znaczenie ma kwestia osobistego bezpieczeństwa” tych osób.

Wiceminister obrony zauważyła, że pojawiające się doniesienia o śmierci dowódców można po prostu „sprawdzić i zdementować”, niemniej, „należy zdawać sobie sprawę, że Rosjanie mają skłonność do fałstów”. Jak oceniła, „pracownicy rosyjskiego frontu informacyjnego nierzadko podają informacje bez otrzymania potwierdzenia od bezpośrednich sprawców”.

10 maja pojawiły się w Rosji twierdzenia o zabiciu naczelnego dowódcy sił zbrojnych Ukrainy generała Załużnego i dowódcy ukraińskich wojsk lądowych generała Oteksandra Syrskiego. Malar tego samego dnia zdementowała te doniesienia.

**BEZPIECZEŃSTWO NASZYCH DOWÓDCÓW JEST KLUCZOWE. ROSJANIE CHCĄ ICH ZABIĆ.** 20.05.2023

Zelenski w przemówieniu do Japończyków porównał zniszczone wojną miasta Ukrainy do Hiroszimy. Prezydent Wołodymyr Zelenski powiedział, że chociaż Rosjanie nie użyli broni nuklearnej przeciwko Ukrainie, to ruiny ukraińskich miast, doszczętnie zniszczonych przez rosyjskie bomby i artylerię, są podobne do tych, które widział w Muzeum Pokoju w Hiroszynie.

Zelenski, przebywający na szczycie G7 w Hiroszynie, wygłosił przemówienie do narodu japońskiego.

– Przybyłem tu z kraju, z którego wojna mogła uczynić tylko cień na kamiennych opowieściach. Ale nasi bohaterscy ludzie zmieniają historię tak, że uczyniliśmy wojnę cieniem – mówił Zelenski, podkreślając, że „na świecie nie ma miejsca na wojnę – mówił prezydent Zelenski. Prezydent Ukrainy zauważył, że ludzkość przeszła długą drogę i straciła wiele istnień ludzkich w krwawych wojnach. – Ktoś mówi, że historii ludzkości nie można sobie wyobrazić bez wojny. My mówimy, że historia ludzkości powinna przebiegać bez wojen. Ukraina znajduje się w epicentrum wojny zniszczenia. Na naszą ziemię przybyli najeźdźcy, którzy chcą nie tylko podporządkować sobie nas, Ukraińców, Ukrainki. Rosja okłamuje świat, jakoby nie było Ukraińców – zwrócił uwagę.

Wołodymyr Zelenski podkreślił jednocześnie, że tak jak Hiroszima została odbudowana, tak Ukraina marzy o odbudowie wszystkich swoich miast i wsi.

**PREZYDENT ZEŁENSKI NA SZCZYCIE G7 W HIROSZYMIE.** QM, 21.05.2023

Papież Franciszek zlecił jednemu z włoskich arcybiskupów misję, której wynikiem

ma być „obniżenie napięcia” w pochłoniętej konfliktem Ukrainie. Obecnie mają trwać przygotowania do jej rozpoczęcia.

W krótkim komunikacie w sprawie misji przedstawiciela Watykanu podkreślono, że jest ona wyrazem przekonania papieża, że trwający konflikt można zakończyć na ścieżce pokojowych rozmów.

– Mogę potwierdzić, że papież Franciszek, powierzył arcybiskupowi Bolonii i przewodniczącemu konferencji episkopatu Włoch, kardynałowi Matteo Zuppiemu misję, która przyczyni się do obniżenia napięcia w trwającym konflikcie w Ukrainie. Ojciec święty wyraża nadzieję, że może to zapoczątkować wejście na ścieżkę pokoju – przekazał rzecznik Watykanu Matteo Bruni.

Na razie nie wiadomo jednak, na czym dokładnie miałyby polegać misja kardynała Zuppiego i kiedy miałyby się rozpocząć. W komunikacie Watykanu zabrakło miejsca na podkreślenie roli Rosji w wojnie w Ukrainie. Ogłoszenie Watykanu nawiązuje do tajnej misji, o której papież Franciszek mówił podczas swojej niedawnej wizyty na Węgrzech.

Papież Franciszek chciałby wspomóc starania o pokój poprzez pielgrzymkę do Kijowa. W komunikacie zaznaczono jednak, że taka pielgrzymka mogłaby się odbyć pod warunkiem, że głowa kościoła katolickiego odwiedziłaby również Moskwę.

**PAPIEŻ FRANCISZEK POWIERZYŁ KARDYNAŁOWI MISJĘ POKOJOWĄ.**  
22.05.2023

Trwa oczyszczanie rejonu grajworońskiego obwodu biełgorodzkiego prowadzone przez Ministerstwo Obrony (Federacji Rosyjskiej) i funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa – poinformował na swoim kanale w serwisie Telegram gubernator obwodu biełgorodzkiego, Wiczesław Gładkow.

22 maja do obwodu biełgorodzkiego wtargnęła grupa rosyjskich ochotników z Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego i Legionu „Wolna Rosja”, złożona z dwóch czołgów, transporterów opancerzonych i dziewięciu innych pojazdów opancerzonych.

Grupa ta miała zająć przygraniczną wieś Kozinka, w rejonie grajworońskim, znajdującą się ok. 600 metrów od granicy z ukraińskim obwodem sumskim. Według niektórych źródeł rosyjskie formacje paramilitarne zajęły też wsie Głotowo i Gora-Podoł (odpowiednio 3 i 5 km od granicy).

Gładkow, w komunikacie umieszczonym w serwisie Telegram podkreślił, że ewakuowani w związku z atakiem mieszkańcy rejonu grajworońskiego nie powinni jeszcze wracać do swoich domów. Jak dodał władze poinformują, gdy powrót ewakuowanych mieszkańców nie będzie się wiązał z zagrożeniem dla ich zdrowia i życia. Z wpisu Gładkowa wynika, że w czasie ewakuacji zmarła 82-letnia kobieta – przyczyną jej śmierci są ustalane.

**ROSJANIE O ATAKU NA OBWÓD BIEŁGORODZKI.** ARB, 23.05.2023

We wtorek, 23 maja 2023 roku, minister kultury i dziedzictwa narodowego Rzeczypospolitej Polskiej prof. Piotr Gliński, minister kultury Republiki Litwy Simonas Kairys oraz minister kultury i polityki informacyjnej Ukrainy Ołeksandr Tkaczenko podpisali na Wawelu w Krakowie wspólną deklarację współpracy na rzecz wsparcia dziedzictwa kulturowego Ukrainy.

Dokument ma pomóc w ochronie ukraińskiej kultury. „Celem porozumienia

jest wsparcie działań ratowniczych i konserwatorskich na rzecz zagrożonego zniszczeniem lub uszkodzeniem dziedzictwa kulturowego Ukrainy ze szczególnym uwzględnieniem miejsc światowego dziedzictwa UNESCO oraz miejsc zgłoszonych na Listę informacyjną Konwencji o Ochronie Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO, dokumentacja i analiza jego aktualnego stanu zachowania i skali jego zniszczeń we wskazanych jednostkach administracyjnych, które szczególnie ucierpiały wskutek prowadzenia działań wojennych oraz przeanalizowanie skuteczności dotychczas stosowanych technik i procedur w zakresie dokumentacji strat kulturowych na terenach objętych działaniami wojennymi” – napisano w informacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wicepremier Piotr Gliński wskazał, że dzisiejsze wydarzenie jest nawiązaniem do Unii Lubelskiej – idei politycznej, która łączyła narody i budowała ich siłę w pokojowym współistnieniu.

W ramach podpisanej deklaracji ministrowie kultury Polski i Litwy zobowiązali się do podejmowania różnych form wsparcia Ukrainy w celu ochrony jej dziedzictwa kulturowego. Celem porozumienia jest wsparcie działań ratowniczych i konserwatorskich na rzecz zagrożonego zniszczeniem lub uszkodzeniem dziedzictwa kulturowego Ukrainy ze szczególnym uwzględnieniem miejsc światowego dziedzictwa UNESCO oraz miejsc zgłoszonych na Listę informacyjną Konwencji o Ochronie Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO, dokumentacja i analiza jego aktualnego stanu zachowania i skali jego zniszczeń we wskazanych jednostkach administracyjnych, które szczególnie ucierpiały wskutek prowadzenia działań wojennych oraz przeanalizowanie skuteczności dotychczas stosowanych technik i procedur w zakresie dokumentacji strat kulturowych na terenach objętych działaniami wojennymi.

Szefowie resortów kultury Trójkąta Lubelskiego – Polski, Ukrainy i Litwy – zwiedzili także wystawę rzeźby Johanna Pinstla ze zbiorów Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Wożnickiego – eksponaty znalazły schronienie na Wawelu.

**MINISTROWIE KULTURY TRÓJKĄTA LUBELSKIEGO PODPISALI DEKLARACJĘ O WSPARCIU DZIEDZICTWA KULTUROWEGO UKRAINY.** 23.05.2023

Kijów zdecydowanie odcina się od wydarzeń w rosyjskim obwodzie biełgorodzkiem. Do ataku przyznały się dwie grupy zbrojne. To Rosyjski Korpus Ochotniczy (RVC) i Legion „Wolność Rosji”. Kreml twierdzi, że sytuację udało się już opanować.

Zdaniem Moskwy, rosyjski region przygraniczny Biełgorod został zaatakowany pojazdami opancerzonymi. Rosjanie twierdzą, że zabili tam 70 dywersantów, a resztę zepchnęli na Ukrainę. Nie ma niezależnego potwierdzenia tych informacji. Do ataku przyznały się Rosyjski Korpus Ochotniczy (RVC) i Legion „Wolność Rosji”.

Walki zmusiły Rosję do ewakuacji wsi położonych wzdłuż granicy z północno-wschodnią Ukrainą. Rosja oskarżyła o atak Ukrainę, czemu Kijów zaprzeczył. Były prezydent Dmitrij Miedwediew mówił, że zaprzeczenie ze strony Kijowa to „kłamstwo”.

**ROSYJSKI OBWÓD BIEŁGORODZKI MIEJSCEM ZACIĘTYCH WALK.**  
KAZIMIERZ SIKORSKI, 24.05.2023

## Polscy i ukraińscy naukowcy o wyzwaniach społecznych podczas wojny

**Konferencja naukowa „Psychologia w obliczu wojny rosyjsko-ukraińskiej” zebrała prawie 30 uczestników z pięciu krajów. Wśród pomysłodawców są profesorowie Paweł Boski i Wadym Wasiutyński.**

ANDRZEJ KOŃKO

Straty, jakich doznała Ukraina w wyniku ataku Rosji, są straszne. Tylko przybliżony koszt zniszczeń bezpośrednich wzrósł do 143,8 mld dolarów (wg KSE Institute). Ale bolesnego ciosu doznał przede wszystkim najcenniejszy zasób narodowy Ukrainy – ludzie. Według ONZ straty cywilne od 24 lutego 2022 r., po rozpoczęciu przez Rosję wojny na pełną skalę, do 1 maja 2023 r. wyniosły 23 375 osób, w tym 8709 zabitych. Ile strat poniosło ukraińskie wojsko, jest obecnie informacją zamkniętą. Ale liczba bohaterów, którzy oddali życie, poświęcili zdrowie, karierę i życie rodzinne, jest bardzo duża. A jeszcze 8 milionów Ukraińców wyjechało szukać schronienia w innych krajach świata. Straty i zniszczenia Ukrainy nie budzą wątpliwości ani na arenie międzynarodowej (w ramach szczytu Rady Europy w Reykjaviku powstał międzynarodowy rejestr szkód wyrządzonych Ukrainie w czasie wojny - ma on na celu pociągnięcie Federacji Rosyjskiej do odpowiedzialności i pomocy w odbudowie Ukrainy), ani tym bardziej w społeczeństwie ukraińskim. Trauma spowodowana wojną jest bardzo duża i będzie wymagała wielkiego wysiłku, aby ją uleczyć, odnowy zarówno materialnej, jak i psychicznej. O roli psychologów jako jednego z narzędzi w drodze do uzdrowienia dyskutowano na konferencji naukowej „Psychologia w obliczu wojny rosyjsko-ukraińskiej”, która zgromadziła psychologów z Ukrainy i Polski, a także

współpracowników ze Szwajcarii, Danii, i USA, w celu zbadania psychologicznych problemów i wyzwań w kontekście wojny na Ukrainie. Odbyła się ona w dniach 19–20 maja.

– Pomysł zorganizowania tego niezwykle ważnego i aktualnego wydarzenia wyszedł od mojego polskiego kolegi Pawła Boskiego. Długo zastanawialiśmy się, gdzie najlepiej się spotkać i doszliśmy do porozumienia, że nie ma lepszego miejsca na spotkania ukraińsko-polskie niż miasto Lwów. Uniwersytet Lwowski chętnie zgodził się nas gościć i początkowo planowano spotkanie bezpośrednie, ale cieszymy się, że mimo obecnych wydarzeń na Ukrainie udało nam się spotkać przynajmniej zdalnie – podzielił się o tym, jak narodziła się idea zorganizowania ukraińsko-polskiej konferencji z dziennikarzami „Kuriera Galicyjskiego” Wadym Wasiutyński.

Organizator wydarzenia, twórca psychologii międzykulturowej w Polsce (Polska Akademia Nauk, Uniwersytet SWPS, Warszawa), kierownik katedry psychologii międzykulturowej, członek International Association of Cross-Cultural Psychology (IACCP), prof. Paweł Boski, wygłosił przemówienie powitalne, a także udzielił komentarza dla dziennikarzy „Kuriera Galicyjskiego”.

– Cieszymy się, że mimo wielu przeszkód udało się zrealizować ideę, która zrodziła się podczas Kongresu PSPS w Gdańsku 15 września 2022 roku. Nasza konferencja jest wkładem badawczym psychologów z obu naszych krajów w rozumienie kondycji człowieka w warunkach skrajnej polaryzacji: między agresją a heroiczną obroną; między cierpieniem a solidarnością; między rozpaczą a nadzieją. Zajmując się losem ludzi dotkniętych przez agresję, stawiamy pytania istotne dla naszej dyscypliny: Jak wojna wpływa na psychologię? Jak psychologia może wpływać na wojnę? Niech ta konferencja będzie naszym skromnym wkładem w zwycięstwo Ukrainy nad imperialną Rosją i w tworzenie życia, które nadejdzie po niej – powiedział Paweł Boski.



prof. dr. hab. Paweł Boski

prof. dr. hab. Wadym Wasiutyński

prof. dr. hab. Maria Lewicka

ALEKSANDER KUSNIERZ

20 maja, zgodnie z programem wydarzenia, uczestnicy mieli okazję wysłuchać wykładu plenarnego prof. Marii Lewickiej (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) na temat „Meandry ukraińskich tożsamości: 20 lat współpracy i polsko-ukraińskich badań”. W komentarzu dla dziennikarzy „Kuriera Galicyjskiego” profesor podzieliła się swoją refleksją na temat problemów, z którymi Ukraina będzie musiała zmierzyć się po zwycięstwie.

– Prowadzę badania w Ukrainie chyba od 2000 roku. I zawsze ten element tożsamości, identyczności był obecny. Tożsamości nie tylko narodowej, ale też tożsamości lokalnej. Mnie interesuje związek tożsamości z miejscem zamieszkania. Badania z 2003 roku pokazywały, że zachodnia Ukraina jest w zasadzie identyczna z polską, a zwłaszcza z Polską wschodnią. Po obu stronach są bardzo podobne poglądy, z pewną różnicą – Polacy uważają, że Ukraińcy bardzo ich krzywdzili, a Ukraińcy uważają, że Polacy ich bardzo krzywdzili. Także tu jesteśmy podobni. Oprócz tego mamy podobne zagrożenia – w postaci Rosji. I to jest też coś, co nas łączy. Natomiast zupełnie inaczej wyglądała tożsamość wschodniej Ukrainy. Z moich badań wynika, że jest ona słabsza w stosunku do ugruntowanej już tożsamości zachodniej Ukrainy i częściowo centralnej. Podczas wojny wstrzymałam badania, bo byłyby w jakimś sensie skrzywione różnymi

czynnikami. Więc czekam na sukces Ukrainy i nas wszystkich, to znaczy na zwycięstwo nad Rosją. Wówczas będę badania kontynuować. Ale już teraz można mówić o tym, że pojawiają się nowe problemy. Zwłaszcza na okupowanych terytoriach wschodnich, które wrócą do Ukrainy. Pojawi się problem rozliczeń, na przykład z tymi, którzy współpracują z tamtą stroną, a tacy są. Na pewno pojawią się nowe podziały i nowe nienawiści, ale mogą też wrócić stare problemy. My się teraz Kochamy bardzo jako Polacy i Ukraińcy, ale w pewnym momencie nam temat Wołynia wróci i z tym będziemy musieli sobie dać radę. Więc powiem tak: z jednej strony jesteśmy do siebie bardzo podobni, z drugiej strony są między nami duże różnice właśnie w tym podobieństwie. A jeszcze z innej strony, Ukraina jest nieporównanie bardziej zróżnicowana tożsamościowo aniżeli Polska. I to jest niesamowicie ważne pole do badań naukowych. Myślę, że te badania w Ukrainie mogą otworzyć zupełnie nowe rozdziały w badaniach nad tożsamością, których nawet zachodnia psychologia być może nie osiągnęła czy na to nie wpadła.

Konferencja „Psychologia w obliczu wojny rosyjsko-ukraińskiej” jest kolejną próbą środowisk naukowych szukania odpowiedzi na globalne wyzwania, które stawia przed nami agresja rosyjska. Proces ten wymaga wysiłku. Korzystnym tu wydaje się być badanie prof. Pawła Boskiego, który przypatrywał

się związkowi motywacji i efektywności pomocy dla ukraińskich uchodźców w Polsce. Podzielił się tym z „Kurierem Galicyjskim”:

– Nasze badanie pokazało, że najbardziej skuteczną była pomoc okazywana na poziomie osobistego zaangażowania. Osobistego humanizmu, osobistych wartości. Jeśli chodzi o emocje, to działały przede wszystkim emocje pozytywne w stosunku do Ukrainy. Na emocjach negatywnych do Rosji nic się nie budowało. Czyli wyrażenie negatywnych emocji w stosunku do agresora nie powodowało, że pomagają się ofierze. Natomiast jeśli w stosunku do ofiary mam pozytywne emocje – to rzeczywiście działa – tłumaczył prof. Boski.

Przewodniczący komitetu organizacyjnego konferencji, rektor Uniwersytetu Lwowskiego prof. Wołodimir Melnyk podkreślił wagę i znaczenie konferencji, w której wzięło udział prawie 30 uczestników. – Jestem wzruszony tym, jak bogata jest geografia uczestników konferencji. Są to naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego, Wyższej Szkoły Psychologii Społecznej, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, członkowie Polskiego Towarzystwa Psychologii Społecznej, naukowcy Narodowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczeni w Kijowie, Instytutu Psychologii Społecznej i Politycznej Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, Stowarzyszenie Psychologów Politycznych Ukrainy, LNU im. Iwana Franki i wielu innych instytucji. Wymieniona lista świadczy o tym, że w organizację tego forum naukowego zaangażowany jest potężny potencjał naukowy – zaznaczył Wołodimir Melnyk.

Nie zabrakło również słów wdzięczności. Rektor Melnyk w imieniu studentów i kadry profesorskiej Uniwersytetu Lwowskiego, a także w imieniu wszystkich Ukraińców złożył serdeczne podziękowania kolegom, szczególnie z Polski, za wsparcie przez Polaków Ukrainy w walce z rosyjskim agresorem.

## Kiedy powstał Stanisławów?!

**Unikalne zdjęcia dawnych dokumentów o założeniu miasta i potwierdzeniu prawa magdeburgskiego otrzymała Rada miejska Iwano-Frankiwska. Dokumenty odnalazł w archiwum Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, wykonał fotokopie i przywiózł na Ukrainę Lubomyr Słobodian, znany działacz społeczny i deputowany Rady obwodowej.**

SABINA RÓŻYCKA



LUBOMYR SŁOBODIAN

– Ta historia rozpoczęła się w 2012 r., gdy nasze miasto przygotowywało się do uroczystych obchodów 350-lecia – opowiada Lubomyr. – Wiele czytałem w książkach historycznych, że data założenia miasta Stanisławowa to 7 maja 1662 r. Ale konkretnego potwierdzenia dokumentalnego tej daty nie było. Wówczas byłem zastępcą mera miasta. Zebraliśmy się na radę i postanowiliśmy, że koniecznie należy ten dokument odnaleźć i sporządzić

jego fotokopie dla naszego muzeum czy Rady miasta, aby każdy gość mógł się naocznie przekonać, jak dawną i sławną historię ma Stanisławów.

Zaczęły się poszukiwania. W ukraińskich archiwach niestety nic nie odnaleźliśmy. Wówczas postanowiliśmy zwrócić się z prośbą do sąsiedniej Polski. Z archiwum Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie nadeszła odpowiedź, że posiada ona oryginalne wpisy rejestrowe potwierdzające przywileje

nadane naszemu miastu – kontynuuje Lubomyr Słobodian. – Pojechałem do Polski, obejrzałem dokumenty i zrobiłem fotokopie. Przywiózłem je do Iwano-Frankiwska i przekazałem do Rady miasta. Dokumenty trzeba było przetłumaczyć, bo spisane były po łacinie. Pomogła w tym Uliana Pańkiw, filolog, docent katedry językoznawstwa naszego Przykarpackiego Uniwersytetu.

Mijały lata. Przez Ukrainę przetoczyła się rewolucja

Godności, potem pierwsza agresja Rosji w 2014 r., pandemia i wybuchła wojna... Temat tych dokumentów odszedł na dalszy plan, chciałem jednak, by były one w Radzie miasta. W tym roku oprawiłem fotokopie stron w oryginalnym w formacie 32x22 cm. Ukazała się również broszura z przekładem tekstu oryginalnych dokumentów. Już z pierwszych słów wynika, że „...w 1662 roku dnia 7 maja w Stanisławowie wydano ten przywilej o założeniu przez Andrzeja z Potoku Potockiego, starostę Halickiego, Leżajskiego i Kołomyjskiego wspomnianego miasta w obecności samego założyciela...”.

Oprócz tego L. Słobodian wykonał kopię dokumentu potwierdzającego nadanie prawa magdeburgskiego przez króla Jana Kazimierza. Nosi on tytuł „Prawo Teutońskie ze wszelkimi jego przywilejami, które nadaje się miastu nowopowstałemu. Prawo to zostało nadane we Lwowie 14 sierpnia 1663 r. Zatwierdzono w nim herb miasta w postaci bramy z trzema wieżami i krzyżem „Pilawą” (herbem Potockich) w bramie. Potwierdzono prawo w 1663 r.

w sobotę po Dniu Wszystkich Świętych na Zamku Halickim”.

– Dawny dokument świadczy, że przywileje faktycznie nadawały prawo na osiedlenie się i 20-letnie zamieszkanie – wyjaśnia L. Słobodian. – Każdemu, według życzenia, wydzielano miejsce pod budowę domu w mieście, a na przedmieściu wydzielano działki pod budowę browaru, słodowni, na sady, ogrody i winnice. W dokumencie określone są podatki, ich rodzaje i na co zostaną przeznaczone. Określano procedury przebiegu ogólnych zebrań, wyborów władz miejskich, przedstawiania interesów mieszczan w sądzie, nadania prawa na budowę świątyni. Z dokumentu wynika, że w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego powinny odbywać się w mieście wybory 12 radnych magistratu. Wybranych zatwierdzał osobiście właściciel miasta...

Przywiezione fotokopie dokumentów są ostatecznym potwierdzeniem oficjalnej daty założenia miasta. Podobne fotokopie dokumentów zostaną też w przyszłości przekazane do Muzeum krajoznawczego, aby każdy mógł się z nimi zapoznać.

# Do walorów turystycznych ukraińsko-polskiego pogranicza

Wojna na Ukrainie przyspieszyła budowę i rekonstrukcję polsko-ukraińskich przejść granicznych oraz remont dróg na przyległych terenach. Z kolei dzięki realizacji projektów unijnych i wsparciu Polski powoduje to rozwój położonych tam miasteczek i wiosek, przede wszystkim turystyki. O tym, jak jeden z takich projektów w ramach Programu Współpracy Transgranicznej z sukcesem realizują Stowarzyszenie Lwowa i gmina Zagórz zaświadczyła dwudniowa wizyta studyjna do zamku Herburtów w Dobromilu i okolicznych miejscowości. Zaproszono też dziennikarzy Kuriera.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

Pierwszy krótki przystanek w Samborze. Z siedemnastowiecznej wieży ratuszowej roztacza się przepiękny panoramiczny widok na miasto Dniestrem, gdzie zachowało się sporo zabytków. Kościoły i cerkwie, gmachy dawnych urzędów i mieszczniańskie kamienice. Jest tam też Muzeum „Bojkowszczyzna”. Są przytulne kawiareni. Na zwiedzenie i zobaczenie tego wszystkiego trzeba poświęcić cały dzień. Może innym razem, bo za godzinę mamy spotkanie w ratuszu w Dobromilu. Kierowca mówi, że możemy wybrać krótszą trasę, która prowadzi przez Skeliwkę (dawny Felsztyn) prosto do Chyrowa, skąd zaledwie siedem kilometrów do Dobromila. Pierwsze przyjemne wrażenie: droga jest nie do poznania. Szeroka i gładka. W niektórych miejscach świeżo położony asfalt jeszcze paruje, pracują robotnicy drogowi i sprzęt. Nie sposób nie zatrzymać się na kilkanaście minut w Felsztynie, ażeby zobaczyć tam z bliska wzniesiony w dawnych czasach gotycki kościół pw. św. Marcina z wieżą obronną. I jak tu nie zrobić zdjęcia przy pomniku dobrego wojska Szwajjka, którego przygodę w Felsztynie opisał Jarosław Hašek.

W dobromilskim ratuszu organizatorzy wizyty studyjnej zaprezentowali swoją wizję stworzenia atrakcji turystycznej w zamku Herburtów i otaczającym go regionie. W dyskusji uczestniczyły władze miasta oraz naukowcy i działacze społeczni ze Lwowa.

Położone w pięciu kilometrach od granicy z Polską miasteczko Dobromil to typowa prowincja galicyjska, gdzie czas jakby stanął w miejscu.

– Ten teren w okresie po Drugiej wojnie światowej został zapomniany przez Boga i ludzi, ponieważ jest tu blisko granica, a w czasach Związku Radzieckiego był to obszar zamknięty, o który nikt nie dbał – wyjaśniła dziennikarzowi Kuriera Tetiana Terlecka, pierwsza wiceburmistrz Dobromila. – Teraz mamy nadzieję, że wraz z remontami linii kolejowej i drogi, a także otwarciem nowych przejść granicznych rozpocznie się też rozwój Dobromila. Obyśmy tylko nie stracili jego autentycznych perełek.

Rozwój Dobromila wspierają też Stowarzyszenie Lwa ze Lwowa i gmina Zagórz z Polski. W ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Ukraina realizują projekt „Dotknąć historii i kultury – historyczno-kulturowa mozaika polsko-ukraińskiego pogranicza”. Opieką między innymi objęto ruiny szesnastowiecznego zamku



SAMBOR, WIDOK Z RATUSZA



DOBROMIL, ARSENAL

Herburtów, który został wzniesiony w XVI wieku na wschodnim skrawku Bieszczad.

Z pobliskiej wsi Ternawa wspinamy się na malownicze wzgórze do zamku Herburtów. Dookoła piękne widoki.

– Na razie widzimy tu ruiny, ale w Zagórzu też były ruiny, które w ramach różnych projektów, w ramach rewitalizacji, zamieniły się na atrakcyjne miejsce dla turystów, którzy przyjeżdżają do Zagórza – zaznaczył Andrii Neczyporuk, prezes Stowarzyszenia Lwa we Lwowie. – Przyjeżdżają właśnie do klasztoru w Zagórzu. Spodziewamy się, że uda nam się zrobić coś podobnego tutaj w Dobromilu.

Eksperti obejrżeli też pozostałe zabytki Dobromila. Byli również w Chyrowie, Nowym Mieście, Niżankowicach oraz okolicznych miejscowościach. Profesor Mychajło Kril, który od wielu lat jest głęboko zaangażowany w studia nad lokalną historią, poprowadził wycieczki po Dobromilu, Nowym Mieście i Niżankowicach oraz opowiedział wiele ciekawych rzeczy.

– Wiele z tych zabytków jest w dobrym stanie, ale wiele z nich wymaga naszej wspólnej pracy, w szczególności polskiej

pomocy – zauważyła obecna Iryna Iwanoczko, dyrektor placówki komunalnej „Stylski Gród”. – I byłoby bardzo dobrze, gdyby podobnie jak nasze narody zjednoczone dziś w walce o pokój, wszyscy zjednoczyli się w walce o ochronę i zachowanie naszego wspólnego dziedzictwa kulturowego.

Realizatorzy projektu „Dotknąć historii i kultury – historyczno-kulturowa mozaika polsko-ukraińskiego pogranicza” wpisali na swoją listę 30 zabytków położonych w sąsiedztwie zamku Herburtów oraz niedawno odnowionych torów kolejowych Linii 102. ua, która znajduje się na ukraińskim odcinku połączenia między Przemysłem i Ustrzykami Dolnymi. Są to budowle kolejowe, publiczne, sakralne oraz zespoły obronne, które mogą być interesujące dla turystów z Ukrainy i z Polski oraz innych krajów.

Najwięcej zabytków jest w Dobromilu. Jest to przede wszystkim ratusz z XVII wieku, zbudowany w stylu klasycyzmu z elementami renesansu. Gmach przypomina starożytny zamek: na planie kwadratu, duży zegar, owalne okna na piętrze

i masywne drewniane drzwi. Na fasadzie wieży widnieje jabłko przekłute mieczami – herb rodowy Herburtów, a także herb Dobromila. Deputowani władz samorządowych już zaapelowali do Rządu Ukrainy o włączenie tego obiektu do państwowego programu renowacji zabytków architektury.

Renowacji wymaga pomnik Adama Mickiewicza na placu obok ratusza.

Przetrwali wojny i nawet za czasów komunizmu był czynny późnorenansowy kościół Przemienienia Pańskiego, który powstał w drugiej połowie XVI wieku kosztem rodziny Herburtów. Bogato wyposażone wnętrze zachowało się w stanie prawie nie zmienionym od wieków. Znajdują się tam też heraldyczne znaki Herburtów i Krasieńskich oraz malowane drzewo genealogiczne tego ostatniego, również tablica upamiętniająca Uniwersytet Jagielloński i bitwę pod Grunwaldem.

Blisko kościoła znajduje się mało znany arsenał, który pochodzi z XVI wieku. Kilka lat temu został odbudowany dzięki wsparciu biznesmena z Kijowa, który pochodzi z Dobromila. Zaistniało tam niewielkie muzeum krajoznawcze. Ostatnio eksponowano tam wystawę fotograficzną Andrija Kyrzcziwa o zamku Herburtów w Dobromilu, zrealizowaną w ramach mikro-projektu Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Ukraina.

Kolejny nasz przystanek to dworzec w Dobromilu powstały w 1872 r. wraz z budową Pierwszej Kolei Węgiersko-Galicyjskiej, która prowadziła z Przemysła do Chyrowa i dalej – przez Przełęcz Łupkowską na Węgry. Stacja została zbudowana na wschodnich obrzeżach miasteczka. Zachował się zabytkowy dwukondygnacyjny budynek dworca. Wprawdzie w środku jest całkowicie zniszczony. Pozostaliśmy z mieszanymi uczuciami po zwiedzeniu greckokatolickiego klasztoru św. Onufrego oo. bazylianów z XVIII wieku. Pięknie odnowione są cerkiew, dzwonnica,



DOBROMIL, POMNIK ADAMA MICKIEWICZA

dziedziniec, jednak potężny budynek dawne go klasztoru jest w ruinie.

W Nowym Mieście podziwiamy odnowiony gmach ratusza i gotycki kościół pw. św. Marcina, cerkiew Wniebowzięcia NMP oraz oryginalne stare kamieniczki.

Już przy granicy z Polską znajdują się Niżankowice. Parterowy ratusz został zbudowany w 1759 roku na centralnym placu miasta. Budynek jest na planie prostokąta, z niską drewnianą wieżą. Na iglicy wieży widnieje herb Niżankowic – postać jelenia. Obok znajduje się sanktuarium Matki Bożej Opatrzności w Niżankowicach. Kościół wybudowany w XVI wieku, również w tym czasie wzniesiono cerkiew Trójcy Najświętszej.

Dworzec w Niżankowicach jest w dobrym stanie, niedawno wyremontowany. Mieszkańcy miasteczka oczekują, kiedy straż graniczna otworzy bramę nad torami, ażeby ruszyły pociągi z Polski i do Polski.

Perełką Niżankowic mógłby stać się piękny pałac Grimmów w północnej części miasteczka, stojący pośród starego parku. Obecnie jest to teren liceum zawodowego. Jeszcze kilka lat temu mieściła się tam biblioteka tej uczelni. Teraz pałac jest w ruinie.

Pewien czas uczestnicy wizyty studyjnej spędzili na zwiedzeniu miasta Chyrow i okolicy. Sprywatyzowany przez miejscowego biznesmena ogromny gmach dawnego konwiku jezuickiego na razie jest niedostępny dla turystów. Znajduje się tam ośrodek rekreacyjny. W centrum miasta zostały odnowione ratusz i kościół pw. św. Wawrzyńca z XVIII wieku, przed którym stoi pomnik św. Jana Pawła II. W Chyrowie zachował się w dobrym stanie największy na tym terenie dworzec kolejowy z 1870 roku.

Na uwagę badaczy zasługuje stary polski cmentarz przy drodze między Chyrowym a Dobromilem, gdzie zachowało się wiele oryginalnych nagrobków.

Miejscowe zabytki chętnie zwiedzają uchodzący wewnętrzni, którzy znaleźli schronienie w okolicy. Na zamku Herburtów w Dobromilu spotkaliśmy rodzinę Rubanenko.

– Przyjechaliśmy z obwodu chersońskiego, z Kachowki – powiedziała dziennikarzowi Kuriera Weronika Rubanenko. – Tam trwa okupacja. Czekamy na całkowite wyzwolenie, czekamy na zwycięstwo. Tymczasowo mieszkamy w pobliskich Niżankowicach. Przyjechałam tutaj z rodziną, żeby zobaczyć ten zamek. Tutaj jest bardzo pięknie. Można tu spacerować przez cały dzień.

Pomimo pięknej wiosennej pogody turystów ze Lwowa czy z innych miast na razie nie widać. Niestety, w regionie przylegającym do zamku nie ma rozwiniętej infrastruktury hotelowej i restauracyjnej, która byłaby przystosowana nawet do niewielkiego, ale stałego napływu turystów. Jest tylko jeden hotel w Dobromilu – Radych i dwa hotele w Chyrowie, Deluxe Hotel i Laya Palace (dawny konwikt jezuicki).

Wiele zabytków pogranicza nadal wymaga inwestycji i renowacji. Lokalni samorządowcy mają jednak nadzieję, że po wojnie teren przyciągnie turystów z Ukrainy i Polski.



ZAMEK HERBURTÓW



## Program współpracy transgranicznej PL-UA: wczoraj, dziś, jutro

Od maja do końca lipca 2023 roku potrwa zgłaszanie wniosków w Programie współpracy transgranicznej Interreg NEXT Polska – Ukraina 2021–2027, które przewiduje realizację wspólnych inicjatyw na sumę ponad 170 mln euro z UE. Koncentruje się on na wspólnych wyzwaniach w zakresie ochrony środowiska, kultury i zrównoważonej turystyki, opieki zdrowotnej, współpracy obywateli i instytucji oraz bezpieczeństwa i ochrony granic.

KONSTANTY CZAWAGA

**N**a Ukrainie rozpoczęto szkolenia dla przyszłych wnioskodawców z sześciu zachodnich obwodów Ukrainy – wołyńskiego, lwowskiego, zakarpackiego, rówieńskiego, tarnopolskiego, iwanofrankińskiego.

Podczas szkoleń we Lwowie rozmawialiśmy z uczestnikami, którzy już mają doświadczenia w realizacji projektów Programu współpracy transgranicznej Polska – Ukraina.

**Kateryna Podgórzec, Włodzimierz, obw. wołyński:**

– Wspólnie z naszymi partnerami z gminy Hrubieszów realizujemy projekt „Trasa Gotów: wirtualna podróż w przeszłość i rekonstrukcja historyczna”. Wartość projektu wynosi ponad 60 tys. euro. Jest to projekt historyczny uwarunkowany współpracą dwóch muzeów. Odtwarza osiedle gotyckie a II–IV w. n.e. Pragniemy pokazać w nim naszą wspólną historię, gdy plemiona Gotów wędrując ze Skandynawii na Krym przechodziły po współczesnych terenach Polski i Ukrainy, w tym Wołynia.

Stworzyliśmy 3D animacje i figury rycerzy Gotów. W czasie wirtualnej wycieczki można wędrować po osiedlu, wstąpić

do domu rzemieślnika, zobaczyć tradycje i kulturę Gotów. Opracowaliśmy mapy osiedli Gockich i trasy ich wędrówek. Ostatnio miała miejsce interesująca konferencja naukowa, w której wzięli udział historycy z Uniwersytetów Warszawskiego i Lubelskiego, badający ten okres historii i prowadzący ekspedycje naukowe. Obecnie projekt jest w stadium ukończenia. Pozostało nam wydać materiały uczestników konferencji i zorganizować święto dla dzieci. Opracowaliśmy też specjalne animacje na smartfony.

**Mykoła Palenkiewicz, kierownik wydziału gminy Szack, obw. wołyński:**

– Gmina Szack nie po raz pierwszy uczestniczy w projektach transgranicznych. Ostatni z projektów, które udało się zrealizować, polegał na poprawie sytuacji ekologicznej we Szackim Parku Narodowym (PN) poprzez skanalizowanie miejscowości wokół jeziora Świtiaż. Jest to projekt lustrzany – część projektu realizowana była wokół jeziora Białe w gminie Włodawa. Uważam, że był to projekt bardzo korzystny i aktualny. Mamy Szacki PN, znajdujący się pod ochroną UNESCO, a należy on do transgranicznego rezerwatu „Zachodnie Polesie”, którego członkami są Poleski PN w Polsce i również Poleski PN na Białorusi.



Ma on bardzo znaczący wymiar transgraniczny. Gmina Szacka leży na wielkim dziale wodnym, gdzie część rzek należy do basenu Morza Bałtyckiego, a druga część – do Morza Czarnego. Nasze jeziora należą do basenu Morza Bałtyckiego i odpowiednio wpływają na europejską sytuację ekologiczną. Pragniemy kontynuować projekt kanalizacji, efektywnego obchodzenia się ze ściekami i wykorzystaniem wody w jeszcze jednej z miejscowości w okolicach jeziora Świtiaż.

**Jarosław Gawrylcuk, gmina Żydaczów, obw. lwowski**

– Przed wszystkim chciałbym podkreślić, że te projekty są poważne. Są stosowne finansowo i jest związana z nimi historia. Wygraliśmy wspólnie z polskimi partnerami grant na projekt, dotyczący migracji ryb w przykarpaccich rzekach Stryj i Dniestr. Chodzi o określenie,

jak i gdzie ryby migrują i jak je chronić. Podczas seminariów w aulach i w terenie studiowaliśmy polskie doświadczenia w dotychczasowej historii i młodzieży do życia w harmonii z przyrodą. Mowa była o zachowaniu populacji takich ryb jak świnka pospolita z rodziny karpowatych, czy karpacka minoga. Obecnie chcemy zaproponować wspólny z partnerami z Polski projekt poprawy jakości wody pitnej i odprowadzania stoków.

W tym roku obchodzi swoje dwudziestolecie istnienia Program Polska – Białoruś – Ukraina, który przekształcił się w nowej perspektywie finansowania w Program Polska – Ukraina.

– W tym okresie zrealizowano przeszło trzyście projektów, w których uczestniczyło ponad tysiąc partnerów na pograniczu polsko-ukraińskim – powiedział dziennikarzowi Kuriera dr Leszek Buller, dyrektor Centrum Projektów Europejskich. – Program powstał

w momencie, kiedy Polska została przyjęta do struktur Unii Europejskiej i zgodnie z pewnymi założeniami Unii Europejskiej, gdzie mówi się o tym, że należy z sąsiadami współpracować, powołano Program Transgraniczny Polska – Białoruś – Ukraina. Wówczas, 20 lat temu, ten program rozpoczął swoją działalność na pograniczu polsko – białorusko – ukraińskim. Współpraca ta nie przetrwała. Dzisiaj współpracujemy na pograniczu polsko-ukraińskim. Celem tego Programu jest wzmacnianie środowiska lokalnego i aby środki finansowe unijne trafiały do beneficjentów mieszkających po obu stronach granicy. Żeby, z jednej strony, budowały infrastrukturę, budowały możliwości lepszego życia na pograniczu polsko-ukraińskim, ale z drugiej strony, żeby budowały też dobre relacje między sąsiadami. Myślę, że ostatnie wydarzenia ukazały, że te relacje między naszymi beneficjentami były bardzo dobre. Zobaczyliśmy to w chwili wybuchu wojny w Ukrainie, gdy nasi beneficjenci bardzo szybko skontaktowali się ze swoimi partnerami z Ukrainy i wymieniali informacje, co jest potrzebne Ukraińcom w danym momencie lub gdy ci, którzy wyjechali z Ukrainy do Polski znaleźli schronienie pod dachem swoich partnerów z projektów.



## Z Polski „przybył” nosorożec włochaty

Z Muzeum przyrodniczego Instytutu systematyki i ewolucji zwierząt PAN w Krakowie przywieziono na Przykarpacie kopię nosorożca włochatego. Obecnie znajduje się ona w miejscowości Pidhiria (dawn. Lachowce) w gminie Bohorodczany w „Parku historii Ziemi”. Ostatnio otwarto tu nową ekspozycję: „Muzeum Cywilizacji” od neolitu po najnowszą historię.

SABINA RÓŻYCKA

Głównym eksponatem Muzeum jest dokładna i jedyna na Ukrainie kopia nosorożca włochatego, który żył u podnóża Karpat ponad 40 tys. lat temu. Szczątki



jego znaleziono w 1929 r. w miejscowości Starunia, w pobliżu dzisiejszego „Parku historii Ziemi”. Obecnie jego oryginał znajduje się w Krakowie.

Jak wyglądało zwierzę, świat dowiedział się na początku XX wieku, gdy w miejscowości Starunia w kopalni ozokerytu znaleziono zabalsamowane prehistoryczne zwierzę. Jego wiek robi wrażenie:

udowodniono, że żyło ono około 40 tys. lat temu.

– Gdy w starunskiej kopalni odnaleziono włochatego nosorożca, było to odkrycie naukowe na miarę sensacji – przyznaje Andrij Bokotej, dr biologii, pracownik Państwowego muzeum przyrody NAN Ukrainy. – Zwierzę wspaniale się zachowało w całości, ze skórą, resztkami owłosienia

i nawet w żołądku znaleźliśmy resztki roślin, którymi się żywił. Były to wspaniałe zachowane szczątki, których wcześniej nikt nie znajdował. Naukowcy „zakonserwowali” znalezisko tak, jak zwierzę zostało znalezione.

W 2019 r. o nosorożcu włochatym znów zaczęto mówić. O unikalnym znalezisku i potencjalnej możliwości dalszych prac poszukiwawczych w serialowym filmie telewizyjnym opowiedziała dziennikarka programu telewizyjnego „1+1” na Przykarpacie AHa Pass.

– Gdy opracowywałam ten temat, musiałam przejrzeć wiele naukowej literatury, aby lepiej zrozumieć, jak ważnym i unikalnym było to znalezisko. Zwierzę było jednak w Polsce, a bardzo chcieliśmy, aby kopia znalazła się na Przykarpacie. By zrealizować ten zamiar, do sprawy dołączyli pracownicy „Parku historii Ziemi”. Kopię zwierzęcia zamówiono w Muzeum przyrodniczym Instytutu systematyki i ewolucji zwierząt PAN w Krakowie, które posiada oryginał. Jak twierdzi pracownik „Parku” Julia Pojaśnik, rozmowy z krakowskim muzeum toczyły się pół roku. I nareszcie kopia została przywieziona do

muzeum. Ma ponad dwa metry. Podobne kopie są w kilku muzeach świata: we Włoszech, w Anglii, Japonii, Niemczech i Francji. A teraz – mamy ją na Ukrainie.

Obecnie naukowcy widzą olbrzymi potencjał prac wykopaliskowych w Staruni. Są pewni, że pod ziemią, przy sprzyjających warunkach, czekają kolejne odkrycia. Jak twierdzi dr Bogotej, wokół Staruni odnaleziono 17 neolitycznych osiedli pracownicze, dlatego istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że odnajdą się resztki zwierząt i naszych przodków. Pozwoli to zrozumieć, jak wyglądała ta okolica 30-40 czy 100 tysięcy lat temu.

**Info:**

Celodont syberyjski lub nosorożec włochaty (*Coelodonta antiquitatis*) – wymarły gatunek nosorożców, zamieszkujący tereny północne stepów euroazjatyckich. Żył w okresie od plejstocenu do końca okresu lodowcowego. Wygląd nosorożca włochatego przez dłuższy czas znany był jedynie z rysunków naskalnych, dopóki w 1929 r. znaleziono dobrze zachowane prehistoryczne zwierzę (samiec) w okolicy wioski Starunia w woj. stanisławowskim.

# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## Nowe wyzwania we współpracy ukraińsko-polskiej

Ukraińsko-polska współpraca w nowym dla Ukrainy kierunku – transplantologia dziecięca jest niezwykle potrzebna, szczególnie w czasie wojny. W końcu dla lekarzy wojna to zawsze wyzwanie, znoyny trud, wiara w możliwość osiągnięcia rzeczy niemożliwych, ale i potrzeba sprawnej komunikacji, nie tylko na swoim oddziale, ale także z innymi lekarzami, placówkami medycznymi, a nawet za granicą.

19 kwietnia Instytut-Memorial „Centrum Zdrowia Dziecka” odwiedzili lekarze z Narodowego Specjalistycznego Szpitala Dziecięcego „OCHMATDIT” Wołodymyr Nedbała (chirurg dziecięcy, specjalista transplantologii), Wiktorija Apalkiwa – koordynator transplantologii, Krystyna Kowracz (anestezjolog).

Ukraińscy koledzy zapoznali się ze strukturą i organizacją Kliniki Transplantologii, byli uczestnikami LTX, przyjrzeni się pracy koordynatora transplantologii, pediatri-transplantologa, wzięli udział w wycieczce i konsultacji.

Pragnę wyrazić niezmierną wdzięczność kierownikowi Kliniki Transplantologii prof. P. Kaliczynskiemu i wspianemu zespołowi Kliniki za poświęcony czas, podzielenie się niemalym, bo już ponad 32 letnim doświadczeniem, głęboką wiedzą; za klarowne szkolenie, okazane zrozumienie i wsparcie.

Mam nadzieję, że zacieśnienie współpracy ukraińsko-polskiej pomoże Ukrainie w zorganizowaniu nowego kierunku hepatologii dziecięcej, transplantologii z podejściem multidyscyplinarnym, bo tego zbawiennie potrzebują nasi młodzi pacjenci.

**RAZEM DO ZWYCIĘSTWA!**  
DR PROF. HALINA KOZINKIEWICZ  
DZIENNIK KIJOWSKI

## Polsko-ukraińskie spotkanie w Kijowie

Jak wiecie, „Iskry i popioły polskiego powstania styczniowego” sygnęły 160 lat temu. Jednak nawet teraz na Ukrainie, w Polsce i Wielkiej Brytanii ten ogień nie pozostawia badaczy obojętnymi. Kijowska Obwodowa Administracja Państwowa wie o tym dobrze. Dlatego wysłannicy naukowcy, doktoranci, liderzy polskich wspólnot narodowych są zawsze zapraszani na obrady okrągłego stołu pod sklepienie Państwowego Archiwum Obwodu Kijowskiego. Goście zazwyczaj pojawiają się z nieoczekiwanymi znaleziskami archiwalnymi. Każde z nich może służyć doskonałym tematem powieści lub serialu telewizyjnego.

Moderator wydarzenia, „wędrujący” historyk, profesor, dyrektor Polskiego Ośrodka Kulturalno-Oświatowego przy Uniwersytecie Pedagogicznym im. Pawła Tytyny w Humanu Ihor Krywoszeja nadał niedawnemu spotkaniu

wysoki ton. Jego referat pt. „Humańska parafia rzymskokatolicka w przededniu i po powstaniu w latach 1863–1864” wywołał szczególnie dosadną reakcję, gdy obecni zobaczyli zdjęcia kościoła, placu i budynków po niedawnym niszczącym nalocie rosyjskich rakiet na miasto.

Genetycznie uwarunkowaną pasję moskwitów do rujnowania, a nie tworzenia, potwierdzili w swoich wystąpieniach wszyscy uczestnicy okrągłego stołu. Na przykład Rena Kowalenko, główny specjalista Archiwów Państwowych Obwodu Kijowskiego, przedstawiła materiały, w których już w XIX wieku stwierdza się, że Rosjanie to „tępe, niewykształcone, okrutne istoty”.

Główna specjalistka Archiwum Państwowego Obwodu Lwowskiego Olena Horbacz i dyrektor Archiwum Państwowego Obwodu Czerkaskiego Tetiana Klymenko potwierdziły, że w archiwach państwowych tętni życie. Wszystko, co ujawniają, jest dla historyków na wagę złota. Jak chociażby występ „gwiazdora” wyszukiwania dokumentów i źródeł w repozytoriach muzeów, bibliotek i archiwów, kandydata nauk historycznych z Białej Cerkwi Jewhena Czernieckiego. On zawsze odśladania tajemnice. Tym razem opowiedział, co czynili „Hrabiowie Braniccy w powstaniu styczniowym”.

Nie pominął też wątku o Branickich i ich potomkach znakomity znawca języka polskiego, absolwent Humańskiego Uniwersytetu Pedagogicznego im. P. Tytyny Anton Tereszczuk. Jego reportaże „Majątki Iwańskich po powstaniu styczniowym: próba analizy działalności gospodarczej na podstawie pamiętników” zaintrygował i zainspirował do przejażdżki po hrabiowskich okolicach.

Oczywiście styczniowe perypetie sprzed 160 lat nie ominęły chłopstwa. Włościanie mieli własne interesy. Nie mało z nich postępowało według zasady: „Moja chata z kraja...”. Wyraźne tego potwierdzenie można znaleźć w pracy profesora Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. I. Franki / Uniwersytetu Warszawskiego (Lwów – Warszawa) Bohdana Hudzia zatytułowanej „Chłoptwo ukraińskie a powstanie styczniowe: ukraińskie spojrzenie na problem”. Tej kwestii poświęcony był też referat Norberta Kasparka, profesora Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, dyrektora Archiwum Państwowego w Olsztynie pt. „Chłopi w powstaniu styczniowym: złożoność problemu”.

Jeden z 12 uczestników spotkania – polski profesor z Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach, Jacek Legieć szczegółowo opisał poczynania ówczesnych władz w pracy „Kijowski generał-gubernator N. N. Annienkow a powstanie styczniowe”.

Na ogół powstania i rewolucje odciskają znaczące piętno na stanie krajów, w których mają miejsce. Potwierdza to raport „Powstanie styczniowe 1863–1864 w kontekście polityki międzynarodowej Europy w okresie międzywojną krymską a zjednoczeniem Niemiec” autorstwa Andrija Gatuszki z Londynu,

jednego z autorów „Encyklopedii Historii Ukrainy”. „Zmiany w regionie południowo-zachodnim w wyniku powstania styczniowego 1863–1864” analizowała Walentyna Szandra, profesor Instytutu Historii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy.

Mimo terroru militarnego rosyjski badacze nie zlekceważyli wydarzenia, które połączyło historię ze współczesnością. Wszystkie znaleziska zostały ciekawie zaprezentowane nieobojętnej publiczności.

Nawiasem mówiąc, nieobojętni są znani i doceniani w Kijowskiej Obwodowej Administracji Państwowej. Do grona odznaczonych honorowym dyplomem „Za znaczący wkład osobisty w rozwój ruchu wolontariackiego, aktywną działalność charytatywną, publiczną i humanitarną” została zaliczona również i ja.

HELENA SEDYK  
DZIENNIK KIJOWSKI

## W hołdzie bohaterom Powstania Styczniowego: 160. rocznica bitwy pod Mińkowcami

W roku 2023 przypada 160. rocznica wybuchu Powstania Styczniowego. Jest to znacząca data dla wszystkich, którzy czczą pamięć o tych, którzy złożyli swe życie dla wolnej Ojczyzny. Minęło 160 lat, a na terenie obecnej Ukrainy nadal toczy się walka przeciwko temu samemu wrogowi, łącząc ludzi różnych narodowości.

Polska, Ukraina, Litwa i Białoruś – to cztery kraje, wokół których również dziś nie cichną echa dyskusji, toczą się historyczne debaty. Ale tym razem Ukraina demonstruje jak nigdy, że zdobyć prawo, by żyć w wolności kosztuje zbyt drogo. W chwili obecnej można byłoby śmiało połączyć nie tylko godła trzech państw jak za czasów powstania 1863 roku – Ukrainy (Św. Archaniola Michała), Polski (Orla) i Litwy (Pogoni) – ale też godła całego szeregu państw Unii Europejskiej – szczególnie Rzeczypospolitej Polskiej – ze względu na ich wsparcie i praktyczną pomoc Ukrainie. Wybuch powstania styczniowego 160 lat temu stał się zrywem, dającym różnym narodom o różnym stopniu rozwoju szansę zdobycia własnej, wyraźnej identyfikacji na mapie Europy. Dnia 20 Maja 2023 roku członkowie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Romana Damiana Sanguszki mieli zaszczyt i możliwość odbyć po raz kolejny podróż do miejsca bitwy między powstańcami oddziału Władysława Ciechońskiego a rosyjskim zaborcą w puszczy cwie-tochskiej pod Mińkowcami która miała miejsce w dniach 20–22 maja 1863 roku niedaleko Sławuty.

Zapalenie zniczy, złożenie kwiatów i modlitwa – przynajmniej tyle możemy dziś uczynić, by uczcić bohaterów oddziału Ciechońskiego. Bo dzięki takim bitwom mogły kiedyś znów pojawić się na mapie Europy niepodległe kraje, zagarnięte kiedyś przez carską Rosję.

WIKTORIA WISZNIEWSKA  
SŁOWO POLSKIE

## Projekt „Odessa – Brody – Płock – Gdańsk”: reaktywacja pomysłu prezydentów Krawczuka i Kaczyńskiego

W programie „Śledzimy okiem”, który ukazał się 20 maja w TVP Piotr Nisztor opowiedział historię rezygnacji z dokończenia rurociągu Odessa – Brody – Płock – Gdańsk, który był strategicznym projektem niezależniącym Polskę od rosyjskiej ropy. Dziennikarz przypomniał, że „ojcem chrzestnym projektu budowy polskiego odcinka rurociągu Odessa – Brody, do Płocka, a następnie Gdańska był śp. prezydent Lech Kaczyński, który przekonał do jego realizacji przywódców Azerbejdżanu, Gruzji, Kazachstanu, Litwy i Ukrainy”.

Te porozumienia zawarte jeszcze w 2009–2010 latach miały doprowadzić do powstania nowego systemu dostaw ropy do Europy, opartego na surowcu nierosyjskim. Zdaniem byłego szefa gabinetu prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Roberta Draby, dla rządu Donalda Tuska projekt ten najwidoczniej przestał być priorytetowy. „Jednak rząd Donalda Tuska po 10 kwietnia 2010 r. – po katastrofie smoleńskiej, w której zginął prezydent Kaczyński – zdecydował o resecie relacji z Rosją. Ofiarą tej polityki padł również projekt rurociągu Odessa – Brody – Płock – Gdańsk, który ostatecznie pogrzebała swoją decyzją Elżbieta Bieńkowska, była wicepremier w rządzie Tuska” – podkreślił Nisztor.

Odnosząc się do informacji o tym, że PKN Orlen chce reaktywować projekt rurociągu, ocenił, że to „znakomity pomysł”. Rząd Donalda Tuska, po katastrofie smoleńskiej, zdecydował jednak o resecie relacji z Rosją. Niewygodny dla Kremla projekt polskiego odcinka rurociągu Odessa – Brody zaczął być torpedowany. Według ówczesnych władz „dużo korzystniejsze byłoby kupowanie azerskiej ropy przez Białoruś rządzoną przez Aleksandra Łukaszenkę, najbardziej zaufanego sojusznika Władimira Putina” – zaznaczono.

Pomysł reaktywacji polsko-ukraińskiego projektu wrócił po rosyjskim ataku na Ukrainę. Z nieoficjalnych informacji wynika, że jego realizacja to obecnie jeden z priorytetów polityki PKN Orlen, kierowanego przez Daniela Obajtka.

SŁOWO POLSKIE

## Łuck pamięta o Monte Cassino

18 maja w Łucku obchodzono rocznicę Bitwy o Monte Cassino. Najpierw odbyła się akcja społeczna w skwerze imienia generała Władysława Andersa, a później konferencja w Centrum Polskim.

O godzinie 12:00 na skwerze u zbiegu ulic Kowelskiej i Bratkowskiego, który od stycznia br. nosi imię Generała Władysława Andersa, uczczono 79. rocznicę Bitwy o Monte Cassino. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Wołyński Klub Automobilowy. Organizacja, założona w 1929 r. i reaktywowana w 2016 r., ma bogatą historię. Jednym z członków zarządu WKA w okresie międzywojennym był Władysław Anders, wówczas pułkownik. W akcji brali udział członkowie miejskich organizacji polskich, urzędnicy państwowi, studenci i naukowcy.

– Chciałem bardzo podziękować za nazwanie tego miejsca imieniem generała Andersa. Myślę, że w przyszłości będzie ono symbolem całego dobra, jakie się wydarzyło w stosunkach polsko-ukraińskich teraz podczas tej wojny, ale też miejscem wycieczek turystycznych – powiedział konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak.

Wołyński Klub Automobilowy i Łucka Rada Miejska podpisały memorandum

o współpracy, które przewiduje dalsze uporządkowanie skweru Generała Władysława Andersa w Łucku. Podpisany dokumentami wymienili się wiceburmistrz Łucka Iryna Czebeluk i wiceprezes WKA Serhij Prozorowski. Poinformowali również, że wkrótce zostanie ogłoszony konkurs na zagospodarowanie terenu skweru.

Tego samego dnia o godzinie 15:00 w Centrum Polskim w Łucku odbyła się konferencja. Zainaugurowała ją nagrane w tym celu na wideo powitanie od Anny Marii Anders, ambasador RP w Rzymie, córki generała Władysława Andersa.

Następnie została przedstawiona prezentacja historyczna „Bitwa o Monte Cassino 1944” autorstwa Bartosza Czajki, pracownika Centrum Badań nad Historią Polskiego Państwa na Uchodźstwie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II. Prelegent przybliżył historię powstania i drogę bojową Armii Andersa, przebieg i znaczenie bitwy o Monte Cassino dla Polski i narodu polskiego. Naukowiec zaznaczył, że w Armii generała Andersa było sporo Ukraińców. Bardzo interesujące były również wołyńskie karty tej bitwy: prelegentowi udało się ustalić imiona i nazwiska ośmiu żołnierzy, którzy pochodzili z Łucka i powiatu łuckiego.

Dokumentami i opowieściami o swoich bliskich, którzy brali udział w Bitwie o Monte Cassino, podzielili się Serhij Prozorowski, wiceprezes Klubu Automobilowego oraz Petro Tronewyycz, znany wołyński historyk. Kandydat nauk historycznych, doktor filozofii z Równego Taras Pylypowycz przedstawił referat „Mój pradziadek Andrija Łajko – chorąży w Armii generała Władysława Andersa, uczestnik Bitwy o Monte Cassino”.

Wystąpienia prelegentów zostały urozmaicone polskimi i ukraińskimi piosenkami w wykonaniu członków Towarzystwa Sztuki Polskiej „Barwy Kresowe”.

ANATOL OLICH  
MONITOR WOŁYŃSKI

## Harcerska pielgrzymka

Harcerze z Hufca „Wołyń” wzięli udział w uroczystościach z okazji 79. rocznicy Bitwy o Monte Cassino. Zanim tam przybyli, uczestniczyli w Nocny Muzeów w Warszawie oraz w audycji z papieżem Franciszkiem na placu Świętego Piotra w Watykanie.

– 18 maja harcerze z 18. Zdobunowskiej Drużyny „Skala”, harcerki z 29. Zdobunowskiej Drużyny „Horyzont” i 7. Kostopolskiej Drużyny „Świt” wyruszyli, aby wziąć udział w uroczystościach w 79. rocznicę bitwy. Zwiedziłyśmy też klasztor i cmentarz. Nie przeszkodziła nam w tym nawet ulewa – powiedział Aleksander Radica, komendant Harcerskiego Hufca „Wołyń”.

Będąc na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino harcerze odwiedzili groby pochowanych tu żołnierzy Armii Andersa, którzy pochodzili z Wołynia. Uczcili pamięć m.in. Jana Sawczuka ze wsi Buderaz w przedwojennym powiecie zdobunowskim, Jana Kowalskiego z kolonii Antonówka Borek w powiecie włodzimierskim, Stanisława Byczka ze wsi Bojanówka koło Równego, Alojzego Miarkowskiego z osady wojskowej Ułańska Dola w powiecie dubieńskim, Władysława Matuszka z kolonii Zagaje oraz Mieczysława Burego z Ołyki w powiecie łuckim. Byli także na grobie urodzonego w Borszczowie na Tarnopolszczyźnie generała Bolesława Bronisława Ducha, dowódcy 3. Dywizji Strzelców Karpaccich i innych spoczywających na tej nekropolii żołnierzy.

NATALIA DENYSIUK  
MONITOR WOŁYŃSKI

# W każdym z nich jest cząstka mnie

Na zakończenie roku szkolnego w liceum nr 10 św. Marii Magdaleny we Lwowie wzruszający i niezwykle podniosły charakter miało pożegnanie ze szkołą nauczycielki języka i literatury polskiej Marii Iwanowej. Przepracowała w murach tej szkoły 64 lata. Jest legendą powojennego szkolnictwa polskiego na Ukrainie jak również ewenementem w środowisku polskim na świecie w poświęceniu tylu lat pracy pedagogicznej w tym samym miejscu. Wychowała wiele pokoleń Polaków zamieszkałych we Lwowie. Razem z literaturą polską uczyła polskie dzieci patriotyzmu, miłości do słowa ojczystego.

ANNA GORDIJEWSKA

**S**woje ostatnie dwie lekcje Pani Maria Iwanowa przeznaczyła dla uczniów klas dziewiątych. Po wyjściu z pracowni języka i literatury polskiej pod dziecięce okłaski pani Maria Iwanowa zeszła do sali sportowej, gdzie na nią czekało grono nauczycielskie, uczniowie oraz zaproszeni goście.

Konsul generalny Konsulatu RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz skierowała list do uczestników uroczystości:

„Zdaję sobie sprawę jak ciężka była nieraz to praca. Jakiej determinacji i wysiłku wymagała. Przekazywanie młodemu pokoleniu wartości piękna mowy ojczystej oraz wzmacnianie jego świadomości własnego pochodzenia, na terenach odciętych od Macierzy, było i jest zadaniem ogromnej wagi. Pani wytrwała, konsekwentna i kompetentna praca przynosiła owoce. Pomimo obiektywnych trudności powstawały znakomite polskie podręczniki Pani autorstwa, a „Magdusia” znana była z wysokiego poziomu nauczania kultury i języka polskiego. Przez lata kształciła laureatów konkursów i olimpiad polonistycznych. Wielu z absolwentów „Dziesiątki” zajmuje dziś ważne stanowiska w różnych instytucjach w Polsce, na Ukrainie, ale także w innych krajach świata. W większości pozostają oni wierni polskiej mowie i polskim tradycjom. Na tym fundamencie budują swoje życie rodzinne i zawodowe, z wdzięcznością wspominając swoją drogą i niezastąpioną nauczycielkę języka polskiego” – napisała konsul. List odczytała kierownik Wydziału Karty Polaka z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie konsul Irena Nagórska.



FACEBOOK.COM/SZKOŁA.NR10

Wiele ciepłych słów skierowali pod adresem zasłużonej polonistki dyrektor szkoły Wiera Szerszniowa, wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz. Słowa uznania popłynęły w kierunku ulubionej nauczycielki od uczniów i absolwentów szkoły, którzy docenili i podkreślili swoją wdzięczność za jej codzienny trud, poświęcenie, czujność i troskę o dobro wychowanków.

**W tym szczególnym dniu Pani Maria Iwanowa podzieliła się ze mną swoimi refleksjami.**

**Od czego się wszystko zaczęło?**

Młoda, niedoświadczona, „zielona”, pojęcia nie mająca jak pracować z dziećmi przyszłam do szkoły, która była opanowana przez nauczycielki starsze. Miałam 22 lata. Wszystkie panie, bo to były zasadniczo kobiety, przyjęły mnie bardzo życzliwie i każda starała się pomóc. Nie patrzyły się na mnie z ukosa. Przyszłam w dzień 8 marca. To był szczególny dzień, kiedy nauczycielki otrzymywały życzenia od dzieci. I każda przychodziła z kwiatkiem, z jakimś pakunkiem, a ja sobie w kątku siedziałam przy stole w pokoju nauczycielskim i zazdrościłam im, myślałam: kiedy przyjdzie kolej na mnie? Tak to się zaczęło. Rozpoczęłam od pracy w starszych klasach. To byli uczniowie niewiele ode mnie młodszy. Ale nam się ułożyły stosunki bardzo dobrze, polubiliśmy się. Właściwie z uczniami nie byłam ani skłócona, ani nie miałam trudności z dyscypliną. Zawsze odnosiliśmy się do siebie z szacunkiem, staraliśmy się zrozumieć. Choć różnie bywało, ale rozstawaliśmy się zawsze przyjaźnie. Podręczników nie było. Lekcja opierała się wyłącznie na konspektach,

ale uczniowie chętnie w ten sposób uczyli się gramatyki i literatury. Młodzież, muszę przyznać, była inna. Była chętna uczyć się i chciała czytać. Biblioteka zawsze była obłożona. Tylko wykłady i praca samodzielna uczniów były źródłem ich wiedzy. Poza tym to były bardzo trudne czasy. Polska szkoła zawsze była na celowniku. Muszę przyznać, że pozostała szkołą polską dzięki staraniom przede wszystkim rodziców, bo nauczyciele właściwie nie mieli nic do powiedzenia. A rodzice walczyli. To ich praca, odwaga i starania. Nie bali się jeździć do Moskwy, Kijowa tylko po to, żeby ta szkoła została. Bardzo często wisieliliśmy na włosku. Uratowaliśmy szkołę, która działa do dziś.

**Jest Pani autorką siedmiu podręczników.**

Przyszedł czas kiedy sami mogliśmy napisać podręczniki. Wydawnictwo „Swit” zwróciło się do nas z propozycją napisania podręczników do nauki języka i literatury polskiej. Podjęłam się pisania podręcznika do nauki języka. Zdawałam sobie sprawę, że jesteśmy tu skazani na brak wszelkich pomocy dydaktycznych, więc zawsze starałam się zbudować ten podręcznik tak, żeby nauczyciel miał dostateczną ilość czasu na ćwiczenia ustne, pisemne, na zagadki, na prace kontrolne. Napisałam siedem podręczników od 5 do 11 klasy. W tej chwili wychodzi trzecie wydanie. Z tych książek uczą się również szkoły z językiem polskim, które znajdują się na terytorium Ukrainy. Cieszę się, że te książki stanowią bazę na której pracujemy.

**Dzisiaj Pani żegna się ze szkołą. Co Pani odczuwa?**

Zdaję sobie sprawę z tego, że coś kiedyś się zaczyna i coś kiedyś się kończy. Ja nosiłam się z zamiarem odejścia, bo uważałam, że powinni młodzi brać się do pracy. 64 lata oddane jednej szkole. Oczywiście, że wzruszona

jestem, bo przed oczyma mam ten czas, te lata, które spędziłam właśnie w tej pracowni, która też się przeobraziła. No ale trudno, trzeba odejść, trzeba odpocząć.

**Czy jest Pani dumna ze swoich uczniów?**

Uczyłam cztery pokolenia. Przychodzą teraz babcie, mamy ich dzieci i wnukowie. Oczywiście, że to mnie napawa dumą. I bardzo jest ważne dla mnie, że ci i najmłodszy i najstarszy mówią o mnie dobrze. Bardzo cieszę się z tego. Starłam się być zawsze bezinteresowna, sprawiedliwa i życzliwa dla uczniów. Uważam, że pracowałam uczciwie. Jestem dumna z każdego ze swoich uczniów, bo w każdym z nich jest cząstka mnie. Dzisiaj spotykam ludzi, wielu z nich już nie poznaję. Oni mi dziękują i mówią, że pamiętają mnie, że „dzięki pani wiem to, dzięki pani umiem tamto”. Mogę tylko dodać, że cieszy mnie fakt, iż coś ze mnie w każdym z nich zostało.

**Czy wyobraża Pani sobie pracę poza szkołą?**

Pracowałam nawet rok na wydziale słowiańskiej filologii. Ale przyszłam do wniosku, że to nie dla mnie. Moja domena – to szkoła. Studenci to nie dla mnie, wołę dzieci. Kocham dzieci. Życie miałam trudne, ciężkie dzieciństwo chłodne i głodne. Ale jakoś wyrosłam z tego. Miałam to szczęście,

że na swojej drodze spotykałam dobrych ludzi. I tych dobrych było więcej. Pomagali mi i wyciągali, czasem mnie nakarmili. Świat jest jednak pełen dobrych ludzi.

**W imieniu redakcji Nowego Kuriera Galicyjskiego proszę przyjąć słowa uznania i podziękowania za wieloletnią pracę.**

**Maria Iwanowa urodziła się w 1935 roku we Lwowie. Ukończyła słowiańską filologię na Uniwersytecie Lwowskim. Od 1957 roku pracowała jako nauczyciel języka polskiego i literatury polskiej w szkole nr 10 św. Marii Magdaleny we Lwowie. Autor podręczników z języka polskiego dla uczniów klas 5-11. Założyła szkolny teatr „Baj”, który prowadziła przez wiele lat. Uczestniczyła w konkursach poezji, przygotowywała uczniów do olimpiad polonistycznych. Za wieloletnią pracę otrzymała Medal Komisji Edukacji Narodowej, odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi RP, Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP, Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP.**

Artykuł ukazał się w nr 11 (375) 2021 r.



Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszej Koleżanki

**Pani Marii Iwanowej**  
z domu Miller

17 maja 2023 roku odeszła do Pana wspaniała Nauczycielka – Pedagog, wieloletni zasłużony i szanowany pracownik naszego liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Pozostała w naszej pamięci jako wspaniała Człowiek humanista, niosący kaganek oświaty dla wielu pokoleń młodzieży, wychowywanej w duchu polskości, wielkiego patriotyzmu i promowaniu polskich tradycji narodowych. Jej rozległa wiedza, życzliwość, życiowa mądrość były dla nas wzorem do naśladowania. Śmierć nie jest kresem naszego istnienia, przecież pozostajemy w sercach najbliższych.

Słowa ks. Jana Twardowskiego pozwalają nam na chwilę zadumy i refleksji:  
„Gdyby śmierci nie było, nikt z nas by już nie żył. Przemijamy jak wszystko, by w ten sposób przetrwać”.

Śmierć bliskiej osoby jest zawsze niezwykle trudnym przeżyciem. Grono Pedagogiczne i społeczność naszego Liceum składa Rodzinie zmarłej wyrazy głębokiego współczucia. Łączymy się z Wami w smutku, bólu i modlitwie.



Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie, a światłość wiekuista  
niechaj Jej świeci na wieki. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

# Huculski redyk połoniński w skansenie lwowskim



**Z początkiem maja na obszarach regionu Karpackiego, w tym też na Huculszczyźnie pasterze uroczą wyruszają ze stadami na redykowy wypas na górskich halach. Pasterskie tradycje nadal są tam żywe, pomimo trwającej wojny na Ukrainie. Huculskie święto połonińskie w lwowskim skansenie trwało dwa dni, 13-14 maja.**

KONSTANTY CZAWAGA

## Redyk

Stanisław Vincenz w swojej tetralogii „Na wysokiej połoninie” tak opisał dawny redyk: „Dopiero gdy święty Jurij (6 maja według kalendarza juliańskiego - red.) zazieleni ruń połonin, po której dotąd tylko niedźwiedz senny chodzi, a raczej wygodniały stania się po ciężkim śnie zimowym - a lawiny jak wystrzały armatnie w ponurym uroczysku skalnym pod Szpyciami w Czarnohorze, dając pierwsze sygnały, hukają na cześć wiosny - odzywają się trembity. I pieśń mówi, że wtedy święty Jurij dmie w trąbę zubrową. A gdy po lasach rozejdą się odgłosy, wszystkie ptaszęta odnieją. Już, już niedługo popłyną roje owiec, i kóz, i najróżniejsza chudoba: łagodnie i flegmatyczne lub nieco rozkapryśzone i grymaśne, wypastowane przez gazdów, nieraz od cielątka w izbie za piecem chowane krówki - i ciężkie, ponure, spode łba patrzące, nieraz groźne buhaje. I konie przeróżne, całe ich stada; huculskie konie, łyskające dzikim i gniewnym spojrzeniem, z cienkimi nogami, z potężną piersią, z szeroką szyją, bujną grzywą. Myszące, kare, bułane, węgorszowe, śmietankowe. Popłyną od wsi ku połoninom i wyroi się wiosenny ruch, co od wieków porósł wzorzystym kwieciami zwyczaj - chód połoniński”.

Po raz pierwszy huculski redyk połoniński odbył się w skansenie lwowskim. Jest to wydarzenie poświęcone wyjściu pasterzy na pastwiska (połoniny). Głównym celem tego święta w miejskiej przestrzeni jest popularyzacja kultury i tradycji pasterskich w Karpatach oraz zwrócenie uwagi na walory ekologiczne i kulturowe regionu.

Sektor „Huculszczyzna” w Muzeum architektury ludowej i życia codziennego jest położony na porośniętych lasem wzgórzach, które przypominają Karpaty. Są tam huculskie domy drewniane przywieszane z górnych wiosek w Czarnohorze.

- Wyposażyliśmy tam też połoninkę oraz specjalnie przyuczylimy owce i kozy

do redyku, do chodzenia z dzwoneczkami, ponieważ nie były przyzwyczajone w zagrodzie - wyjaśniła dla Kuriera Witalia Pastuch, pracowniczka skansenu. - Cieszymy się, że ludziom tu się podoba.

O rozpoczęciu redyku połonińskiego uroczystości ogłosiły dźwięki trembity i rogu pasterskiego. Owce, kozy, pasterze oraz muzycy i wielu przybyłych gości ruszyli pełni emocji uliczkami skansenu na górne pastwisko.

- To niesamowita okazja, aby przyjąć tu po covidzie, po roku alarmów powietrznych i pokazać dzieciom tradycje huculskie - powiedziała Tetiana Sikaczowska, mieszkanka Lwowa. - Chcieliśmy pojechać w Karpaty na redyk, ale nie mieliśmy takiej możliwości.

Było też sporo uchodźców wewnętrznych oraz przybyłych z Kijowa i miast na wchodzie Ukrainy.

- Przyjechaliśmy z miasta Dniepr na krótki wypoczynek, aby nabrać sił i odpocząć od stanu wojny w naszej części Ukrainy - powiedziała Eugenia Kowrowsewa, mieszkanka Dniepra. - U nas alarmy powietrzne można usłyszeć prawie co godzinę i za każdym razem trwają kilka godzin. Mamy ataki rakiet w mieście i regionie, ale już jakoś przyzwyczailiśmy się i po prostu żyjemy w tych realiach.

## Jarmark na wzór kosowskiego

W ramach wydarzenia zwiedzający wzięli udział w jarmarku huculskim. Huculi

z rejonu kosowskiego oraz innych terenów prezentowali wyroby ludowe, a każdy mógł skosztować miejscowych serów - bryndzę, bunc, hurdę oraz nauczyć się robić huculskie serowe koniki.

Małżeństwo Hryhorczuków prosperowało we Włoszech. Teraz produkują wyroby z mleka połonińskiego i zajmują się wolontariatem.

- Mój mąż był prywatnym przedsiębiorcą, ogrodnikiem, a ja opiekowałam się osobami starszymi - wyjaśniła Julia Hryhorczuk. - W końcu zdecydowaliśmy się wrócić na Ukrainę, bo nie oddamy tak po prostu naszego domu. Nie oddamy naszej ziemi. O co walczą nasi żołnierze na Wschodzie? - Żebyśmy mieli swój dom, żebyśmy mogli pracować. Wróciliśmy i przywróciliśmy tu rodzinną tradycję robienia bryndzy

Hanna Melnyczuk ze wsi Shepit w powiecie kosowskim od siedmiu lat wyrabia koniki z sera. Nauczyła się od jednej z wiejskich rzemieślniczek robić pyszne figurki z sera. Dzieci je uwielbiają jeść i są one podawane na weselach na Huculszczyźnie. Często zabiera swoje konie na wystawy i festiwale. Mówi, że chętnie je kupują dzieci i dorośli.

- To bardzo stara nasza tradycja - stwierdza Hucułka. - Najpierw uformowanego konika z sera zanurzam w gorącej wodzie, potem do słonej. To czysty produkt, zrobiony z krowiego mleka, czysty ser, z którego robi się bryndzę. Taki konik może być przechowywany w lodówce



przez siedem dni. A jeśli zostawi się go w ciepłym miejscu jako pamiątkę, wyschnie i przetrwa nawet 20-30 lat, stając się jak kość.

Młodzi artyści ze wsi Rożnów koło Kosowa zaprezentowali oryginalne repryty drewnianych świeczników (tzw. trójcy) oraz zmniejszone repryty ikon na szkle.

Wasył Boruk pochodzi z rodziny rzeźbiarzy.

- Wraz z bratem Mykołą i ojcem wykonujemy świeczniki i rzeźby. Wzorujemy się na dzieła dawnych mistrzów sztuki ludowej, które są w zbiorach muzealnych we Lwowie, Kołomyi, Czerniowcach.

- Podobnie jest z ikonami na szkle - dodaje Anna Boruk. - W huculskich i pokuckich wioskach już prawie nie pozostało takich obrazów, ponieważ zostały wywiezione stąd przez kolekcjonerów i muzealników. Był czas, kiedy ludziom wydawało się, że nikt już tego nie potrzebuje i sprzedawali je za grosze kolekcjonerom, którzy wiedzieli, czym one są. Mam dwa dyplomy. Studiowałam na wydziale malarstwa ludowego i wydziale projektowania graficznego. Technika jest jak najbardziej zbliżona do tej używanej przez starożytnych mistrzów. Jednak moje ikony są mniejsze, ponieważ stare były dwa, a nawet cztery razy większe. Kupują je głównie mieszkańcy miast, którzy interesują się tradycjami ludowymi i chcą ozdobić swoje domy takimi ikonami. Mamy wiele zamówień od Ukraińców z diaspory w Kanadzie i USA. Ostatnio otrzymaliśmy zamówienia z Polski od Ukraińców, którzy uciekli przed wojną i chcą mieć małą ikonę i świecznik. Warszawski Teatr Lalek zamówił u nas ikonę świętego Jerzego. Bardzo chcielibyśmy spotkać się z innymi artystami z krajów regionu Karpat, w szczególności

przez siedem dni. A jeśli zostawi się go w ciepłym miejscu jako pamiątkę, wyschnie i przetrwa nawet 20-30 lat, stając się jak kość.

z Polski. Chętnie nawiążemy kontakt z polskimi artystami ludowymi.

Chociaż szum Prutu, Czeremoszu Huculom przygrywał gdzieś tam daleko na południe od Lwowa, tutaj, na zielonej łące skansenu wesoła kołomyjka równieź porywała do tańca. Przed starą dzwonnica zespół Lwowskiej Muzycznej Akademii wykonywał huculskie melodie ludowe.

Grupa starszych pań i panów, niektórzy w strojach huculskich, robi sobie zdjęcie z małym stadem owiec i kóz, jak dzieci. Okazało się, że są to członkowie Towarzystwa Huculskiego we Lwowie.

- Bardzo nam się podoba i cieszymy się, że skansen zorganizował to wydarzenie i nas zaprosił - wyjaśniła Oksana Małyk, pierwsza wiceprezesa Towarzystwa.

Spotkaliśmy też gości z Polski, naszych znajomych z Fundacji Bratnia Dusza. - Wspaniałe wydarzenie - zaznaczył Dariusz Cieśla z Krynicy Zdroju. - Jestem pod wielkim wrażeniem kulturowania tej tradycji. U nas w Polsce redyk jest bardzo znany i kulturowany na Podtatrzu, w Beskidach, w Bieszczadach.

- Takie spotkania, takie oderwanie się na chwilę ludzi od wojny, od bólu, od cierpienia są bardzo ważne, bo dają nadzieję - podkreśliła Iwona Romaniak. - One ukazują, że jest też normalne życie. Uważam, że powinniśmy właśnie takie imprezy robić, żeby ludzie mogli choć na chwilę zapomnieć.

Przedstawiciele Fundacji „Bratnia Dusza” mieli również okazję spotkać się z organizatorami tego wydarzenia i zapytać, w jaki sposób mogą pomóc muzeum.

## Kino w stodole

Na zakończenie święta połonińskiego przed dużą stodołą z górnej bojkowskiej wioski Łybohora zostały rozłożone na trawie kolorowe dywany i koce z kolekcji muzeum. Znane widzom dokumentalnego filmu „Żywy ogień”, który przekazuje atmosferę pracy pasterskiej na Huculszczyźnie.

Reżyser filmu Ostap Kostiuk ponad 10 lat badał kulturę huculską. „Żywy ogień” jest owocem tych badań. Film opowiada o trzech pokoleniach pasterzy. Podobnie jak w polskich Tatrach czy Beskidzie, zawód pasterza - bacy - wataha traci na znaczeniu. Przez cztery lata ekipa filmowa spędzała czas z bohaterami filmu, którzy wbrew wszelkim przeciwnościom wspinają się każdej wiosny w góry i rozpalają „żywy ogień” swojego życia.

- Chcemy wesprzeć reżysera „Żywego ognia” Ostap Kostiuka, który obecnie służy w Siłach Zbrojnych Ukrainy - powiedział Roman Zilinko, jeden z głównych organizatorów huculskiego lata połonińskiego w skansenie lwowskim.

W dniach kolejnego weekendu można tam było zapoznać się z tradycyjnym huculskim haftem.



# Tulipanowe morze we Lwowie

Tulipan może zostać nowym symbolem Lwowa. W tym roku po raz pierwszy miasto rozkwitło dywanami wspaniałych różnokolorowych kwiatów. Wśród lwowiaków nawet wystartował flashmob #tulipanyLwowa. Nowa dekoracja historycznego miasta stała się możliwa dzięki hojnemu prezentowi z Holandii.

TEKST I ZDJĘCIA  
ANDRZEJ KOŃKO

**W** tym roku we Lwowie kwitnie ponad 120 000 tulipanów. Są w dziesięciu różnych odmianach. Takiego wiru tych kwiatów w mieście jeszcze nie było i Lwów tak tulipanowo jeszcze nie wyglądał. Swoją nową wiosenną czar Lwów zawdzięcza przyjaciółom z Holandii, którzy przekazali niezwykle prezent.

Jeszcze w listopadzie Amsterdamsko-Ukraińska Izba Przemysłowo-Handlowa inicjowała przekazanie do Lwowa 125 tysięcy cebulek tulipanów. Kwiaty zostały wysadzone w ponad 60 miejscach miasta i dobrane tak, aby kwitły po kolei zaczynając od końca kwietnia i jak najdłużej. Jako pierwsza zakwitła czerwona odmiana Charade, najbardziej widoczna wokół lwowskiego ratusza. Z kolei przed Operą Lwowską wysadzono 17 tysięcy żółtych kwiatów odmiany Novi Sun. Memoriał Niebiańskiej Sotni zdobia fioletowe Bullity. Duże kłomby tulipanów pojawiły się także w Parku Stryjskim i Parku



KONSUL HONOROWY WE LWOWIE EMILE DE SÈVREIN JAQUET

im. Iwana Franki, dawnym Parku im. Tadeusza Kościuszki. Dla mieszkańców Lwowa i przyjezdnych tulipany stały się symbolem wiosny 2023 roku.

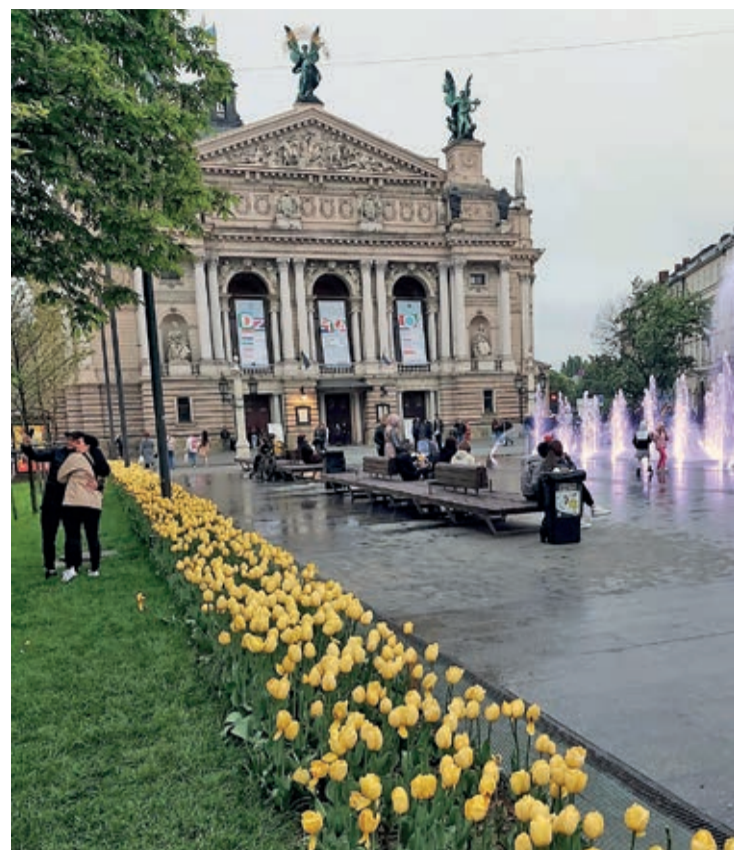
– Holandia jest solidarna z Ukrainą i stara się wspierać ją w ramach swoich możliwości – mówi holenderski konsul honorowy we Lwowie Emile de Sèvrein Jaquet. Tulipany dla Lwowa – to prywatna inicjatywa i dar holenderskich biznesmenów.

– W tych trudnych czasach chcieliśmy jakoś pomóc i wesprzeć Ukrainę, dlatego postanowiliśmy wystać kwiaty. Obecnie Ukraińcy nie mogą podróżować, więc przywieźliśmy do was trochę Holandii. Pierwszy raz zrealizowaliśmy taki projekt, ale mamy zamiar, aby robić to co roku i angażować do współpracy inne firmy

– powiedział Emile de Sèvrein Jaquet, prezes Amsterdamsko-Ukraińskiej Izby Przemysłowo-Handlowej i holenderski konsul honorowy na Ukrainie.

– Nosilem się z tym pomysłem od dawna. Marzę nawet o stworzeniu dużego parku kwiatowego we Lwowie. Musiałem od czegoś zacząć – mówi jeden z pomysłodawców inicjatywy Jurij Petryczko. Jest Ukraińcem z pochodzenia, urodził się niedaleko Lwowa, ale od dłuższego czasu pracuje w branży kwiatowej w Holandii.

– Omawialiśmy z partnerami różne warianty. Ale to, że jestem z Ukrainy, wyznaczyło też moją rolę w realizacji tego projektu i łatwiej było mi porozumieć się z lokalnymi władzami. Myślę, że to świetny początek – mówi przedsiębiorca.



W tym roku jego firma dostarczyła na Ukrainę łącznie 250 000 tulipanów, z czego połowę do Lwowa. W przyszłym roku Petryczko planuje dostarczyć jeszcze więcej tulipanów już nie tylko do Lwowa, ale i do innych miast ukraińskich. Zwłaszcza tych, które ucierpiały w wyniku rosyjskich ostrzałów.

W Wydziale Ekologii i Zasobów Naturalnych Rady Miejskiej Lwowa wyjaśniono nam, że kwiaty posadzono w taki sposób, że gdy jedne przekwitają, inne dopiero zaczynają kwitnąć. Tulipanowe kłomby naprawdę dodają uroku wiosennemu obrazowi Lwowa. Profesjonalne podejście ekipy, która sadziła tulipany w różnych miejscach Lwowa docenił też Emil de Sevren Jaquet. Mówi,

że najbardziej podobają mu się kwiaty przed operą i Memoriałem Niebiańskiej Sotni.

– Bardzo się cieszę z kontynuacji i odzewu naszej inicjatywy we Lwowie. Wspaniale jest widzieć, jak kwiaty wywołują uśmiech Ukraińców, bardzo zmęczonych wojną i przywracają im, przynajmniej na chwilę, odrobinę spokoju ducha i szczęścia. Patrząc na to, chciałbym powiedzieć, że będziemy starali się kontynuować ten tulipanowy projekt i być może w przyszłości uda nam się pomóc udekorować tulipanami także inne miasta Ukrainy – powiedział konsul honorowy.

Lwowiacy i goście miasta są na tyle zaoferowani tegoroczną „tulipan omanią”, że nawet zorganizowali flashmobową akcję – tulipanyLwowa.

## „Kobiety. Wojna. Wiersze” i... dzieci

W Warszawie, w ramach międzynarodowego projektu „Wspólny język” wystąpił znany teatr z Łucka „Harmyder” oraz dzieci ze studia teatralnego „Do góry nogami”. Przedstawienie zorganizowała sieć księgarskiego podkastu LitCom przy wsparciu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

SABINA RÓŻYCKA

W Stolicy Polski aktorki teatru wystawiły poetycką inscenizację „Kobiety. Wojna. Wiersze”

– Jesteśmy współczesnym teatrem i nasze przedstawienia są aktualne. Sens naszego przedstawienia, które zademonstrowaliśmy polskiemu widzowi, to obraz naszych indywidualnych, jako aktorki, odbiorów wierszy współczesnych poetek ukraińskich o wojnie – opowiada Natalia Szepel, aktorka teatru „Harmyder”. – Wiersze te zawierają typowe dla kobiet spojrzenie na wojnę, ich emocje, pamięć, ból, drobnostki, straty i małe zwycięstwa.

Jak twierdzi Natalia, wiersze współczesnych poetek o wojnie były swego rodzaju aktorskim treningiem, zaś reżyser Rusłana Porycka połączyła je w przedstawienie.



Interesujące było to, że wiersze kobiet deklamowały kobiety, ukazując ruchem, mimiką, gestami swoje przeżycia, emocje, uwalniając uczucia, które, niestety, bliskie są teraz milionom Ukraińców. Przedstawienie w Polsce pomogła zorganizować promotor teatru Olga Olchowa, pochodząca z Łucka. Przed wojną była profesorem Uniwersytetu Kijowskiego i mieszkała w Buczy. Po wybuchu wojny wyjechała do Polski. Aktorki wysłały do niej, jako jednej z autorek wierszy, zapis video przedstawienia. Olga zaproponowała, by pokazać je w Polsce.

Przedstawienie odbyło się w „Domu kultury Stokłoty” po ukraińsku, bo przekład wierszy wymagał czasu. Aktorki pragnęły jak najszybciej pokazać je widzowi polskiemu. Zresztą polscy widzowie doskonale i bez tłumaczenia zrozumieli jego treść, odczuli emocje i nastrój. Bo ktoś jak nie Polacy, którzy od początku wojny pomagają Ukraińcom, mogą lepiej ich zrozumieć. Natalia mówi, że recenzje po spektaklu były jak najlepsze. Wielu ukraińskich widzów przyszło ze swoimi przyjaciółmi Polakami. Aktorkom doradzono nagrać dysk z piosenkami z przedstawienia.

Wraz z dorosłymi do Warszawy przyjechało 19 dzieci z teatralnego studia „Do góry nogami”, działającego przy teatrze „Harmyder”. W Domu Literatury przedstawiły „Przygody króla Maciusia” według powieści Janusza Korczaka

– Przedstawienie opowiada historię, jak w pewnym królestwie na tronie zasiadł mały Maciusz, nie umiejący pisać i liczyć.

I nagle jego państwu wypowiedziano wojnę. Tak rozpoczynają się nie dziecięce przygody. Widzowie wspólnie z bohaterami Janusza Korczaka mogli zastanowić się nad swoimi relacjami z dziećmi, nad ich dorastaniem w czasie wojny – opowiada Natalia.

Wstęp na oba spektakle, dzięki organizatorom i partnerom, był wolny. Chętni mogli złożyć wolne datki na potrzeby Sił Zbrojnych Ukrainy. Po występach LitCom podało, że zebrano 10 850 hrywien, 1532 złote i 20 funtów.

**Info:**

Teatr powstał w 2003 r. na bazie teatru studenckiego. Przez 5 lat działał przy Uniwersytecie Wołyńskim im. Ł. Ukrainki w Łucku. W 2008 r. przeniósł się do Łuckiego Domu Kultury. Jego założycielami są Paweł i Rusłana Poryccy. Teatr jest niezależny i obecnie rezyduje w jednej z hal w Łucku.

W repertuarze ma sztuki klasyczne i artystyczne przedstawienia z wykorzystaniem środków multimedialnych. Prawie wszyscy aktorzy i obsługa nie są zawodowcami, swe doświadczenia i wiedzę zdobywają w trakcie przygotowywania sztuki. Teatr występował na licznych festiwalach w wielu miastach w Polsce, Czechach, Estonii, Gruzji, na Litwie i Łotwie. Posiada liczne nagrody i jest laureatem premii artystycznych. Wspólnie z Radą miasta Łucka teatr organizował sześć międzynarodowych festiwali. Przy teatrze działa dziecięce studio „Do góry nogami”, do którego uczęszczają dzieci w wieku od 6 do 16 lat.

# Kiedyś we Lwowie (cz. 2)

Historia rozwoju przemysłu we Lwowie należy do jednego z aktualnych i interesujących, a jednocześnie nieznanymi tematów. Prawdopodobnie dlatego, że związana jest z różnymi okresami życia miasta, z nieznanymi nam entuzjastami przemysłowego rozwoju Lwowa, ludźmi, których dawno już nie ma, żyjących w różnych czasach, z różnych grup społecznych, różnych wyznań i światopoglądów. Dziś przedstawimy ród piwowarów Kisielków.

IRYNA KOTŁOBUŁATOWA

## Karol Kisielka, lwowski przedsiębiorca i mecenas. Jego środowisko i działalność

W opowieściach o dawnym Lwowie najbardziej interesują nas jego mieszkańcy. Publikowane historie lwowian, znanych bardziej lub mniej i dziś zapomnianych, informacje o ich działalności, wpływie na życie miasta, powiązaniach rodzinnych, wyjaśniających wiele – sprzyjają pojawianiu się nowych historii i faktów. Najlepiej mają ci, których potomkowie z wdzięcznością i szacunkiem przechowują pamięć o swoich przodkach. Powierzchnie wspomniany są również ci, których imiona i popularne o nich opowieści są znane, gdyż są na topie tematów z przeszłości.

Jedną z takich postaci jest Karol Boromeusz Kisielka, przedsiębiorca i działacz społeczny, którego rodzina mieszkała we Lwowie pod koniec XVIII w. i znana była z warzenia piwa. Był również właścicielem znanego zakładu leczniczego, mecenasem, jednym z najbogatszych przedsiębiorców Lwowa XIX w. Jego imię nierozzerwanie związane jest z przedmieściem Żółkiewskim, najstarszą dzielnicą Lwowa przesyconą historią miasta, kryjącą wiele tajemnic z przeszłości, ale też życiorysów swoich mieszkańców i interesujących faktów. Kilka pokoleń Kisielków – synowie, zięciowie, wnuki i prawnuki pozostawili swe imiona w historii, a każda gałąź tego wielkiego drzewa genealogicznego zasługuje na oddzielne badania – i artykuły.

Po prawej stronie pięciokilometrowej dziś ul. Bogdana Chmielnickiego, dawniej Drogi Wołyńskiej, nieco powyżej obecnego dworca kolejowego „Podzamcze”, w XVII w. stał klasztor bazylianów i cerkiew św. Jana Ewangelisty. Obok klasztoru leżał majątek Paparówka, należący do rodziny Paparów. Stąd też wzięła się nazwa najstarszego lwowskiego cmentarza przy cerkwi.

W 1802 r. zakon bazylianów zlikwidowały władze austriackie, sam zaś klasztor i cerkiew rozebrano. W 1856 r. zlikwidowano też stary cmentarz. W 1869 r. grunta paparowskie odeszły częściowo na budowę dworca kolejowego Podzamcze. Większość grobów przy tym zniszczono, niektóre pochówki przeniesiono na Cmentarz Łyczakowski; te co ocalały z czasem zanikły samoistnie. Dzięki dokładnej pracy Aleksandra Czołowskiego, który własnoręcznie spisywał epitafia na zachowanych grobach paparowskiego cmentarza, zachowała się informacja o tych pochówkach. Pośród najstarszych mogił były tam groby rodu piwowarów Kisielków – Franciszka (1768-1831) i Józefa (1802-1829).

Wiadomo też, że browar Kisielków leżał na terenie klasztoru bazylianów i cerkwi św. Jana Ewangelisty już pod koniec XVIII w. Wybór tego miejsca był nieprzypadkowy:



NIEISTNIEJĄCA OBECNIE KAMIENICA BROWARU KISIELKÓW NA UL. ŻÓŁKIEWSKIEJ 90 (RÓG UL. KĄPIELNEJ)

wszystkie istniejące browary sytuowały się w pobliżu naturalnych źródeł wodnych. Na przedmieściu Żółkiewskim było ich w bród. To właściwości wody wpływały na niepowtarzalny smak kisielkowskiego piwa, stającego się na całej Galicji. Jedną z późniejszych reklam podawała rok założenia browaru Kisielków 1770. Wprawdzie nie wiadomo, czy podawała ona rok założenia browaru w Bohemii (Czechach), skąd pochodzili Kisielkowie, czy już rok założenia lwowskiego browaru. Po zajęciu Galicji przez Austrię w 1772 r., Kisielkowie prawdopodobnie w poszukiwaniu lepszych warunków życia przenieśli się do Lwowa, jako jedni z pierwszych rzemieślników.

Piwowarnia Kisielków stała się przykładem pragmatyzmu, charakteryzowała się możliwością pełnego wykorzystania możliwości własnej produkcji, prawdopodobnie wzorując się na poprzedniej działalności w swojej ojczyźnie. Znaczne ilości gorącej wody, powstałej przy produkcji piwa nie były wylewane, lecz za odpowiednią opłatą była ona sprzedawana okolicznej ludności i wykorzystywana do mycia i kąpeli. Do wody dodawano trochę wyciągów spirytusowych ziół i dlatego uważano je za lecznicze. Konsumpcja piwa odbywała się w tzw. Ogrodzie Kisielki i łączyła się ze skromnymi zabawami.

Poszukiwania informacji o pochodzeniu tego szanowanego we Lwowie rodu, wypowiedzi w literaturze, badania w prasie i archiwach oraz księgach metrykalnych doprowadziły nas do wioski Kyselka (niem. Gießhübl), położonej w nadzwyczaj malowniczej okolicy Bohemii u podnóża lesistych Rudaw w dolinie rzeki Ohře (Ohře – lub po niem. Eger), leżącej na jej obu brzegach. To obecne uzdrowisko ma bogatą i interesującą historię. Nas jednak interesuje, co może ją wiązać z lwowskim piwowarem Kisielką. Nawet z pobieżnie odnalezionej informacji wynika przekonanie, że to właśnie stąd mogła ta rodzina przenieść się do Lwowa.

Otóż same Rudawy, oprócz wielu kopalni użytecznych, a raczej dzięki nim, bogate są w źródła mineralne. Kyselkowskie wody mineralne znane są od XVI w. W ciągu XVI-XVIII w. wykorzystywane były, jako lecznicze. W latach 1789-1797 miejscowy kupiec Andreas Zenker wyjechał do Rosji i tam zorganizował jej komercyjne wykorzystanie i eksport. W 1793 r. kolejny właściciel majątku, hrabia Stibar, wybudował niewielką fabryczkę ceramiki, produkującą znane wszystkim kubeczki do picia wody mineralnej – pijałki. Wkrótce po tym wprowadził ich użycie w Karlowych Warach, Pradze, Wiedniu. Nieco później w Kyselce zaczęto używać w celach kąpielowych wody ze źródeł Cesarza Franza Josepha I i Cesarzowej Elżbiety. Był to okres powstania wielu kurortów balneologicznych w górskich miejscowościach. Wspomnijmy historie założenia uzdrowisk w Szczawnicy, Zakopanem czy Morszynie.

W latach 1826-1834 kolejny właściciel majątku zainicjował budowę pierwszych kąpielisk i kurort zaczął zyskiwać popularność. W 1852 r. odwiedził go król grecki

Otto, na cześć którego zostało nazwane jedno ze źródeł.

Znaczenie kurortu i poziom obsługi podniósł na nowy poziom przedsiębiorca Heinrich von Mattoni (1830-1910), pochodzący z włoskiej rodziny kupieckiej, osiedlonej w Karlowych Warach. W 1867 r. Mattoni stworzył towarzystwo akcyjne i wydzierżawił butelkowanie wody z głównego źródła Otto. Po sześciu latach wykupił całą miejscowość Kyselka ze źródłami i kąpieliskami i wybudował wygodne pawilony dla kuracjuszy. Od tej chwili butelki z niebieskiego szkła z mineralną leczniczą wodą Bilinska Kiselka lub Gießhübler Sauerbrunn znane są na całym świecie.

Dlaczego postać Mattoniego ważna jest w naszej opowieści o Karolu Kisielce? Pochodzili z jednej miejscowości i urodzili się w tym samym roku i w tym samym roku się ożenili. Prawie w tym samym czasie wcielili w życie śmiały i kosztowny zamysł budowy zakładu wodoleczniczego – Kisielka we Lwowie (w 1862 r.), a Mattoni w Kyselce (w 1867 r.), oboje produkowali popularne napoje: Kisielka piwo we Lwowie, a Mattoni – wodę mineralną w Kyselce. Pomysł zrodził się u nich prawie jednocześnie.

Jeszcze jedna zbieżność łączy tych dwoje: tożsamość imienia ojca Mattoniego i lwowskiego Karola Kisielki – Karol Boromeusz. A ponadto wyteżona praca, sukces w działalności gospodarczej, działalność społeczna i mecenactwo. Wszystko to wskazuje na pochodzenie lwowskiego Kisielki z jego rodzinnej miejscowości o podobnej nazwie oraz na znajomość rodzin Kisielków i Mattoni. Smutnie potoczyły się dalej losy ich zakładów leczniczych – obydwa są już całkowicie zapomniane i nie istnieją.

Ale powróćmy do naszych lwowskich Kisielków...

Nieznanne są powiązania i rodzinna hierarchia – kim byli wspomniani już Franciszek i Józef? Biorąc pod uwagę daty życia obu, możemy wnioskować, że Franciszek – to ojciec, a Józef – jego syn. Nie wiemy o nich nic.

Głębsze studia biografii Karola Kisielki wyjawiały istnienie dwóch Karolów – ojca i syna. Nie znamy lat życia Karola Kisielki-seniora. Z ksiąg metrykalnych wiadoma jest śmierć jego 15-letniej córki Anny



FRAGMENT KADASTROWEJ MAPY 1847 R. BROWAR I KĄPIELE KISIELKI



KAROL BOROMEUSZ KISIELKA

w 1837 r., możemy więc zrobić wniosek, że Karol-senior mógł urodzić się około roku 1800. Według tej prawdopodobnej daty urodzin możemy przypuścić, że Karol-senior i pochowany na Paparówce Józef byli braćmi. Z ówczesnych roczników informacyjnych (schematyzmów) dowiadujemy się, że w latach 1830-1840 Karol-senior był już działaczem społecznym, co świadczy o jego sukcesie przedsiębiorczym, autorytecie w społeczeństwie i wysokiej reputacji. Od 1830 r. Karol-senior był członkiem komitetu Galicyjskiego Instytutu Pensyjnego Wdów i Sierot, gdzie piastował wysokie stanowisko. W 1836 r. piwowar Karol Kisielka został członkiem Lwowskiego Komitetu Obywatelskiego – swego rodzaju organu doradczego administracji Rady miasta. Według sprawozdania Towarzystwa Galicyjskiej Kasy Oszczędności za rok 1848 był on jednym z ponad 100 komisarzy Kasy spośród najbardziej aktywnych i szanowanych obywateli m. Lwowa – kupców, przemysłowców, rzemieślników, medyków i urzędników różnego szczebla. W latach 1848-1861 był członkiem pierwszego Wydziału miejskiego, obranego po rewolucyjnych wydarzeniach 1848 r. i działał w sekcji bezpieczeństwa w latach 1848-1849.

Karol Kisielka-senior ożenił się z Anną Schröffel (1805-1857). W małżeństwie doczekali się córki Karoliny Teresy (1826-1848). Wysłała ona za mąż za kupca Sebastiana Franciszka Glixelli, syna Ferdynanda (1827-1884) przyszłego majora armii austriackiej, ożenionego z Marią z Semkowiczów.

Karol i Anna mieli też syna Karola Boromeusza (1830-1893), który kontynuował dzieło ojca w rodzinnej piwowarni.

**Karol Boromeusz Kisielka** był wybitną postacią mieszczańską społeczności w II połowie XIX w. Znaczącego życia ówczesnego Lwowa i kronikarz Marian Rosco Bogdanowicz w swych wspomnieniach, wydanych już w XX w., zaznacza, że Karol Kisielka był typowym selfmademanem w amerykańskim typie. Swą karierę rozpoczął jako „chłopiec do wszystkiego” w rodzinnym browarze, a koniec XIX w. zastał go jako przedsiębiorcę z wielomilionowym majątkiem.

Nieraz podkreśla się, że pochodził on z niezamożnej rodziny, bo posiadanie własnego browaru w tamtych czasach nie oznaczało zamożności rodziny, tylko rodzaj zajęcia na własne potrzeby i dla zarobku. W ówczesnym Lwowie było wiele browarów, jednak właśnie Karol Kisielka zapisał się w historii miasta jako najbardziej znany. Karol nigdy nie ukrywał swego pochodzenia, raczej był z niego dumny i zawsze z humorem opowiadał o początkach swojej działalności. Ten okres w jego życiu można uznać za obowiązkowe dla każdego rzemieślnika zasady: okres nauki – fachowa praktyka – czeladnictwo – obowiązkowa licencja na własną działalność. Produkcją własnego piwa i działalnością uboczną zarabiał dobrze, a przy tym nigdy nie uchylał się od spraw społecznych i szczerzej działalności dobroczynnej.

Od 1886 r. już nie ojciec, a syn wybrany jest do Rady miasta przez sześć kadencji – do śmierci w 1893 r. Dzięki swojej

nieposzlakowanej reputacji działał początkowo w sekcji nadzorującej fundację, sprawy majątkowe, handel i przemysł. Wówczas w 1876 r. zapoczątkował powołanie pierwszej fundacji i udzielił jej 20 tys. złotych na dwa stypendia po 60 złotych dla uczniów Szkoły Ludowej im. Św. Marcina we Lwowie – naturalnie na Żółkiewskim. W 1880 r., gdy Kisielka zajmował się sprawami duchownymi i dobroczynnością, przeznaczył podobną sumę na dwa stypendia dla dziewcząt, uczennic żeńskiego oddziału tej szkoły. Później dodał jeszcze po 400 złotych do każdej fundacji.

W 1883 r. Kisielka działał w sekcji bezpieczeństwa porządku, zdrowia, spraw policyjnych i wojskowych. Działał tu w ścisłym kontakcie z dr Edwardem Strzemię Stroynowskim (1848-1926). Poparł jego inicjatywę stworzenia we Lwowie Towarzystwa Ratunkowego – analogu obecnego Pogotowia Ratunkowego. Od 1885 r. Karol Kisielka jest członkiem Rady Nadzorczej Banku Krajowego oraz asesorem Sądu Handlowego we Lwowie, wiceprezydentem, a po śmierci prezesa Edwarda Simona w 1889 r., prezydentem Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie. Kisielka był kawalerem Orderów Franciszka Józefa i św. Grzegorza Wielkiego.

Wiosną 1893 r. Karol Boromeusz Kisielka zmarł. O śmierci właściciela browaru, milionera, prezydenta Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie zawiadomiał wszystkie gazety. „Kurier Warszawski” dokładnie przedstawił swoim czytelnikom testament najbogatszego przedsiębiorcy we Lwowie.

Testament głosił, że potomkowie składają do Prezydium Magistratu 10 tys. złotych dla: zakładu kalek św. Łazarza 5 000; ubogich m. Lwowa bez różnicy wyznania 1 000; dla zakładu głuchoniemych na budowę domu 1 000; zakładu ciemnych 500; weteranów 1831 r. 500; fundusz zapomogowy dla czeladzi browarnej 500; dla towarzystwa rzemieślników „Gwiazda” 200; towarzystwa „Skała” 200; towarzystwa ratunkowego 200; dla towarzystwa bratniej pomocy słuchaczy szkoły politechnicznej 100; towarzystwa bratniej pomocy słuchaczy wszechnicy 100; dla ubogiej dziatwy szkoły św. Marcina 200; dla przytuliska sierot św. Józefa 100; dla Sióstr Felicjanek 100; dla domu pracy pod godłem „Opatrzność” 100; dla głodnych dzieci na obiady w r. 1893/4 100; dla przytuliska ubogich pod opieką brata Alberta 100 zł. r.

Swim spadkobiercom Karol Kisielka zostawił na tamte czasy olbrzymią sumę – 3 mln złotych reńskich. Rozporządził się tą sumą mądrze: ponieważ spadkobierczyniami były zamężne córki, zabezpieczone majątkowo, rozdzielił pomiędzy nimi kapitał pod warunkiem, że wszystkich pieniędzy nie będą mogły wydać, a nieruchomości sprzedać. Dopiero ich dzieci, a jego wnuki, będą mogli rozporządzać swoją częścią spadku. W wypadku bezpotomnej śmierci którejś z córek – jej część dzieli się równo na pozostałe przy życiu.

W Banku Austro-Węgierskim zdeponowano 500 tys. zł. r. gotówką. Resztę masy spadkowej przedstawiały takie nieruchomości: browar przy ul. Kąpielnej, №№ 1, 3, 4, 5, 6, 8 (Opryszkowskiej), cztery kamienice i działki. Nietykalanymi nieruchomościami były kamienice przy ul. Mochackiego 8 (Dragomanowa); pl. Mariackim 6/7 i 9 (pl. Mickiewicza); na ul. Żółkiewskiej 110 (B. Chmielnickiego), a również działki na ul. Lwowskich Dzieci, 29 Listopada, Zamkowej, Teatyńskiej, Gabrielówce. Z czasem w tych kamienicach mieszkały córki z rodzinami lub wnukowie. Na ul. Fredry 1 jeszcze w czasach życia Karola Kisielki wystawiono gmach Kasyna Wojskowego.

Nie wiadomo, jak który z wnuków zarządzał swoją częścią spadku, ale śledząc ich życie i działalność, można przypuścić, że spadek wykorzystano nie dla rozrywki. (cdn.)



*Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci...*  
Wisława Szymborska

Panu Wiktorowi Lafarowiczowi,  
wieloletniemu aktorowi Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie oraz jego Rodzinie  
i Bliskim wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu z powodu śmierci

**OJCA**  
**śp. DMYTRA LAFAROWICZA**



Składają przyjaciele i koledzy z Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie



Poruszyła nas do głębi wiadomość o śmierci

**Marii Iwanowej**  
**(z domu Miller)**

naszej wieloletniej polonistki od Boga,  
która wychowała wiele pokoleń Polaków we Lwowie.  
Pedagog potrafiący przekazać wiedzę,  
rozmiłować w tajnikach literatury,  
zaszczepić zamiłowanie do czytania,  
nauczyć gramatyki i ortografii.  
Potrafiła dostrzec bożą iskrę w każdym uczniu  
i rozwinąć jego talent.  
Wspaniały organizator konkursów recytatorskich  
i opiekun laureatów konkursów międzynarodowych.  
Niepodważalny autorytet wśród grona nauczycielskiego.



Na zawsze pozostanie w naszej pamięci  
i w modlitwach.

Grono pedagogiczne,  
rodzice, uczniowie i absolwenci  
liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny  
we Lwowie



*„Prawdziwymi przyjaciółmi są ci, którzy nigdy nie opuszczają naszego serca,  
nawet jeśli na chwilę znikną z naszego życia. Nawet jeśli umrą,  
w naszych sercach na zawsze pozostaną żywi”.*

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość, która tu do Poznania dotarła do  
nas, o śmierci

**MARII IWANOWEJ**

tak wielce zasłużonej dla kultury i edukacji wielu pokoleń Lwowian,  
którą wspominając będziemy jako pogodną i zawsze uśmiechniętą, służącą pomocą  
i radą wszystkim i w każdej potrzebie.



Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie i Bliskim  
Marta Markunina i Stanisław Łukasiewicz



Z ogromnym smutkiem przyjęłam wiadomość  
o śmierci

**śp. Marii Iwanowej**

Pani Maria była mądrym, ciepłym,  
cudownym człowiekiem.  
Wspaniałym nauczycielem, lubianym przez uczniów,  
szanowanym przez rodziców.  
Będzie nam Jej brakowało.



Przesyłam wyrazy głębokiego współczucia i słowa  
otuchy dla Córk i Wnuczki z Rodziną.  
Łączę się z Wami w smutku i wspólnej modlitwie.

Marta Markunina z rodziną



Księdzu prałatowi Andrzejowi Legowiczowi  
oraz pogrążonej w smutku rodzinie i bliskim  
Najszczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci ojca i męża

**Śp. Stanisława Legowicza**

Wiecznie odpoczywanie racz mu dać Panie.



Konsul Generalny RP we Lwowie  
wraz z pracownikami



Składamy wyrazy głębokiego współczucia i szczerego  
żalu naszemu koledze  
Wiktorowi Lafarowiczowi z powodu śmierci

**Ojca**



Konsul Generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz  
wraz z pracownikami



Katolicki Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie  
składa wyrazy szczerego współczucia  
Księdzu prałatowi Andrzejowi Legowiczowi  
z powodu odejścia do wieczności jego ojca

**śp. Stanisława Legowicza**

Niech Pan Bóg obdarzy Go pokojem wiecznym



Zarząd i słuchacze KUTW we Lwowie



Witku, Druhu Nasz Niezastąpiony,  
tulimy Cię najmocniej w tym smutku.  
Przyjaciele z „Czwartej Rano”  
Natalia, Oksana, Tetiana, Grisa i Sławek

# Maria Osidacz: Życzyłabym sobie, żeby CKPiDE wciąż było miejscem dla ludzi

Z MARIĄ OSIDACZ, dyrektorem Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Aż trudno uwierzyć, że Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego obchodzi w tym roku jubileusz 10-lecia. Mimo trwającej wojny placówka nadal trwa i prężnie działa. Jak obecnie wygląda ta działalność?

Nasza działalność od początku 2022 roku jak i wszystkich polskich organizacji na Ukrainie bardzo mocno uległa zmianie. Większość naszych aktywności z działań typowo kulturalnych przeniosła się na działania humanitarne. I w zasadzie tak do połowy 2022 roku głównie wyglądała nasza praca. Gromadziliśmy pomoc humanitarną z różnych części Polski, ale mieliśmy też konwoje pomocowe z innych państw europejskich. Wiedzieliśmy wtedy i wiemy teraz, że to jest obecnie najważniejsze, aby wojna jak najszybciej się skończyła. Więc też z każdym dostarczonym konwojem tam, w gorące miejsca frontu wojennego, utwierdzamy się w przekonaniu, że to co robiliśmy i nadal robimy ma sens. I teraz najbardziej widzimy w tym sens i w tym dalej trwamy, pomagając walczącemu wojsku na wschodzie państwa, jak również miejscowej ludności.

Z naszą pomocą dotarliśmy do różnych miejscowości na całej linii frontu. Dzięki sile naszych partnerów, najbardziej z Kancelarii Prezydenta RP, jak również z województwa podkarpackiego, ta pomoc wciąż jest i wciąż nie ustaje. Oczywiście pomaga nam wiele prywatnych darczyńców i fundacji. Cieszymy się bardzo z tego i pracujemy, aby ta pomoc była cały czas.

Ale jednocześnie od połowy ubiegłego roku wznowiliśmy nasze aktywności kulturalne. Realizowaliśmy je głównie na terenie Polski. Były to wyjazdy i obozy dla młodzieży oraz kolejna edycja Forum Młodych Polaków. Od kwietnia 2022 roku wróciły także zajęcia z języka polskiego.

A w tym roku, zawdzięczając Siłom Zbrojnym Ukrainy, które cały czas dzielnie bronią naszego państwa, możemy już częściej się spotykać. W mniejszych grupach, może nie tak aktywnie, ale mimo wszystko życie Centrum powoli się odnawia. Jest więcej ludzi, chcą przychodzić zarówno z utęsknienia, jak też dlatego, że jest bardziej bezpiecznie.

Podsumowaniem waszej działalności był jubileusz 10-lecia Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

W sumie, zawdzięczając żołnierzom ukraińskim udało się nam zorganizować nasz jubileusz 10-lecia. Dla naszego zespołu był to dzień pełen wzruszeń i emocji. Ale dla wielu osób to spotkanie w Stanisławowie było w pewnym sensie powrotem do normalności – tak słyszałam, że mówiono w kularach. Mówiono też, że



MARIA OSIDACZ

w czasie wojennym udało nam się zachować ducha i spokój. Nie chcieliśmy urządzać coś hucznego, nawet nie chcieliśmy nazywać tego jubileuszem, ale raczej spotkaniem podsumowującym 10 lat naszej pracy. Było to spotkanie przyjaciół. Pamiętaliśmy o tym i mieliśmy wśród gości wolontariuszy wojennych, z którymi obecnie współpracujemy. Więc pamiętaliśmy o wojnie, ale też cieszyliśmy się ze spotkania przyjaciół. I to było piękne, że udało nam się to zrobić.

**Centrum nadal kształci dzieci i młodzież prowadząc zajęcia z języka polskiego. Jak obecnie wyglądają te zajęcia oraz ilu macie uczniów?**

Od momentu powstania Centrum w 2013 roku w naszej placówce są prowadzone zajęcia z języka polskiego. W podsumowaniu 10 lat widzieliśmy, że do czasu pandemii dynamika zainteresowaniem językiem polskim wciąż wzrastała i w zasadzie tę tendencję nadal zachowujemy. Ale uczniów jest o wiele mniej niż w 2019 roku, kiedy mieliśmy rekordową

liczbę 96 uczniów w roku szkolnym. Tych grup było bardzo dużo i były liczne.

Obecnie wszystkie te zachwiania organizacyjne, ale też wyzwania związane z pandemią i trwającą wojną zmniejszyły frekwencje. Ale wciąż utrzymujemy liczbę 70 osób. Bardzo nas cieszy, że jest zachowany pełny przekrój wiekowy czyli są grupy dziecięce, grupy młodzieżowe, ale też są osoby starsze.

**Jeszcze w latach 2017–2018 było więcej osób uczęszczających na kursy języka polskiego, które miały polskie pochodzenie. Dziś jest wielu Ukraińców, szczególnie wśród starszych grup, którzy polskiego pochodzenia nie mają.**

Może ktoś z przyczyn ekonomicznych interesuje się językiem polskim, ale jest też wiele osób, które szczerze mówią, że chciałyby się nauczyć



„POEZJO, JAK CI NA IMIĘ”, 2021 R.

języka sąsiada, który im obecnie tak bardzo pomaga. Ciekawa jest historia rodziny z Zaporozia, która mieszka w Tarnopolu i stamtąd dojeżdża do nas na zajęcia z języka polskiego. Właśnie na żywo, bo nie chcieli online. Zależało im na żywym kontakcie z nauczycielem.

Na tym zależało też nam, żeby zajęcia z języka polskiego nie polegały tylko na tym, że ktoś przychodzi, uczy się, dostanie dokument czy zaświadczenie o ukończeniu kursu i kontakt z nim tracimy. Staraliśmy się zawsze, żeby takie osoby łączyły w grupy lub mniejsze zespoły. Młodzież przychodziła do wolontariatu, starsze osoby angażowały się przy działalności kulturalnej. Ktoś pracował ze studentami, z młodzieżą, a ktoś był w klubie seniora.

Także język polski od zawsze w Centrum był i łączył ludzi. To jest chyba to źródło skąd przybywają do nas ludzie, poznają nas poprzez język polski jako instytucję i potem z nami zostają. Centrum nie jest instytucją, która jedynie gromadzi członków, lecz działa też poprzez zachętę do różnych działań i aktywności, które prowadzimy. Język polski angażuje uczniów na dłuższy czas, bo zajęcia trwają osiem miesięcy w roku. Więc poznajemy tych ludzi i przyciągamy ich do nas.

**Centrum jest miejscem spotkań, przede wszystkim Polaków, ale przychodzą do was osoby różnych narodowości. Co ich przyciąga do CKPiDE?**

Myszę, że otwartość na każdego. Nigdy nie chcieliśmy, żeby Centrum było miejscem zamkniętym i służyło jednej tylko społeczności. Prowadzimy naszą stronę internetową ckpide.eu i wpisy w sieciach społecznościowych są w języku polskim

i ukraińskim. Jeżeli ktoś przychodzi do nas, to dogada się w każdym z tych języków i nigdy mu nikt nie powie, że go nie rozumie, albo że tutaj mówi się tylko tak. Żartowaliśmy też zawsze, że prowadząc różne zajęcia czy wydarzenia w Centrum, nigdy nie wynajmowaliśmy tłumacza, bo tutaj wszyscy się porozumiewają ze sobą bezpośrednio. Więc myślę, że to otwartość na ludzi, na różne pomysły z którymi ludzie do nas przychodzą. Zawsze staramy się poznawać opinie z naszych wydarzeń, chcąc się dowiedzieć, co jeszcze mogłoby ludzi zainteresować i staramy się tak dobrać naszą ofertę, aby faktycznie była dostosowana do każdego. Myślę, że to właśnie nasza otwartość do nas przyciąga, bo mieliśmy projekty nie tylko z udziałem społeczności ukraińskiej, ale także węgierskiej, francuskiej, a jeszcze przed pandemią rozmawialiśmy ze społecznością czeską, chcieliśmy realizować wspólne inicjatywy. Więc Centrum wpisało się na stałe do mapy organizacji znaczących w życiu kulturalnym miasta Iwano-Frankiwka i stało się miejscem rozpoznawalnym.

**W jednej z wypowiedzi mówiłaś, że siłą Centrum są ludzie. Jak obecnie wygląda sytuacja z wolontariuszami?**

Tak, siłą Centrum są ludzie i wolontariusze, bo nigdy nie udało się nam tyle zdziałać w ciągu tych dziesięciu lat bez nich. Przede wszystkim jest to członkowie zespołu, czyli część mózgowo-organizacyjna, która odpowiada za to, żeby był program, plan działania i żeby mimo wszelkich trudności mógł być zrealizowany maksymalnie.

**Z prezentacji, którą zrobiliśmy na 10-lecie wynikało, że w 2019 roku zorganizowaliśmy prawie 100 wydarzeń w ciągu roku. Niestety najpierw pandemia, a teraz trwająca wojna to zredukowały. Jesteśmy w stałym kontakcie ze sobą i dalej działamy.**

Jeżeli chodzi o wolontariuszy, to bardzo mnie cieszy, że jest młodzież. Ona wciąż się zmienia. My jesteśmy taką instytucją, że do nas osoby przychodzą, są z nami rok, dwa, ktoś cztery i dłużej. Rosną, rozwijają się, uczą się języka polskiego i później wyruszają w świat. Ku mojemu zdziwieniu, bo naprawdę był taki moment,



DZIEŃ WOLONTARIUSZA, 2021 R.



szczególnie gdy zaczęła się wojna, że martwiliśmy się, co będzie dalej, co będzie z ludźmi? Dobrze, że ci ludzie są, że się pojawili i pomagają nam przy transportach humanitarnych. Obserwuję wszystko i chyba są przekonani do naszej postawy i chcą też tak pracować. To umacnia nas w wierze, że to co robimy jest ważne. Dobrze, że ktoś to postrzega nie tylko jako partner czy fundator, ale przede wszystkim wspiera i chce z nami nadal być.

Obecną grupę wolontariuszy wyróżnia jej aktywność. Oni widzą, że mamy pod górkę, bo jest wiele różnych trudności, więc się angażują, włączając kreatywność. Wymyślili grę terenową promującą wydarzenia Centrum. Młodzież jest z nami i mam nadzieję, że nadal będzie. Będziemy starali się nadal tę młodzież przyciągać. Będziemy też sami się zmieniać i jakieś swoje podejścia do różnych rzeczy, bo widzimy, że młodzież jest całkiem inna niż ta co była jeszcze w 2013 roku czy nawet 2018 roku. Ale wciąż jest pozytywna, wciąż warto w młodych ludzi inwestować, być z nimi i rozwijać się wspólnie z nimi.

**Jako Centrum zorganizowaliście w ciągu dekady wiele ciekawych projektów jak chociażby Forum Młodych Polaków, Dni Kultury Polskiej, konferencje historyczne o Stanisławowie. Jakie projekty najbardziej Ci się zapamiętały?**

Najbardziej mi bliskim projektem jest Forum Młodych Polaków. Sama wywodzę się, jak i ty, ze środowiska młodzieży, studentów, którzy kiedyś poznali się we Lwowie i próbowali tam organizować jakieś aktywności. Sami napędzaliśmy się i nakręcaliśmy. Więc było to dla mnie zrozumiałe, że jeżeli będzie taka ogólnoukraińska platforma spotkań młodzieży, to dużo dobrych rzeczy można wspólnie zrobić. Polacy zaś i osoby polskiego pochodzenia będą bardziej widoczni na mapie Ukrainy.

I chodziło mi o to, żeby młodzież polska na Ukrainie się poznawała. Jeśli się nie mylę, to ponad 230 uczestników (chodzi mi o nowych ludzi) przez tę inicjatywę w ciągu ośmiu lat się przewinęło. Ta śnieżna kula, o której nasi trenerzy mówili, faktycznie się rozrasta. Mamy stały kontakt z niektórymi osobami i część tych osób była na naszym jubileuszu. Dzięki temu projektowi Centrum nie tylko poznaliśmy nowych uczestników, ale także przeszerowaliśmy i organizację polskie działające na mapie Ukrainy, z którymi wcześniej się nie znaliśmy i nie współpracowaliśmy. A podczas realizacji projektu właśnie do tego dążyliśmy, żeby wspólnie coś inicjować i realizować. Myślę, że to wszystko jeszcze przed nami, bo dużo o tym rozmawialiśmy także podczas jubileuszu, że tylko animowanie wspólnych wydarzeń będzie naszą siłą w przyszłości. Dlatego Forum Młodych Polaków, że jest to wciąż projekt z pomysłem.

Oczywiście także Dni Kultury Polskiej, które siedem lat z rzędu były realizowane. Podczas obchodów 10-lecia Centrum usłyszeliśmy z ust władz lokalnych, że jest to wydarzenie, które wpisało się do mapy kulturalnej miasta. Ludzie chętnie nie tylko uczestniczą w wydarzeniach, ale też dopytują o nie, bo zawsze zawierają coś atrakcyjnego. Szczególnie w tych ostatnich latach, kiedy wyszliśmy ze ścian CKPiDE w przestrzeń miejską.



WIZYTA PIERWSZEJ DAMY RP AGATY KORNHAUSER-DUDY, 2019 R.



WIZYTA PREZYDENTA RP ANDRZEJA DUDY, 2021 R.

Ważną inicjatywą jest także konferencja historyczna Stanisławów i Ziemia Stanisławowska. To jest też inicjatywa, która trwa. Od 2020 roku naukowcy rozmawiają o projekcie polsko-ukraińskiej monografii historii miasta.

To są trzy nasze największe wizy-runkowe wydarzenia, ale jest też szereg mniejszych inicjatyw. Na pewno Narodowe Czytanie, które jest już rozpoznawalnym wydarzeniem w mieście. Wiele inicjatyw zostało z powodu pandemii wycofane, te które realizowaliśmy w partnerstwie z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie czy Fundacją Wolność i Demokracja. Ale myślę, że jeszcze wszystko jest przed nami. Nie przekreślamy tego, będziemy szli z tym do przodu. No i samo Centrum też będzie inicjować nowe wydarzenia.

Jeszcze coś o rzeczy, którą udało nam się zrobić, to jest prowadzenie na

profesjonalną skalę centrum medialnego CKPiDE. Dzięki żmudnej pracy dwóch osób, co wydawałoby się niemożliwe, została uruchomiona również ta działalność. W mojej ocenie podcasty internetowe są prowadzone bardzo dobrze i działa nasza strona internetowa. Podczas jubileuszu dostałam informację zwrotną, że medialnie dajemy sobie bardzo dobrze radę.

**Mimo tak krótkiego czasu CKPiDE stało się rozpoznawalnym miejscem nie tylko w mieście i obwodzie iwanofrankińskim, ale także na terenie całej Ukrainy. W czym jest sekret waszej działalności?**

Nie ma żadnego sekretu, to po prostu ciężka praca zgranego zespołu, który udało się zbudować. Otwartość tego zespołu na innych ludzi, inne narodowości, różne inicjatywy. Tym

sekretem są ludzie, zespół, który mnie otacza, młodzi wolontariusze. To jest budowanie relacji z ludźmi i partnerami oraz traktowanie jako partnera każdego napotkanego człowieka. Więc myślę, że właśnie to pozytywne nastawienie, że da się zrobić z niczego coś pożytecznego i ciekawego.

**Opowiedz o swoich początkach w CKPiDE. Dlaczego podjęłaś się tego wyzwania?**

Chciałam zmian. Po studiach rozpoczęłam pracę w banku z polskim kapitałem we Lwowie. Pracowałam tam przez cztery lata też bardzo aktywnej pracy w departamencie marketingu. Miałam przeróżne plany. Niektórzy znajomi uważali, że są bardzo dziwne. Bo zamierzałam nawet wyjechać na stypendium na Maltę. A ogłoszenie o Stanisławowie zobaczyłam właśnie w Kurierze Galicyjskim, że jest konkurs na stanowisko dyrektora.

Pracowałam w banku z wieloma osobami z Iwano-Frankiwska, znalazłam też wiele osób jeszcze z czasów studenckich z tego miasta i z tych regionów i zawsze uważałam, że mieszkają tam wspaniali ludzie. Często też lubiłam tam jeździć, bo kocham góry. Więc pomyślałam: co mi szkodzi, spróbuję. Więc zaaplikowałam się na ten konkurs. Faktycznie trzeba było napisać plan rozwoju instytucji. Gdy otrzymałam zgodę, odbyłam rozmowę z ówczesnym konsulem generalnym RP we Lwowie Jarosławem Drozdem. Mówił mi, że to odpowiedzialna praca, że na mnie liczą, bo jest to instytucja o którą długo się starali i że trzeba tchnąć w nią życie.

**W tydzień spakowałam się i wyjechałam do innego miasta. Zakochałam się w tym mieście czytając książkę Tadeusza Olszańskiego „Kresy Kresów. Stanisławów jednak żyje”.**

Kiedy planowałam jakieś aktywności i wydarzenia, napotkałam w Internecie ten tytuł. I pomyślałam, że chciałabym właśnie w tym Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie odnaleźć to życie.

Przeszłam się po deszczowym Stanisławowie razem z tą książką i zrozumiałam, że będzie dobrze. Przyjechałam tu z pasją, która po dwóch tygodniach opadła, bo siedziałam sama w zimnym biurze i nie wiedziałam co mam ze sobą począć, bałam się. A kiedy pootwieralam wszystkie drzwi, okazało się, że ukradli jeden laptop. Więc człowiek dopiero potem uczył się, że trzeba ustawić ochronę i zadbać o różne inne administracyjne rzeczy. A następnie tworzenie zespołu, który powstawał i zmieniał się.

**Czy jesteś dumna z tego co się udało zrobić?**

Jakoś nigdy nad tym się nie zastanawiałam. Czy jestem dumna? Myślę, że tak. Po tych 10 latach, po tym 13 maja w ubiegłym tygodniu, po pełnej sali przyjaciół, rzeczywiście naszych przyjaciół, bo o to nam chodziło. W ciągu tych 10 lat zrobiliśmy kawał dobrej roboty. I teraz nie wolno tego zepsuć. Trzeba myśleć o przyszłości. Usłyszałam też od innych, że Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego – to już marka. Własna marka, nad którą długo pracowaliśmy, żeby nas ktoś rozpoznał, żeby zapamiętał tę trudną i długą nazwę. Teraz to już marka i samo logo jest rozpoznawalne. Więc jestem dumna, ale czuję też odpowiedzialność za to, co dalej, przede wszystkim, co będzie dalej z ludźmi i organizacją.

**Więc czego życzyłabyś Centrum na kolejne lata działalności?**

Mądrości w podejmowaniu nowych decyzji, które nas czekają, niektóre wcale nie będą łatwe. Na pewno też zrozumienia tego, że jesteśmy winnych realiach i że musimy absolutnie do tych realiów się dostosowywać. No i życzyłabym sobie, żeby Centrum wciąż było miejscem ludzi i dla ludzi, żeby tutaj przychodziły osoby, które chcą się rozwijać, chcą wnieść coś swojego i którzy chcą zmieniać ten świat na lepsze.

Dziękuję za rozmowę.



PRZEGLĄD NAJNOWSZYCH FILMÓW POLSKICH, 2019 R.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM CKPiDE

# Karolina Lanckorońska i jej „Wspomnienia wojenne” (cz. 2)

8 lipca 1942 Karolina Lanckorońska znalazła się w więzieniu we Lwowie. Tam przesłuchiwana przez komisarza SS Waltera Kutschmanna, opowiedziała o przebiegu śledztwa w Stanisławowie i na jego polecenie napisała 14-stronicowy raport, w którym m.in. ujawniła przyznanie się Krügera do zamordowania profesorów we Lwowie. Tekst ten dotarł do Heinricha Himmlera i to on zapewne był odpowiedzialny za umieszczenie „szowinistycznej” polskiej hrabiny w obozie koncentracyjnym dla kobiet w Ravensbrück. 27 listopada 1942 opuściła Lwów i Polskę na zawsze.

PETRO HAWRYŁYSZYN

**P**odróż do Berlina Lanckorońska odbyła kolejną, pod eskortą funkcjonariuszy gestapo. Po przybyciu na miejsce umieszczono ją w więzieniu przy Alexanderplatz. Dnia 30 listopada stanęła przed Hertlem – pełniącym funkcję sędziego przy Himmlerze – i została poddana przesłuchaniu. Podczas niego, chcąc wykluczyć podejrzenie o znowę z Kutschmannem, jako motyw napisania dostarczonego do Berlina sprawozdania podała chęć ocalenia siebie dzięki przedstawieniu zgodnego z rzeczywistością przebiegu spotkania z Krügerem. Uwaga Hertla koncentrowała się jednak na uzyskanej przez nią informacji o dokonanym przez Niemców zabójstwie profesorów lwowskich. Nie chodziło przy tym o samą zbrodnię ani udział w niej Krügera, lecz o ujawnienie przez niego jako funkcjonariusza gestapo tajemnicy państwowej.

Po przesłuchaniu, w związku z zapowiedzią wytoczenia procesu Krügerowi, Lanckorońska miała oczekiwać na konfrontację z nim i wszczęcie postępowania w jej sprawie. Zamiast tego, po sześciu tygodniach, 8 stycznia 1943 r., została przewieziona do obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück, gdzie otrzymała nr 16076.

W wyniku wielokrotnych interwencji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża umieszczono ją w izolacie (Sonderhaft). „Wyróżnienie” to uznała za upokarzające i na własną prośbę wróciła do obozu, jako zwykła więźniarka. „Są rzeczy, których ludzie niezdolni są słuchać, rzeczy, których umysł ludzki ogarnąć nie potrafi” – pisała po opuszczeniu Ravensbrück.

We „Wspomnieniach” spotykamy przejmujące, dokumentalne opisy scen życia obozowego więźniarek, ich



KAROLINA LANCKOROŃSKA W MUNDURZE II KORPUSU POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH, 1945, RZYM

przerażenie i lęk przed chorobą, torturą, śmiercią. Wyczuwalna jest atmosfera nieustannego napięcia. Na tym tle wyróżniły się więźniarki o charakterach niezłomnych, potrafiące w skrajnych warunkach obozowych ratować ludzką godność. Organizowane przez nie spotkania, wykłady i rozmowy na tematy z innej, normalnej rzeczywistości, udowadniały, że „ta cała brutalność bez nazwy, że te wszystkie okrucieństwa nie zdołały w niezliczonych wypadkach zniszczyć ani złamać, ani nawet uszczerbić sił ducha”. Im właśnie K. Lanckorońska poświęciła kreślone jakby mimochodem krótkie charakterystyki, portrety z pamięci. Sama prowadziła zajęcia z historii sztuki dla „królików”, tj. kobiet, na których przeprowadzano niebezpieczne eksperymenty medyczne.

Na miesiąc przed zakończeniem wojny, 5 kwietnia 1945 r., jako pierwsza Polka, z grupą 299 Francuzek została zwolniona z obozu. Był to efekt interwencji prezesa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, prof. Carla Burckhardta. W pamięci czytelników Wspomnień zapadnie z pewnością, obok wielu, ostatnia scena z Ravensbrück, pożegnania Karli Lanckorońskiej z więźniarkami, gdy przy przekraczaniu bramy, zgodnie z obozowym przesądem, odwraca się twarzą do obozu.

Co ciekawe, po wojnie Krüger okazał się na zachodzie Niemiec, gdzie udawał wroga nazistów. Chciał zatrudnić się w państwowej pracy, ale wtedy był podejrzany w popełnieniu



KAROLINA LANCKOROŃSKA W RZYMSKIM GABINECIE, 1992



KL RAVENSBRÜCK NA FOTOGRAFII Z 1940 ROKU



WIĘŹNIARKI RAVENSBRÜCK PRZY PRACY

przestępstwa. W 1965 został oficjalnie oskarżony o zbrodnie popełnione na terenach okupowanych. W 1967 r. odbył się proces, w którym Krüger przyznał, że kierował gestapo w Stanisławowie. Ale nie przyznał się do osobistego zaangażowania i odpowiedzialności, licząc na śmierć wszystkich świadków. Ale polska hrabina Lanckorońska, której udało się przeżyć, niespodziewanie pojawiła się na posiedzeniu sądu. To zniszczyło całą obronę, a Krüger został skazany na dożywocie, by zostać zwolnionym dopiero w 1986 roku. Krüger zmarł dwa lata po zwolnieniu.

W Szwajcarii Karola Lanckorońska złożyła na ręce prof. Burckhardta raport o sytuacji więźniarek w Ravensbrück. Swoje niedawne przeżycia opublikowała na łamach szwajcarskich czasopism naukowych w artykule po francusku: *Souvenir de Ravensbrück* i po niemiecku: *Erlebnisse aus Ravensbrück*. W tym też czasie zaczęła pisać swoje Wspomnienia. Prace nad nimi ukończyła w Rzymie w 1946 roku. „Wspomnienia wojenne (22 IX 1939 – 5 IV 1945)” ukazały się drukiem po raz pierwszy w 2001 r. (Wydawnictwo Znak, Kraków), ale niektóre fragmenty były publikowane na łamach prasy emigracyjnej,

a w latach dziewięćdziesiątych w „Tygodniku Powszechnym”. W 1998 r. w przedmowie do planowanej edycji całej książki napisała: „Pamiętnik ten, przeznaczony do ewentualnego wydania po mojej śmierci, pisałam w latach 1945–1946, po moim zwolnieniu z niewoli niemieckiej. Tekst początkowo był napisany z myślą o wydaniu w języku angielskim. Kazałam przetłumaczyć kilka ustępów i przedstawiłam je dwóm wydawcom. Obaj z miejsca odrzucili z uzasadnieniem, że „tekst jest zbyt antyrosyjski”. Pamiętnik ten ma być sprawozdaniem i tylko sprawozdaniem z tego, czego byłam świadkiem w czasie II wojny światowej. Wiem, że inni przeżyli o wiele więcej – nie byłam ani w Oświęcimiu, ani w Kazachstanie – ale też wiem, że każda sumienna relacja wnosi szczegóły nowe do obrazu owych lat”.

Pamiętnik swój powierzyła profesorowi Lechowi Kalinowskiemu i Eli Orman, którzy pomogli w jego wydaniu i napisali słowo wstępne.

Wyjazd do Włoch i spotkanie z żołnierzami 2 Korpusu, którzy nie chcieli wracać do komunistycznej Polski, postawiły przed nią nowe, niezwykle zadanie. Na życzenie gen. Władysława Andersa, w randze Public relations officer 2 Korpusu (później porucznika AK), podjęła się zorganizowania studiów dla ok. 1300 byłych żołnierzy 2. Korpusu. Jej znajomości i przedwojenne kontakty naukowe umożliwiły przyjęcie polskich studentów na uczelnie włoskie w Rzymie, Bolonii i Turynie. Później wspierała podobną działalność w Wielkiej Brytanii i w Szkocji.

W listopadzie 1945 roku podpisała z ks. prałatem Walerianem Meysztowiczem i uczonymi polskimi działającymi na emigracji akt fundacyjny Polskiego Instytutu Historycznego

w Rzymie. Związana z tym „małym ośrodkiem Wolnej Nauki Polskiej” poświęciła się całkowicie pracy wydawniczej i organizacyjnej dla nauki polskiej. O swojej determinacji i ówczesnych wyborach mówiła wiele lat później: „Losy Kraju tak mną pokierowały, nakłoniły do wyrzeczenia się ukochanych badań nad historią sztuki... Wydawało mi się wtedy – i myślę, że miałam rację, była to jedyna w moim życiu bolesna ofiara – że służba kulturze polskiej obecnie ode mnie wymaga nie badań nad Michałem Aniołem, lecz pracy zupełnie innej. Jasnym dla mnie było, że teraz trzeba poświęcić wszystkie siły badaniu i wydawaniu źródeł do historii Polski z archiwów Zachodu”.

W ramach Polskiego Instytutu Historycznego przyczyniła się do wydania roczników poświęconych dziejom Polski „Antemurale” (28 tomów), pomnikowej serii źródeł: „Elementa ad Fontium Editiones” (76 tomów) oraz „Acta Nunciaturae Polonae”. Trudna do oceny jest działalność założonej w 1967 roku Fundacji Lanckorońskich z Brzezia, wspierającej naukę polską.

Odziedziczoną po ojcu unikatową kolekcję obrazów, jako ostatnia z rodu, podarowała w 1994 roku – „w hołdzie Rzeczypospolitej Wolnej i Niepodległej” – na zamki królewskie w Krakowie i w Warszawie. Kiedy miesięcznik „Znak” rozstał do wybitnych postaci polskiej kultury ankietę z pytaniem „Czym jest polskość?”, K. Lanckorońska odpowiedziała najkrócej: „Polskością jest dla mnie świadomość przynależności do narodu polskiego. Uważam, że należy dać możliwie konkretne dowody tej świadomości, natomiast nie rozumie potrzeby jej analizy”. Fundamentalna działalność Karli Lanckorońskiej polegała na wspieraniu życia naukowego, nieustannym czuwaniu, by nauka i kultura polska pozostawały w orbicie kultury europejskiej i światowej. W uznaniu zasług dla Kościoła w 1998 roku profesor została uhonorowana przez papieża Jana Pawła II Komandorią Orderu Świętego Grzegorza Wielkiego z Gwiazdą.

Do końca życia prof. Lanckorońska utrzymywała kontakty ze środowiskiem polskich historyków sztuki, dla których była niedoścignionym wzorem niezwykłej wiedzy, sumienności w pracy, dyscypliny i uczciwości naukowej. Profesor Lanckorońska zmarła 25 sierpnia 2002 w Rzymie. Została pochowana na rzymskim cmentarzu Campo Verano.

Książka wspomnień Karoliny Lanckorońskiej niebawem ukaże się po ukraińsku (w wydawnictwie „Книги XXI”) w tłumaczeniu dr Natalii Tkaczyk dzięki wsparciu Fundacji Lanckorońskich. Fragment tłumaczenia można przeczytać na portalu „Нова Польща”.

# Józef Mann – legenda opery lwowskiej (cz. 1)

Ówczesni krytycy muzyczni pisali o Józefie Mannie, że „miał rzadkiej piękności głos o zabarwieniu barytonowym”.

Utalentowany wychowanek profesora Walerego Wysockiego we lwowskim Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, zrobił świetną karierę na scenach teatrów europejskich, w pierwszej kolejności austriackich i niemieckich. Na niego czekała scena sławnej Metropolitan Opera w Nowym Jorku, gdzie miał stać się następcą światowej sławy tenora włoskiego Enrica Carusa.

JURIJ SMIRNOW

Los jednak chciał inaczej. Życie Józefa Manna oberwało się tragicznie i gwałtownie w wieku 38 lat w chwili największego triumfu na scenie Cesarskiej Opery Berlińskiej, w chwili wybitnych osiągnięć twórczych, w chwili, kiedy kariera światowa stała przed nim otworem. Zmarł wprost na scenie 5 września 1921 roku podczas pożegnania występu w roli Radamesa w „Aidzie” Giuseppe Verdiego. Jak napisał Tadeusz Riedl: „była to największa tragedia w historii polskiej sztuki operowej”. Obecni na sali, również najszerze europejskie koła miłośników opery, berlińscy, wiedeńscy, zaś w pierwszej kolejności lwowscy, byli przerażeni tą wiadomością, nie mogli po prostu uwierzyć tragicznym wiadomościom napływającym z Berlina. Nieubłagalna śmierć zaskoczyła artystę, „gdy sztuka jego odtwórcza dobiegła do swego zenitu, gdy stanął na szczycie swego rozwoju, gdy nazwisko jego opromienione było już blaskiem rozgłosu europejskiego, co więcej, światowego”.

Prasa podawała najdrobniejsze szczegóły tak tragicznego wydarzenia, które wstrząsnęło całą kulturalną Europą. „Kurier Warszawski” tak opisał ostatni, pożegnalny występ artysty na scenie berlińskiej: „Nagły zgon śpiewaka na scenie. Podczas przedstawienia „Aidy” w operze berlińskiej, dnia 5 b. m., zachorował nagle po drugim akcie ulubiony tenor tej opery, Józef Mann, i zakończył życie pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej. Przyczyną zgonu był udar sercowy. Artysta zaśpiewał jeszcze głosem wspnianym finał aktu drugiego i wystąpił przed zasłoną dla podziękowania za burzliwe oklaski, zaraz jednak potem osunął się zemdłony na podłogę sceny

i zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Wkrótce potem wystąpił przed zasłonę intendant opery Maks von Schillings i zawiadomił publiczność o zgonie śpiewaka. Przedstawienie zostało przerwane.

Śp. Józef Mann był z urodzenia lwowiakiem. Liczył lat 38. Na tragicznym przedstawieniu była obecna małżonka śpiewaka, również Polka. Inny dziennik lwowski dodał kolejne szczegóły tragicznego wydarzenia: „Po brawurowym wykonaniu arii „Celeste Aida”, w finale drugiej odsłony pierwszego aktu, której akcja rozgrywa się w świątyni Wulkanu, w nawiązaniu do inwokacji arcykapłana Ramfisa, Józef Mann – Radames zwraca się do bogów o ochronę Egiptu: „Nume, che duce ed arbitro...”. Od końca tej strofy do zakończenia pierwszego aktu upływają trzy minuty i pięć sekund. Opada kurtyna... Mija jeszcze kilka minut i 38-letni Józef Mann nie żyje...”.

**Józef Mann urodził się we Lwowie 24 lutego 1883 roku w rodzinie kolonistów niemieckich pochodzących z Nadrenii. Rodzice, ojciec Rudolf Mann i matka Emilia z domu Karge, byli właścicielami pracowni bandaży i rękawiczek. Miał wyraźne uzdolnienia muzyczne – śpiewał jeszcze w szkole, później w chórze kościelnym, brał udział w koncertach amatorskich, między innymi w niedzielnych koncertach w katedrze Ormiańskiej.**

Pierwszą jego nauczycielką śpiewu była Paulina Stróżecka. W 1901 roku zdał maturę i miał wybrać dalszą drogę życiową. Kariera artystyczna nie była taką pewną co do sukcesu i pozycji społecznej.

Rodzina widziała go prawnikiem i młody człowiek rozpoczął studia na Uniwersytecie Lwowskim. Po ukończeniu studiów na Wydziale Prawa podjął pracę jako aplikant w sądzie lwowskim. Przez pewien czas nie mógł wybrać między głosem wewnętrznym, który wołał go na scenę, a krzestem sędziowskim. Wykształcenie prawnicze, praca w sądzie czy też praktyka adwokacka zabezpieczyły odpowiedni poziom życia i stanowisko w sferach mieszczaństwa lwowskiego. Długo wahał się, miał wątpliwości... Od 1906 roku równocześnie kontynuował studia śpiewacze u profesora Walerego Wysockiego w konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM). Równocześnie czynił przygotowania



SCENICZNE KREACJE PIOTRA BARNASIA

do egzaminu sędziowskiego, który zdał z sukcesem w 1910 roku.

W latach 1906–1909 występował na scenie amatorskiej, w koncertach i wystawach operowych. Stanisław Lipanowicz, jego kolega lwowski wspominał, że Józef Mann debiutował w listopadzie 1906 roku na scenie amatorskiej w Kasynie Miejskim w jednoaktowej operze Stanisława Moniuszki „Verbum Nobile” w partii Stanisława pod batutą prof. Henryka Sławiczka



JÓZEF MANN

i przy obecności maestro Walerego Wysockiego. Był to pierwszy i ostatni jego występ jako barytona na scenie operowej. Jego kolega Stanisław Lipanowicz wspominał w „Kurierze lwowskim”, że „w następane dwa lata później u znanego we Lwowie melomana śp. dra Kickiego śpiewaliśmy wspólnie duet w „Halce” – Jontka śpiewał Józef Mann, atakując z taką łatwością wysokie tony, że wprowadzał nas w zachwyt. Dr Kicki zajął się Józefem bardzo serdecznie, sprowadził do domu ówczesnego kapelmistrza opery Stermicha, z którym Józef Mann przerobiwszy partię Jontka, debiutował w sezonie 1908/1909 na scenie lwowskiej”.

Otóż wybór był zrobiony i Józef Mann rozpoczął wybitną karierę artystyczną. Występy jego spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem krytyki i publiczności. Śpiewał w „Pajacach”, później w 1910 roku w Krakowie z operą lwowską w czasie obchodu grunwaldzkiego, występując w „Konradzie Walenrodzie” Władysława Żeleńskiego. We Lwowie przygotował partię w „Lohengrinie”, „Aidzie” i w „Marii” Mieczysława Sołtysa. W sezonie 1910/1911 podpisał dwuletni kontrakt ze lwowskim Teatrem Wielkim. W styczniu 1911 roku został zaproszony na występy gościnne do Warszawy. Śpiewał partię Jontka w „Halce” i Cania w „Pajacach” Leoncavalla.

Stanisław Lipanowicz wspominał, że publiczność warszawska przyjmowała lwowskiego artystę bardzo serdecznie, lecz krytyka warszawska miała cały

szereg uwag i zastrzeżeń. Między innymi „Kurier Warszawski” zwrócił uwagę na wyraźną inteligencję artystyczną, poczucie muzyczne, wymowę wyrażną, temperament, zdolności aktorskie i „bardzo korzystne warunki zewnętrzne... Posiada on materiał na pierwszorzędnego tenorzystę. Jego tenorowi nie brak ani siły, ani dźwięku metalicznego, ani też skali obszernej, zbywa mu natomiast na oglądzie technicznej”.

Inny krytyk muzyczny pisał, że Józef Mann posiada tenor wartości pierwszorzędnej, co pozwala mu podejmować rolę zarówno liryczne jak i dramatyczne. Krytyka warszawska zrobiła wnioski stanowcze, mianowicie „żeby jednak być cenionym, nie dość mieć głos piękny, trzeba nadto tym głosem umieć dobrze władać. Pan Mann zamiast występować na scenie, powinien poddać się studiom gorliwym i niezwłocznym. Młody artysta przyjął krytykę bardzo poważnie i w tymże roku postanowił wyjechać na dalsze studia do Mediolanu – muzycznej stolicy Włoch. Kontynuował prawnie przez rok studia u profesora Guagni, doskonaląc technikę śpiewu. Była to bardzo solidna szkoła, również możliwość poznać najlepszych, światowej sławy śpiewaków i wystawy operowe.

Po powrocie z Włoch śpiewał z wielkim sukcesem na scenie lwowskiej, zwłaszcza niebywały rozgłos miał jego występ w „Aidzie” Verdiego i „Carmen” Bizeta. Wśród innych były partie Cavaradossi w operze „Tosca” G. Pucciniego, Pinkertona w „Madame Butterfly” G. Pucciniego, Rudolfa w „Cyganerii” G. Pucciniego, Turiddu w „Rycerskości wieśniaczej” P. Mascagni.

Właśnie sukces w „Aidzie” zdecydował o zaproszeniu Józefa Manna do Nadwornej opery wiedeńskiej (Wiener Hofoper). Przed wyjazdem 1 czerwca 1912 roku ożenił się we Lwowie z Janiną Cybulską, lwowianką, Polką, córką znanego architekta Juliana Cybulskiego. We Wiedniu szybko zorientowano się w możliwościach twórczych naszego artysty i wiedeńska Volksoper podpisała z nim trzyletni kontrakt. Jak pisał Stanisław Lipanowicz, bardzo szybko Józef Mann „stał się ulubieńcem wiedeńczyków, a prasa tamtejsza nie miała wprost słów na wyrażenie zachwytu dla jego głosu ciepłego, a nie pozbawionego spiżowego dźwięku, dla jego talentu dramatycznego i jego wielkiej umiejętności”. Repertuar jego znacznie zubożał się, m.in. z sukcesem śpiewał w „Lohengrinie”, „Tannhauserze” Richarda Wagnera, w „Ottelo” i „Trubadurze” Giuseppe Verdi. Stale był zapraszany na występy gościnne, śpiewał w znanych teatrach austriackich, niemieckich i szwajcarskich.

# Starania arcybiskupa Mariana Franciszka Jaworskiego o zwrot dóbr kościelnych sprzed 1939 roku (cz. 9)

MARIAN SKOWYRA

Do grekokatolików należał pierwotnie kościół w niewielkiej wsi **Pohorylce**, który dzięki staraniom ks. Kazimierza Kwiatkowskiego został przekazany, a w następnych latach odnowiony.

Rzymskokatolicka wspólnota w **Tartakowie** otrzymała rejestrację w 1991 roku. Jednak władze po 1994 roku przekazały kościół na rzecz wspólnoty prawosławnej, która przez wiele lat nie podejmowała trudu odnowy zrujnowanej świątyni. Do 1994 roku w miejscowości dawał się odczuć „brak zgody władz na przekazanie kościoła”. Dopiero w 2002 roku został oddany wspólnocie rzymskokatolickiej, a pierwszą mszę św. kardynał Marian Jaworski odprawił 6 lipca 2003 roku.

Przez wiele lat uporczywie nie oddawano również kościoła parafialnego w **Sokalu**, gdzie mieścił się bazar, czynny jeszcze na początku XXI wieku, choć oficjalnie świątynię przekazano grekokatolikom. Należy przy tym zauważyć, że zgodnie z informacją kurii lwowskiej, w 1994 roku kościół parafialny w Sokalu pozostawał opuszczony. W innej świątyni tego miasta urządzono więzienie (kościół i dawny klasztor bernardynów uległ zniszczeniu na skutek pożaru 27 marca 2012 roku).

Miejscowa wspólnota łacinników pierwotnie napotykała trudności z zarejestrowaniem odpowiednich statutow, a po ich zarejestrowaniu wszelkimi sposobami odciągano proces z oddaniem obiektu. Tak, przykładowo 1 czerwca 2010 roku do kościoła nie wpuśczone peregrynujących po archidiecezji relikwii bł. Jakuba Strzemię. Kościół oddano dopiero w 2011 roku, a ks. Józef Legowicz 27 października tegoż roku odprawił w nim pierwszą mszę św.

Kościół w **Wielkich Mostach** po zakończeniu II wojny światowej został początkowo zamieniony na magazyn zboża. Następnie od 1948 roku mieściło się tu kino, a po pożarze w latach 1949–1954 kościół pozostawał opuszczony. Następnie na skutek licznych przebudówek utracił swój pierwotny wygląd i w latach 1958–1999 został zaadaptowany do potrzeb piekarni. Od 1999 roku ruina świątyni pozostawała w opuszczeniu.

O ile dawny kościół nie został oddany zarejestrowanej wspólnotie, wierni pod koniec 1990 roku odzyskali niewielką kapliczkę przydrożną, którą zaadaptowano dla potrzeb liturgicznych. Jej poświęcenia dokonał 6 grudnia 1990 roku o. Rafał Kiernicki.

Ciekawy reportaż o świętowaniu 450-lecia parafii w Wielkich Mostach, które odbyło się 21 listopada 1999 roku, pisał Konstanty Czawaga, reporter „Gazety Lwowskiej”. Uroczystościom w kaplicy przydrożnej przewodniczył abp Marian Jaworski. W centrum miasta dostojnego gościa witali duchowni różnych wyznań chrześcijańskich, a także mer miasta. Arcybiskup w czasie pobytu w Mostach miał odwiedzić również oddany dla rzymskich katolików dawny kościół parafialny, jednak nie został doń wpuszczony, gdyż równocześnie z decyzją władz o przekazaniu świątyni nastąpiło jej sprywatyzowanie przez dyrektora piekarni.

Burmistrz miasta oraz grekokatolicy duchowni zapewniali dziennikarza, że wielokrotnie proponowali dyrektorowi zastępcze miejsce na piekarnię, jednak ten nie chciał oddać świątyni. Tego dnia abp Jaworski w homilii powiedział do wiernych m.in.: „Obchodzimy tę piękną rocznicę w warunkach biednych i ubogich. Równocześnie, moi drodzy, widzimy jakiś



DOM REKOLEKCYJNY W JAREMCZY, 2007

mocny znak Boży. Mocny znak Boży, można powiedzieć zwycięstwa Bożego. Bo oto w tym okresie, kiedy nie tylko zamknięto kościół, ale go przebudowano, nie było tu żadnego punktu, gdzie ludzie mogliby swobodnie publicznie się modlić. A oto Pan Bóg zmiłował się nad resztką, rzec można Izraela, i zaczynamy ją na nowo gromadzić”.

Na temat kościoła parafialnego w Wielkich Mostach w archiwum archidiecezji lwowskiej zachował się interesujący list z 11 stycznia 1995 roku powiatowej rady w Sokalu skierowany do wspólnoty rzymskich katolików w Wielkich Mostach, który całkowicie przeczy chęci oddania kościoła prawowitym właścicielom. W liście tym przewodniczący Rady niejaki W. Przewłocki tak pisał: „Wykonawcza Rada sokalskiego powiatu zawiadamia, że we własności sokalskiej fabryki produktów znajduje się piekarnia w Wielkich Mostach o wartości ponad 33 mln kuponów. Niniejsze pomieszczenie jest państwową własnością. Na przestrzeni wszystkich lat powojennych w danym pomieszczeniu przeprowadzono tyle rekonstrukcji, że od dawnego kościoła nic się nie zachowało. Otóż prowadzić rozmowy o zwrocie pomieszczenia, które nie istnieje, nawet nie ma sensu. Na dany moment fabryka jest poddawana prywatyzacji i państwowego przedsiębiorstwa zamienia się w spółkę. Podstaw do wyłączenia piekarni z procesu prywatyzacji nie ma”.

Kościół w Wielkich Mostach po wielu trudach jednak został ostatecznie zwrócony wiernym w 2004 roku, a 24 października 2004 roku ks. Oleg Salamon odprawił w nim pierwszą mszę św., zaś 30 października 2005 roku mszę św. odprawił biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Marian Buczek. Uroczystego poświęcenia odnowionej świątyni dokonał 13 czerwca 2017 roku abp Mieczysław Mokrzycki.

W latach 1945–2001 pozostawał nieczynny kościół pw. Michała Archanioła w **Malechowie**. Mimo że wspólnota otrzymała państwową rejestrację 17 września 1991 roku, kościoła nie zwracano, gdyż w jego pomieszczeniach ulokowano mieszkania dla nauczycieli i dyrektora miejscowej szkoły. Pion świątyni podzielono na piętra. W zakrystii zrobiono wejście główne, w prezbiterium – klatkę schodową, a w skarbcu – ubikację. W znacznej części dachu nie było pokrycia. Zniszczono całkowicie dawne wyposażenie świątyni. Również dawną plebanię zaadaptowano na mieszkania.

Od czasu rejestracji pod kościołem sporadycznie sprawowano mszę. Dopiero w grudniu 2001 roku udało się odzyskać kościół i rozpocząć kapitalny remont, prowadzony przez proboszcza bazyliki metropolitalnej we Lwowie ks. Wiktora Antoniuka. Pierwszą mszę św. w tym kościele odprawił kard. Marian Jaworski 29 września 2002

roku, a po trzech latach przybył tu, aby dokonać jego ponownej konsekracji.

O tych heroicznych staraniach o zwrot kościoła parafialnego w Malechowie tak relacjonowała miejscowa parafianka Stefania Telicyn w piśmie z 20 listopada 1990 roku: „Nasz kościół pw. św. Michała we wsi Malechów koło Dublan został zamknięty od razu po wojnie. Urządzono w nim piętrowy dom mieszkalny dla nauczycieli. Wierni rzymscy katolicy dojeżdżali z Malechowa na nabożeństwa do katedry lwowskiej.

W maju 1990 roku złożyliśmy w urzędzie dublańskim podanie z prośbą o otwarcie kościoła z 70. podpisami i spis wymaganej dwudziestki założycielskiej. Podania naszego nie przyjęto i poradzono, by nadal dojeżdżać do katedry lwowskiej.

Zwróciliśmy się z naszym podaniem do Rady Deputowanych w Żółtkwi. Podanie przyjęto i kazano czekać. Czekaliśmy trzy miesiące, dowiadując się co jakiś czas o jego losach. W końcu oznajmiono nam, że rada nie ma prawa rozstrzygać spraw dotyczących religii i skierowano nas do Lwowa.

We lwowskiej Obwodowej Radzie Deputowanych po jakimś czasie powiedziano nam, żebyśmy najpierw zbudowali dom dla nauczycieli i wówczas pozwolą nam remontować kościół. Sprawę oddano do urzędu w Dublanach i wyznaczono termin decyzji na 12 listopada br. W tym dniu, gdy stawiliśmy się w urzędzie, odmówiono nam oddania kościoła i poradzono z kpiną, byśmy się zwrócili po pomoc do konsulatu”.

Procesowi zwrotu kościoła pragnęła zaszkodzić również miejscowa grekokatolicka wspólnota, na czele z jej ówczesnym proboszczem ks. Igorem, który opowiadał, że wieś potrzebuje muzeum cerkiewnego, i takie ma powstać w dawnym kościele. Ostatecznie po kilku niewyjaśnionych śmierciach mieszkańców,



KOŚCIÓŁ W JABŁONICY. STAN 2007

świątynia została zwrócona prawowitym jej właścicielom. Przez następne lata uniki duchowny udawał się do domów mieszanych rodzin i zabraniał im chodzić do kościoła.

Pierwsza msza św. od czasów zamknięcia kościoła w **Starej Soli** została odprawiona wewnątrz zniszczonego kościoła w dzień odpustu parafialnego 29 września 2005 roku. Od tego czasu w kościele są prowadzone prace remontowe, a nabożeństwa sprawuje się w odnowionej jednej z bocznych kaplic kościoła, którą 28 września 2008 roku poświęcił kard. Marian Jaworski. Dzięki staraniom ówczesnego proboszcza ks. Edwarda Loranca w kościele wymieniono znaczne partie muru, zbudowano nową wieżyczkę oraz położono nowy dach.

Wierni z parafii **Rzeczna** sfinalizowali budownictwo nowej świątyni, której konsekracji dokonał 3 września 2005 roku kardynał Marian Jaworski. Rok wcześniej kardynał dokonał konsekracji nowej świątyni w **Chlebowicach Świrskich**, gdzie dawny kościół przekazano grekokatolikom. Dnia 21 września 2004 roku w **Jabłonicy** kardynał dokonał poświęcenia nowego kościoła św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego, a 13 marca 2005 roku poświęcił kaplicę pw. św. Józefa Bilczewskiego w **Jaremczy**, gdyż dawny kościół mimo wieloletnich starań nie udało się odzyskać. Nowy kościół powstał także w **Szumsku**, którego konsekracji 23 lipca 2005 roku dokonał kardynał Marian Jaworski. 27 listopada 2004 roku biskup Marian Buczek poświęcił odrestaurowany kościół w **Komarnikach**. Nową kaplicę, na dawnym fundamencie w 2008 roku wzniesiono również w **Maksymowicach**.

W **Białoboznicy** jeszcze w 1994 roku zwrócono dawną plebanię, w której 3 września 1994 roku bp Marjan Trofimiak

poświęcił tymczasową kaplicę. Od tego czasu przystąpiono do budowy nowego kościoła, który 3 listopada 2001 poświęcił kard. Marian Jaworski.

Na terenie obwodu tarnopolskiego nowe kościoły powstały w **Starym Skalacie**, poświęcony 19 września 1998 roku oraz **Kołodziejówce**, poświęcony 20 września 1998 roku.

W **Horodence** łacinnikom w 2002 roku wydzielono prawą boczną nawę, a całość świątyni i dawny klasztor przekazano grekokatolikom. Starano się tam odzyskać dawny kościół ormiański, jednak brak zgody miejscowych władz, zniwelowała te plany. W **Borkach Wielkich** koło Tarnopola w oddanej plebanii 11 września 2005 roku poświęcono kaplicę mszalną, gdyż dawny kościół został całkowicie zniszczony.

W 2000 roku na terenie obwodu tarnopolskiego władze państwowe zwróciły kościoły w **Lisowcach**, **Nastasowie**, **Toustem** i **Czabarówce**. W 2007 roku do tej listy dołączono świątynię w **Szypowcach** i **Korsowie**, a w 2006 roku w **Skomorochach Starych**, **Podhajcach** i kaplicę przy źródle w **Dźwiniaczu**. Należy zauważyć, że świątynie w Lisowcach i Podhajcach powróciły w skrajnie daleko posuniętych ruinach, których odbudowa potrzebuje wielkich wkładów materialnych, choć o kościół w Podhajcach zabiegano od 1992 roku, gdy ten znajdował się w stosunkowo dobrym stanie technicznym. Na temat kościoła w Skomorochach tak w 2021 roku wspominał bp Marian Buczek: „Pamiętam, że w Skomorochach Starych na Tarnopolszczyźnie byłoby w południe chroniło się w ścianach świątyni. Obecnie jest ona wyremontowana i przywrócona do kultu”.

Od 2007 roku na terenie obwodu stanisławowskiego podjęto starania o odzyskanie kościoła w **Worochcie**, który w latach 90. przekazano wspólnocie protestanckiej. Odzyskano go i odnowiono dopiero w 2013 roku. Również w 2007 roku odzyskano kościół w **Sasowie** koło Złoczowa, jego restaurację udało się przeprowadzić dzięki poparciu byłych mieszkańców Sasowa, mieszkających w Oławie.

Dla uniknięcia konfliktów oraz uwzględniając dobrosąsiedzkie stosunki pomiędzy dwoma obrządkami, kardynał Marian Jaworski wyraził zgodę, aby w niektórych łacińskich kościołach swoje nabożeństwa sprawowali także grekokatolicy. Taka sytuacja zaistniała w **Janowie**, **Jordanówce**, **Skale Podolskiej**. Dawny kościół w **Jelechowicach** koło Złoczowa został odrestaurowany przez dwie wspólnoty katolickie i został konsekrowany przez bpa Mariana Buczka 25 września 2005 roku jako świątynia dla dwóch obrządków katolickich. Od strony grekokatolickiej jedynie w dawnym rzymskokatolickim kościele seminaryjnym **pw. Matki Bożej**



BUDUJĄCY SIĘ KOŚCIÓŁ W BRODACH. STAN 2008



MALECHÓW. UCZESTNICY PIERWSZEJ MSZY ŚW. Z UDZIAŁEM KARD. MARIANA JAWORSKIEGO, 29.09.2002

**Gromnicznej we Lwowie**, nieprawnie przejętym przez grekokatolików, za zgodą kardynała Lubomira Huzara dopuszczono łacinników do wspólnego sprawowania nabożeństw, choć historia z odzyskaniem tej świątyni w ostatnich latach nabrała nowych obrotów, po całkowitym wyrzuceniu łacinników z ich kościoła, przez tamtejszą wspólnotę, która ma charakter sekty.

Po usunięciu przez władze prawosławnych patriarchatu moskiewskiego z **Bohorodczan** dawny kościół w 2020 roku przekazano na rzecz rzymskich katolików, a abp Mieczysław Mokrzycki 12 lipca 2020 roku odprawił w nim pierwszą mszę św. mianując pierwszego w powojennej historii proboszcza. Dotychczas wierni okazjnie korzystali z grekokatolickiej kaplicy szpitalnej pw. św. Pantelejmona w Bohorodczanach.

Dla utrzymania dobrych relacji kościelno-państwowych arcybiskup Marian Jaworski zrezygnował z zabiegania o zwrot obiektów sakralnych mniej ważnych dla potrzeb archidiecezji lwowskich takich jak kościoły licealne w Krzemieńcu czy też kościoły bernardynów w Samborze, gdzie ulokowano salę organową. Nie zabiegano o zwrot kaplicy cmentarnej pw. św. Łazarza w Samborze. Nie podejmowano też starań o odzyskanie drugiej świątyni w miejscowości gdzie były już kościoły lub też nie było wiernych Kościoła rzymskokatolickiego. Arcybiskup chętnie podpisywał zgodę na przejęcie ich przez Kościół grekokatolicki, jeśli unicy o takie pozwolenie udawali się do lwowskiego metropolity. Choć należy zauważyć, że taka praktyka należała do rzadkości. Ten temat może stanowić osobne opracowanie naukowe.

Część kościołów została celowo doprowadzona do stanu całkowitej ruiny. Były to kościoły najczęściej przejęte przez wschodnie wspólnoty, które w danej miejscowości miały już swoje cerkwie. Zatem przez wszystkie te lata stały bezużyteczne i opuszczone, a miejscowe władze kościelne i państwowe nie godziły się na ich przekazanie dla rzymskich katolików. Taki stan spotkał świątynię w Białym Kamieniu, Komarnie, czy też w Wyżnianach. W tych miejscowościach można jedynie

obserwować, jak umiera piękno łacińskiej architektury, mimo że obiekty te zostały wpisane w rejestr zabytków architektury. Wiele obiektów sprofanowano poprzez nadbudowę kopuł cerkiewnych, co zakłóciło pierwotny styl architektoniczny.

Powyższy etap stosunków Kościół-państwo w latach 1991-2008 przeszedł swoistą drogę ewolucji. Począwszy od wroczego i obojętnego stanowiska władz wobec struktur odradzającego się Kościoła rzymskokatolickiego, do względnej tolerancji, a nawet szacunku dla jego pracy i posługiwania. Wszystko to dzięki rozważnej pracy kardynała Mariana Jaworskiego.

#### Jak to z oddawaniem było

Nieraz z odzyskiwaniem kościołów powstawały całe legendy. Tak przykładowo w **Kulikowie** opowiadano, że w mieście puszczono fałszywą wiadomość, że dawny kościół władza cerkiewna planowała oddać zakonnikom bazylianom, którzy mogą przejąć wszystkich wiernych przynależnych do istniejącej już cerkwi grekokatolickiej, kierowanej przez żonatego duchownego. Wiadomość ta miała dotrzeć do żony kapłana, która to na mężu wymusiła wręcz oddanie kościoła łacinnikom, mówiąc, że rzymskokatolików w mieście jest około 70 osób i będzie to niewielka strata dla ich parafii, niż kiedy mieliby przyjąć tu wschodni zakonnicy i zagarnąć wszystkich mieszkańców miasta. W ten sposób jeden z najstarszych kościołów archidiecezji lwowskiej powrócił do łona Kościoła rzymskokatolickiego.

#### Oddać, aby zabrać!

Od 1990 roku siostry józefitki rozpoczęły pracę na terenach archidiecezji lwowskiej. Jedną z pierwszych była placówka w zakładzie dla osób starszych na Majorówce we Lwowie, dokąd siostry przybyły 7 października 1992 roku. Dzięki początkowej życzliwości władz zakładu siostry zyskały mieszkanie słuźbowe, składające się z 10 pokoi. W jednym z nich mieściła się kaplica, gdzie codziennie franciszkanie z kościoła św. Antoniego we Lwowie sprawowali mszę św. dla siostr i osób starszych. Sporadycznie

nabożeństwa sprawował tu arcybiskup Jaworski.

Ciesząc się życzliwością władz oraz podopiecznych, siostry podjęły również próbę odzyskania ogrodu i części domu macierzystego przy ul. Kurkowej we Lwowie.

Jak pisała jedna z siostr – „7 października s. Bonawentura [Noworolska] złożyła prośbę-podanie z dokumentami w urzędzie miejskim u burmistrza Szpicera. Po odpowiedzi zgłosiła się za tydzień. Oświadczono jej, że sprawę przejęło Kuratorium Oświaty, ponieważ w tych budynkach mieści się szkoła i internat, które podlegają tamtemu resortowi. Ponieważ kurator Brehin był na urlopie, trzeba było czekać. Szturmowałyśmy do Pana Boga przez wstawienictwo św. Józefa i naszego ojca założyciela odprawiając nowenny i tridua, połączone z odwiedzaniem domu na Kurkowej i groty w ogrodzie. Tam zaniosłyśmy figurkę św. Józefa, która po kilku dniach zniknęła, następnie zawiesiłyśmy obrazek św. Józefa (z prośbą, by go nikt stąd nie zabierał), po dłuższym czasie jednak zniknął. Również zakopałyśmy medaliki Niepokalanej w kilku miejscach ogrodu i pod oknem pokoju, o który prosiliśmy. 20 października odbyła się rozmowa z kuratorem, który był bardzo życzliwie ustosunkowany do sprawy, uważał, że nawet jesteśmy potrzebne tym dzieciom i powinnyśmy tam pracować. Wysłał urzędniczkę Olę na wizję lokalną w naszym domu. Towarzyszyła jej s. Bonawentura i s. Paulina, którym udało się przekonać do sprawy urzędniczkę kuratorium. Ale cóż z tego, personel szkoły na czele z dyrektorem, bardzo jest temu przeciwny i sprawa jest ciągle odraczana. Ale pisma są ponawiane i ponaglają o decyzję tamtejsze urzędy”.

Jednak poza formalnymi pismami sprawa do dnia dzisiejszego nie ruszyła z miejsca, co jest widocznym znakiem, jak urzędy podwładne mogą nie realizować postanowień urzędów odgórnych. Taka sytuacja była widoczna przez wiele lat na tym obszarze, gdyż często urzędy w Kijowie wydawały decyzję o zwrocie świątyni, jednak urzędnicy wojewódzcy, czy też powiatowe zatrzymywały zwrot kościoła jego prawowitemu właścicielowi, mówiąc, że władze są w Kijowie, a my tu jesteśmy gospodarzami.



WIELKIE MOSTY, KOŚCIÓŁ PRZED ODDANIEM W STANIE RUINY. STAN 2007



NOWY KOŚCIÓŁ W MAKSIMOWICACH. STAN 2008

## Życzenia jubileuszowe dla Państwa Michalaków

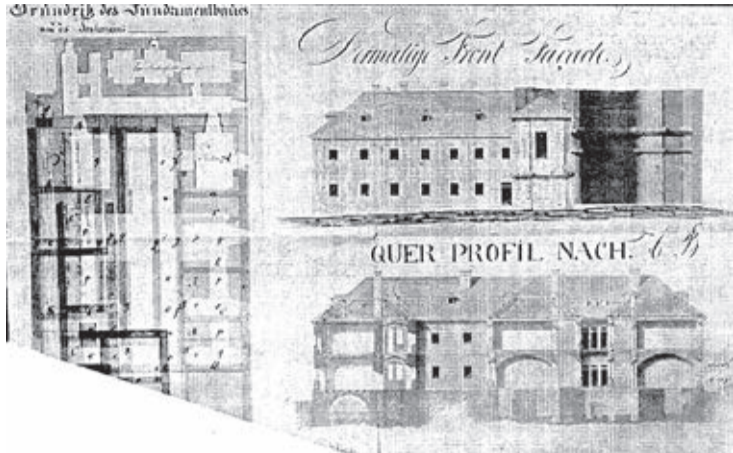
Najlepsze życzenia z okazji pięknego, radosnego „Porcelanowego” jubileuszu małżeńskiego Drogim Jubilatom Monice i Andrzejowi Michalakom przesyłają przyjaciele ze Lwowa.



Łask Bożych, bo to najważniejsze, Miłości, bo to najpiękniejsze, Przyjaciół – to najcudowniejsze, Zdrowia – to najpotrzebniejsze. Lat 20. Jubileusz.

Witając, ściągaj kapelusz! Śpiewajmy i pójźmy w tany. Jubileusz z „Porcelany”. Świątujemy wszyscy wraz Jubileuszowy czas. Czas Moniki i Andrzeja, Serce, duszę rozwesela. Ukochani, Drodzy, Mili, W tej to uroczystej chwili, Gdy Wam maj tryumfy święci Jubileuszowej tęczy, W uroczystej chwili maja Jubileuszowych życzeń zgraja. Maj! Tak wszystko pachnie wkłoda, Dookoła kolorowo, Wszystko wokół się rozwija, Wszystko wokół szczęściu sprzyja. Wszystko mai się w przyrodzie, Więc Wam na życiowej drodze Ślemy z serca życzeń wiele, Bośmy Wasi przyjaciele. Cóż Wam życzyć dziś, Kochani? Niech Was dalsza droga mania, Pomyślnością opromieni Ciepłych Boskich łask promieni, Niech Wam się szczęśliwie mai W życiu, a sił Bóg dodaje. Macie Siebie – to dar Nieba, Cóż do szczęścia więcej trzeba. Wy, Kochani, w maju kwiecie Konkurentów nie znajdziecie. Małżeństwo – nie zawsze zgoda, Czasem bywa – niewygoda. Małżeństwo – to wielka cnota, Chociaż czasem... nieochota. Mieni się jak w słońcu brylant, Chociaż bywa „różną” chwilą. Wy uzbrojeni miłością, I zgodnością, i mądrością Płyniecie po życia fali, W sercach, w głowach Wam się pali Jakby usłużyć bliźniemu, Pożytecznym być drugiemu, Chociaż mówiąc tak nawiasem Bliźni – tak niewdzięczny czasem, Lecz przemoże siła maja, Co uskrzydla i upaja, Przemierzajcie życia brzemię, Wspierani wspólnym ramieniem, Wspólną życia drogę dalszą Dzielnym, wprost harcerskim marszem. Niech nam żyją Jubilaci W łasce Pana przebogaci! Taki piękny Jubileusz! Lat 20. Zdejm kapelusz!

# Wizje dawnego miasta (cz. 2)



PLANY PRZEBUDOWY POTRYNITARSKIEJ BUDOWLI. 1845-1847

Kontynuujemy opis katalogu „Wystawa historyczna miasta Stanisławowa” z roku 1928. Rozpatrzmy dalszy ciąg eksponatów, związanych z widokami naszego sławnego miasta.

IWAN BONDAREW

## Trynitarские староżyтości

136. – FASADA I PRZEKRÓJ KOŚCIOŁA I KLASZTORU OO. TRYNITARZY, kolorowa ryцина z I. poł. 18 w. (Oryg. w rękopisie trynitarским Rkp. 18// arch. państwowe. Lwów. Fotogr. 37x27 cm. Wł. Dr. Cz. Chowaniec, Stanisławów.)

Trynitarze to katolicki Zakon Trójcy Przenajświętszej, dawniej Zakon Trójcy Przenajświętszej od wykupu niewolników. Zadaniem zakonników było zbieranie datków w celu wykupu z niewoli mużulańskiej więźniów-katolików. Do Stanisławowa sprowadził ich Andrzej Potocki, który prowadził regularne wojny

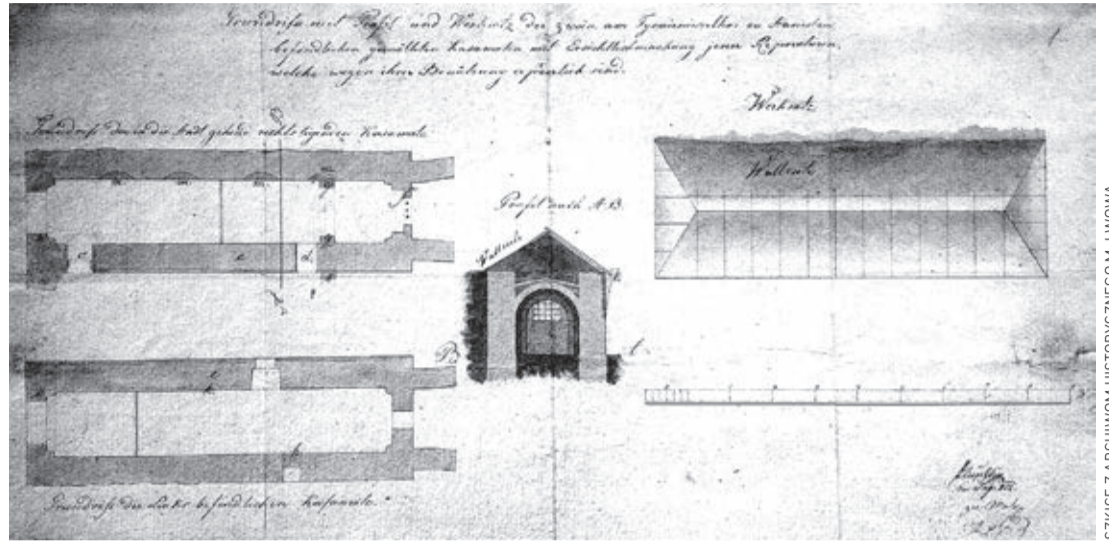
z Tatarami Krymskimi i Turkami i był zainteresowany powrotem swoich poddanych z niewoli. W 1732 r. trynitarze wzniesli murowaną świątynię pw. świętych Piotra i Pawła, do której w następnym wieku dobudowali klasztor. Po kilku pożarach kościoł został rozebrany, ale klasztor stoi do dziś pod adresem ul. Starozamkowa 2.

Badacze przez dłuższy czas marzyli jedynie, aby zobaczyć ten rysunek. W 2015 r. frankijski historyk Myroslaw Wotoszczuk w Polskiej Bibliotece w Paryżu odnalazł rękopis Czesława Chowańca. Po trzech latach żmudnej pracy ujrzała światło dzienne monografia Czesława Chowańca „Historia stanisławowskiej fortecy”, w której zamieszczono wiele interesujących ilustracji, wprawdzie: czarno-białych.

137. – PLAN PRZEBUDOWY GMACHU POTRYNITARSKIEGO z lat 1845-7. (Oryg. w Arch. państw., Lwów. Teka planów II. pi. 26. Fot. pomn. 14x20). Wł. Dr. Cz. Chowaniec, Stanisławów.)



FASADA I PRZEKRÓJ KOŚCIOŁA I KLASZTORU TRYNITARZY. XVIII W.



PLANY KAZAMATÓW PRZY BRAMIE TYŚMIENICKIEJ, 1822 R.

Po likwidacji zakonu władze austriackie umieściły w dawnym klasztorze sąd okręgowy i więzienie. W połowie XIX w. przygotowano dokładne plany i przeprowadzono kapitalny remont budowli. W niezależnej Ukrainie plany po raz pierwszy opublikowała historyk Maria Wujanko w książce „Klasztor Iwano-Frankiwska (Stanisławowa)”, która ukazała się w wydawnictwie „Nowa Zorza” w 1998 r.

## Izba forteczna

138. – PLAN KAZAMAT PRZY BRAMIE TYŚMIENICKIEJ z 1822 r. Oryg. w Arch. państw., Lwów. Teka XXI. pi. 133. (23x45cm. Kopia. Wł. Dr. Cz. Chowaniec, Stanisławów.)

Tyśmienicka brama mieściła się na dzisiejszej ul. Halickiej w okolicy wejścia do dzisiejszego gmachu głównego Akademii Medycznej. Kazamaty (z franc. „casemate” – zamknięte umocnienie) – jest to oddzielne wewnętrzne pomieszczenie w murach fortecznych,

chroniące przed ogniem artyleryjskim nieprzyjaciela, które służyło jako kwaterek garnizonu, magazyn uzbrojenia, amunicji i żywności.

Na planach stanisławowskiej fortecy po obu stronach Tyśmienickiej bramy było dwa bastiony z rozległymi wewnętrznymi kazamatami. Później na ich miejscu zbudowano gmach dyrekcji kolei żelaznej (ob. Akademia Medyczna) i wartownię (biblioteka medyczna przy ul. Halickiej 7). Uważam jednak, że te szkice „Izby fortecznej” (jak oznaczono je na rysunku) należą do kazamat po lewej stronie bramy. Są relacje, że w 1826 r. w czasie wielkiego pożaru spłonął szereg zabudowań, wśród nich i wojskowa wartownia. W następnym roku wybudowano nową strażnicę, prawdopodobnie na miejscu starej.

Za włączenie do listy naukowej planów kazamat należy się wdzięczność historykowi Serhijowi Krawcowi, który odszukał dokument w lwowskim

archiwum i umieścił go w swoim nadzwyczaj interesującym artykule „Stanisławów w XVII–XVIII w. Przestrzenna kompozycja i jej symbolika”.

## Pierwsze zdjęcia

139. – WIEŻA STAREGO RATUSZA (fotografia z 1860 r. Wł. m. Stanisławowa). Z daru p. Celewiczca.

Na zdjęciu widzimy drugą wersję ratusza, którą wybudowano w 1695 r. Spłonął podczas „marmoladowego pożaru” w 1868 r. Mecenasem, najprawdopodobniej, był tu znany historyk i krajoznawca Julian Celewicz (1843-1892). Mieszkał w Stanisławowie i był profesorem w gimnazjum.

Wprawdzie, dziś mamy jedynie kopię wspomnianego zdjęcia – oryginał zaginął bez śladu, a historia kopii też jest niezwykle interesująca.

W latach 20. XX w. mieszkał w Stanisławowie chłopiec Adam Rubaszewski. Wspólnie z ojcem odwiedzili „Wystawę historyczną miasta Stanisławowa”, gdzie zrobili zdjęcie interesującego ich eksponatu. Chłopak wyrósł, przetrwał piekło II wojny światowej i zamieszkał w Polsce. Jednak kontaktów z rodzinnym miastem nie zerwał. W 1990 r. przekazał kopię tego unikalnego zdjęcia proboszczowi kościoła katolickiego ks. Halimurce. Ten przez dłuższy czas przechowywał zdjęcie w kościele, aż rozpoczął się jego remont i zdjęcie gdzieś przepadło. Przed blisko rokiem jeden z parafian, lekarz Leonid Orzeł, zobaczył jak robotnik wynosi na śmieci teczkę z papierami. Gdy ten miał lekarza, z teczki coś wypadło. To „coś” okazało się najstarszym zdjęciem naszego miasta.

140. – WIDOK MIASTA po POŻARZE 1868 r. Od POŁ-DN. ZACH. fotografia z 1868 r. (15,5x24 cm. Wł. m. Stanisławowa, z daru p. M. Lewickiego).

141. – WIDOK MIASTA po POŻARZE 1868 r. Od ZACHODU. Fotografia z 1868 r. (15,5x24 cm. Wł. m. Stanisławowa, z daru p. M. Lewickiego).

Początkowo byłem przekonany, że oba zdjęcia są od dawna



WIEŻA STAREGO RATUSZA, 1860 R.

znane. Znana jest pocztówka z czasów austriackich, wykonana ze starego zdjęcia, przedstawiająca panoramę miasta po pożarze. Fotograf wdrapał się na dach młyna Imerdauera, który stał w miejscu trzypiętrowego bloku przy ul. Hruszewskiego 22. Miał przed sobą panoramę ul. Melnyczuka – ówczesnej Ormiańskiej. Po prawej widać uszkodzony przez ogień kościół ormiański, a na wprost – ruiny ratusza. Jednak jest jedno „ale” – faktycznie jest to widok miasta od wschodu.

Drugie zdjęcie popożarowe zachowało się w polskiej Bibliotece Narodowej. W wersji internetowej ma wymiary 16,8x14,8 cm, co jest bliskie do wymiarów z przedwojennego katalogu. Długo z przyjaciółmi zastanawialiśmy się nad punktem, z którego zostało zrobione. I nareszcie mamy! Na pierwszym planie mamy dwa nadpalone budynki,

jeden z nich stał do końca lat 1990. Teraz tam jest kamienica z balkonem (Hruszewskiego 15). W głębi pośród ruin widoczny jest szkielet dwupiętrowej kamienicy z gołymi kominami – to budynek Hany Landy, który stał w miejscu dzisiejszej grającej fontanny i dzielił na pół dzisiejszy pl. Wieców. Jednak ten kierunek nie jest ani zachodni, ani południowo-zachodni – raczej północno-wschodni.

Mamy tu jedno z dwóch: albo autor katalogu zagubił się w orientacji, albo istnieją dwa nieznanne zdjęcia, zrobione z boku ulic Belwederskiej i Mazepy.

#### Szukajcie katalogu z obrazkami

142. – WIDOK FASADY STAROŻAMKOWA. Akwarelka z 1812 r. (6x17 cm. W zb. Dr. Czołowskiego, Lwów.)

Arsenał stanisławowski forticy mieścił się pomiędzy



PANORAMA STANISŁAWOWA PO POŻARZE 1868 R.

ulicami Halicką i Starozamkową – w okolicy dzisiejszego bazaru „Piataczok”. Żadnego jego widoku badacze nie posiadają. Może warto poszukać we wspomnianych „zbiorach Czołowskiego”? Aleksander Czołowski (1865–1944) był fanatykiem studiów na przeszłości Galicji.

Z jego inicjatywy powstało Muzeum Historyczne m. Lwowa i Narodowe muzeum im. Jana III Sobieskiego, do których przekazał wiele własnych zbiorów. Pierwsi sowieci połączyli oba muzea we Lwowskie muzeum historyczne. W 1944 r. część zbiorów wywieziono do

Polski. Na stronie internetowej Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie jest „Inwentarz zbiorów Aleksandra Czołowskiego”. Zawiera wiele dokumentów z historii Stanisławowa, ale akwarelki z arsenałem nie ma.

Tym sposobem obecni krajoznawcy mają pole do popisu. Lwowskie muzea i biblioteki kryją jeszcze wiele tajemnic. Ale istnieje o wiele bardziej prosta droga. W przedmowie do „Katalogu” z 1928 r. zaznaczono:

„Katalog tłoczono w pięciuset egzemplarzach w drukarni i litografii Stanisława Chowańca w Stanisławowie i z powyższej ilości sto katalogów zaopatrzone w liczby porządkowe i uzupełniono fotografiami cenniejszych eksponatów”.

Gdyby udało się odnaleźć ten ilustrowany katalog – to nie trzeba by było donikąd jechać.

## Jan Bogumił Rosen- życie i twórczość (cz. 7)

Na dzieła Rosena był popyt wśród bardzo wielu amatorów – wszystkie obrazy i szkice pozostające jego własnością rozchwytywano w ciągu paru dni. Prasa warszawska żywo komentowała wystawę i omawiała obrazy na niej wystawione. „Kurjer warszawski”, „Świat”, „Kurjer poranny”, „Tydzień polski”, „Tygodnik ilustrowany” umieściły artykuły poświęcone dorobkowi artystycznemu jubilata.

#### JURIJ SMIRNOW

„Kurjer poranny”, na przykład, pisał: „Jan Rosen występuje jako jakaś wizjonersko-apostolska postać, mająca jedno wielkie, tak olbrzymie umiłowanie, że potrafiło mu wypełnić z górą pół wieku pracy. Tym umiłowaniem jest wojsko polskie... Obrazy Rosena to nie wyłączny cel jego życia, to nie kres dążeń, to raczej środek do celu, który mu przyświecał całe życie, będąc bodźcem w półwiekowej pracy artysty-obywatela. Malarskie owoce jego pracy – to dorobek artysty zgromadzony na wystawie jubileuszowej w Zachęcie. Obywatelski – to dzisiejszy zwyczajnie malowany żołnierz polski”.

Historyk sztuki i artysta-malarz W. Husarski, który od lat śledził twórczość J. Rosena, bardzo trafnie podsumował: „Jeżeli za cechę zasadniczą istotnej realizacji artystycznej uznamy współmierność między zamierzeniem artysty a środkami wykonania, to zaliczymy tym samym Jana Rosena do artystów naszych, którzy osiągnęli pod tym względem największą niewątpliwie pełnię i harmonię. Zakres zainteresowań artystycznych, warunki techniczne, rodzaj i kierunek studiów, temperament – wszystko to połączyło się u tego artysty w sposób tak wyjątkowo szczęśliwy, że dzieła, z tych danych powstałe, stanowią organiczną niejako całość, w której nic odjąć i nic dodać nie można bez naruszenia ich harmonii”.

W „Kurjerze warszawskim” wtórował im krytyk sztuki Witold Bunikiewicz: „Z sal Zachęty powiał dech historii



Z CYKLU „WOJSKO POLSKIE” JAN ROSEN

i zalecało wspomnienie tych smutnych lat, gdy... każdy skrawek polskiego munduru napełniał duszę wiarą i nadzieją w jutro. Tym wzrokiem bieli i amarantu żyło szereg pokoleń różnych w ideałach i odmiennych w czynach, ale zawsze jednakowo wsłuchanych w echa tętentów końskich spod Somosierry, Lipska czy Grochowa. Więc sztuka tych czasów... na dzień swej pieśni ukrywała akord dobrze znajomy duszom polskim, dzwoniący jak falset w koncertach. Jan Rosen silniej niż kto inny uderzył w ton sentymentu, który do tej jeszcze pory dzwoni nieprzebrzmiałą mocą, bo na imię mu: żołnierz polski. Rosen pozostał nieodmiennym romantykiem, wbrew rozsądkowi swoich czasów i ich logice. Jego myśl twórczą nie zabiło ani przekleństwo pozytywizmu, ani realistyczno-merkantylny pogląd na sprawy ducha i sztuki. Jedno tylko bogactwo wyniosł artysta: głęboką znajomość swego kunsztu i wielką wiedzę historyczną. Gruntowność i ścisłość historyczna – oto metoda Rosena”.

Rząd Polski zwrócił specjalną uwagę na „Rewię na placu Saskim”. Obraz włączono na listę dzieł sztuki podlegających w pierwszej kolejności restytuowaniu i powrotu z Rosji. Jesienią 1923 roku „Rewię” wilgotną, w wielu miejscach pofałdowaną, dotkniętą grzybkami odzyskano i przywieziono do Warszawy. Niezbędną konserwację i zabezpieczenie przed dalszym zniszczeniem przeprowadził znany konserwator prof. Jan Rutkowski. Jan Rosen osobiście uzupełnił zniszczone fragmenty, domalował tło. Po tych zabiegach obraz pokazano na wystawie w Zachęcie. 25 maja 1924 roku „Wiadomości literackie” relacjonowały: „W dolnych salach Zachęty Warszawa podziwiała przywiezione niedawno z Rosji płótno Jana Rosena „Rewia na placu Saskim”. Obraz znakomitego batalisty szlachetny w tonie i kompozycji, owiany niezwykłym urokiem historycznym, nie przestaje ściągać tłumów publiczności.” Po wystawie rząd Polski postanowił umieścić „Rewię...” w wielkiej sali Najwyższej Rady Wojennej. Niestety, obraz nie zachował się do naszych dni – splonął

podczas bombardowań Warszawy we wrześniu 1939 roku.

**W 1924 roku Jan Rosen znów wyjechał za granicę i osiedlił się we Włoszech, gdzie przebywał do 1927 roku. W tym roku zrezygnował z dalszego pobytu we Florencji i wrócił do kraju. Zamieszkał we Lwowie, gdzie już od dwóch lat pracował jego syn Jan Henryk Rosen ozdabiając malowidłami prastare mury Katedry Ormiańskiej.**

Jan Rosen z żoną zamieszkali przy ul. Ziemiańkowskiego 8 w kamienicy zwanej we Lwowie „hrabskim domem”. Obok z rodziną mieszkał artysta-malarz Franciszek Horodyski – stary przyjaciel Rosena ze studiów monachijskich. Nieco później zamieszkał z rodzicami syn Jan Henryk i młodsza córka Zofia, która obok brata wykonywała w Katedrze Ormiańskiej rzeźbę „Chrystus Dobry Pasterz”. Starsza córka Rosenów – Maria wyszła za mąż za dyplomatę polskiego Jana Wszelaka i mieszkała z nim w Londynie.

Mimo podeszłego wieku Jan Rosen w dalszym ciągu uprawiał malarstwo historyczno-wojskowe, uczestniczył w wystawach we Lwowie i w Warszawie, brał czynny udział w życiu artystycznym. Artysta malował niewielkie obrazy olejne i gwasze, które znajdowały stały popyt wśród amatorów sztuki wojskowej. Tak powstał cykl obrazów „Dzieje jednego ułana” (1926 r.), który składał się z ośmiu gwaszy. Obrazy olejne, mianowicie, „Wywiad” (1924 r.), „Transport amunicji” (1927 r.), „Zasadzka” (1928 r.), „Modlitwa” (1929 r.) przedstawiały artystyczne scenki wojenne, gdzie treść obrazu była już tylko pretekstem do otwarcia ze ścisłością i znajomością rzeczy szczegółów umundurowania i uzbrojenia. Oto treść, na przykład, „Modlitwy”: na drodze leśnej modlą się przed krzyżem dwaj kawalerzyści trzymający konie za trendzle.

W 1930 roku artysta ukończył 76 lat, lecz aktywnie uczestniczył w jubileuszowej wystawie we Lwowie, urządzonej w setną rocznicę powstania listopadowego. Artysta wchodził w skład sekcji wystawowej obywatelskiego komitetu obchodu tejże rocznicy. Na wystawie pokazano dwa jego obrazy, a mianowicie „Epizod spod Stoczka” i „Modlitwa”. W tymże roku obraz J. Rosena

„Bitwa pod Stoczkiem” (własność Muzeum Wojska Polskiego) eksponowano na wystawie jubileuszowej w Warszawie.

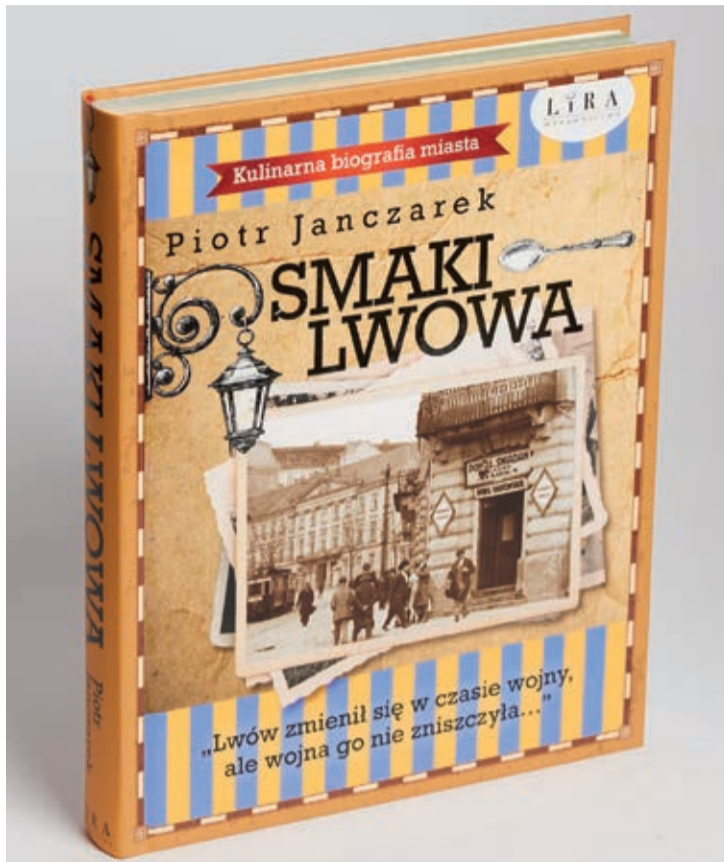
W 1932 roku warszawska Zachęta zorganizowała kolejną indywidualną wystawę Jana Rosena z okazji 60-lecia jego pracy artystycznej. Na wystawie przedstawiono kilkanaście obrazów ściąganych z muzeów polskich i 25 mniejszych obrazów z lat 20.–30. Razem wystawa obejmowała 83 dzieła. Ozdobieniem wystawy był portret Jana Rosena z paletą pędzla jego przyjaciela Franciszka Horodyskiego. Wśród szeroko znanych i popularnych obrazów pokazano „Rewię na placu Saskim”, „Po bitwie pod Wagram”, „Szturm do bramy parkowej”, „Generał w podróży”, „Stój”, „Berezyzna”, portrety generałów Dwernickiego i Dąbrowskiego (własność hr. M. Sobańskiego). Ministerstwo Spraw Wojskowych przysłało 45 plansz z mundurami wojsk Księstwa Warszawskiego. Do wystawy artysta przygotował serię portretów wybitnych generałów: Bema, Skrzyneckiego, Chłopickiego, Dembińskiego, Zamoyskiego, Kickiego, Chłapowskiego, Dwernickiego. Na wystawie znajdowało się również osiem gwaszy serii „Dzieje jednego ułana”, obrazy „Napoleon” (1928) i „Schoenbrunn 1809” (1930).

**Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył Jana Rosena orderem Polonia Restituta. Był to nie tylko akt uznania twórczych osiągnięć artysty, lecz również jego wkładu w propagowanie idei patriotycznych, w pielęgnowanie tradycji wojska polskiego. TZSP ze swojej strony mianowało Jana Rosena swoim członkiem honorowym.**

Wystawa jednak ujawniła fakt, że twórczość Rosena należała już tylko do historii malarstwa polskiego. Krytyka wprost odmawiała artyście miejsca w sztuce XX stulecia. W 1932 roku na plan dalszy odeszły sprawy polityczne, które zajmowały umysły społeczeństwa polskiego przed I wojną światową, dlatego krytyków sztuki mało interesował moment ideowy twórczości Jana Rosena. Natomiast, obrazy jego oceniano wyłącznie według ich wartości artystycznej.

# Materiał prasowy po konferencji Smaki Lwowa

Gośćmi spotkania byli najwybitniejsi eksperci, badacze kulinarnego dziedzictwa Lwowa: Marianna Dushar, ekspertka w dziedzinie tradycji kulinarnych Galicji, pisarka, publicystka oraz blogerka kulinarna – znana jako pani Stefa. Pseudonim „Pani Stefa” przyjęła na cześć obu swoich babć, które znakomicie gotowały. Jednocześnie jest on arcylwowski, odpowiadający lwowskiej mentalności. Wiele osób przyznaje, że w ich rodzinie była jakaś pani Stefa, osoba z wielkim autorytetem, mająca swoje zdanie na każdy temat. Lwowianka, po prostu. Oraz dr hab. Ihor Lylo, profesor University of California, San Diego, związany też z Uniwersytetem Lwowskim i Jagiellońskim, badacz i popularyzator dziedzictwa kulinarnego Galicji, pisarz i publicysta.



**Kuchnia lwowska i galicyjska**  
Lwów można śmiało nazwać kulinarną stolicą Europy Środkowej. Tak bogata jest oferta gastronomiczna tego miasta, tak wiele się tu dzieje. We współczesnym mieście tradycyjna kuchnia ma również swoje miejsce. Na czym polega specyfika kuchni lwowskiej/galicyjskiej, dlaczego jest ona tak niezwykła?

## Ihor Lylo:

Trzeba zacząć od specyfiki regionu, zwłaszcza Lwowa. To był tygiel narodowy, kulturowy, smakowy. Tradycja kulinarna ukształtowała się zwłaszcza w czasie, gdy Lwów był stolicą Galicji, wówczas austriackiej, a później austrowęgierskiej prowincji. W tym czasie te wpływy zostały niejako uporządkowane, usystematyzowane. Ukształtowała się kuchnia mieszczańska, a także regionalne odmienności. Kuchnia lwowska i szerzej – galicyjska – jest kuchnią polską, ukraińską, żydowską i... śródziemnomorską. Zdziwienie niekiedy wywołuje ten czwarty człon. Przez wieki do Lwowa przybywali Ormianie, Grecy, Włosi, przywożąc tu swoje produkty, kulinarne tradycje, receptury. Lwów był ważnym ośrodkiem handlu winem śródziemnomorskim, prowadzonym przez Greków w XVI i XVII w. Ogromne ilości wina płynęły także z Węgier, w dawnych czasach mawiano, że wino na Węgrzech się rodzi, a w Rzeczypospolitej umiera. Trzeba też wspomnieć o wpływach narodów wchodzących w skład imperium Habsburgów.

W czasach ZSRR znikły kawiarnie, restauracje, takie, jakie funkcjonowały w dawnym Lwowie. Podobnie stało się zapewne z tradycjami kulinarnymi. Zmieniły się państwa, granice, ustroje, co więcej – nastąpiła wymiana ludności. Jak to możliwe, że ten dawny kulinarny Lwów się odrodził, w dodatku w wielkim stylu?

## Ihor Lylo:

Przyznam szczerze, że jest to dla mnie fenomen. Po II wojnie tradycyjna, mieszczańska, lwowska kuchnia

została unicestwiona. Teraz jest ona przywracana z wielką chęcią i zapalem. Ciągnie do niej także ludzi, którzy nie są w prostej linii spadkobiercami dawnych smaków. To naprawdę niezwykle. Oczywiście, są problemy z kodyfikacją, wielu lwowian będzie miało problemy z wymienieniem przykładów lwowskiej kuchni, a u wielu zdziwienie wywołuje fakt, że Kraków to też Galicja. My – mam na myśli Mariannę Dushar i siebie też, bo pracujemy w zespole, ale także całą rzeszę innych badaczy – cały czas zastanawiamy się nad tym fenomenem i opisujemy go. Wspomnę, że niedawno wydaliśmy książkę: Szlachcka Kuchnia Galicji. Pod koniec roku ukaże się książka o kuchni galicyjskiej, wydana w Krakowie. Próbuje znaleźć odpowiedzi na pytania, jaka była kuchnia galicyjska w przeszłości, jaka jest dziś i jaka będzie. Nie jest to łatwy temat. Zmiany społeczne, historyczne istotnie wpływają na zmiany gastronomiczne.

## Marianna Dushar:

Mamy dużo potraw wspólnych z kuchnią polską, czy austriacką. Zawsze jednak kuchnia lwowska dodaje do wszystkich tych potraw coś od siebie, swój smak, który ją wyróżnia. Co więcej, każda lwowska gospodyni/gospodarz dodają do tych potraw swoje indywidualne smaczki.

## Co Państwo zarekomendowałyby gościom Lwowa, jakie potrawy, lokale?

## Marianna Dushar:

Znajdujemy się teraz w restauracji Baczewskich, zacznę więc od tego lokalu. Restauracja Baczewskich odgrywa wielką rolę w propagowaniu kuchni galicyjskiej, robi to doskonale, z bardzo dobrym skutkiem, na wysokim poziomie. Dzięki takim lokalom kuchnia galicyjska jest lepiej rozpoznawalna i bardziej popularna. Szlakiem tym podążają także inne lokale należące do Kumpel Group, czyli właściciela Baczewskich. We Lwowie znajdziemy też lokale nawiązujące do tradycyjnej

kuchni lwowskiej i galicyjskiej, ale w autorskim wydaniu.

Jeśli chcemy spróbować tradycyjnych lwowskich ciast i ciastek, warto udać się choćby do cukierni, w bardziej nowoczesnym wydaniu odkryjemy je w Grand Cafe Leopols.

Lwów historyczny i współczesny jest miastem piwa. Mamy go tutaj ogromny wybór, znakomitej jakości, mam na myśli głównie piwo kraftowe. Znajdziemy je m.in. w lokalach Kumpel Group i Fest – w tym w Pravidzie, wielkiej piwiarni w Rynku. O historii lwowskiego piwa dowiemy się w Centrum Kultury Piwnej Lvivianin. Browar lwowski powstał w 1715 r. Charakterystyczną cechą lwowskiej gastronomii jest bardzo duży wybór zup, różnego rodzaju, w tym rosół, jarzynowe, żurek, grzybowe, barszcze. W każdej porządnej restauracji znajdziemy conajmniej 5 zup do wyboru. Żurek według mojej receptury podają u Baczewskich właśnie.

We Lwowie dobrze prezentuje się kuchnia żydowska. Potrawy kuchni aszkenazyjskiej znajdziemy w różnych lokalach, ale jest jedna restauracja specjalizująca się tym menu. Jest to Jerozolima, lokal rodzinny prowadzony przez moją przyjaciółkę Lolę Landę. Podziwiam jej podejście do badania i przedstawiania tej części spuścizny kulturalnej. Wszystkie ich potrawy mają solidne podłoże historyczne, są autentyczne i wykonane z dużą rzetelnością. Warto szczególnie podkreślić, że lokale i potrawy, o których mówimy, nie są prostą rekonstrukcją historyczną, choć powstają na podstawie badań historycznych, ale potem biorą je w swoje ręce najlepsi kucharze.

My, jako zespół badawczy, mocno podkreślamy, że badania dziedzictwa kulinarnego nie powinny prowadzić do prostego odtwarzania dawnych receptur. Chodzi natomiast o stworzenie nowej kuchni, na podstawie tej historycznej. Przez lata zmieniły się składniki, produkty używane do gotowania, technologia przyrządzania posiłków, inne są też gusta konsumentów. Zdajemy sobie z tego sprawę, chodzi nam

o przywracanie historycznych receptur i adaptowanie ich do współczesnych wymagań.

## Czy można wyróżnić dania, które z Galicji wyruszyły w świat?

## Marianna Dushar

Cieszę się z tego pytania, bo właśnie wróciłam ze Stanów Zjednoczonych, gdzie badałam kuchnię diaspory ukraińskiej. Potrawy wędrują razem z ludźmi, głównie emigrantami. W Galicji mieliśmy silne fale emigracji do USA, Ameryki Południowej już do końca XIX w.

Jeśli chodzi o konkretne potrawy, dobrym przykładem jest sernik, który jest wspólny dla narodów Wschodniej i Środkowej Europy. Trafił on do Stanów Zjednoczonych wraz z emigrantami pod koniec dziewiętnastego stulecia. Nie było tam odpowiedniego sera do produkcji tradycyjnego sernika, więc zastąpiono go serem typu fildelfia. Szybko stał się tam popularny. Kolejnym przykładem jest barszcz. Trafił do Ameryki Północnej i Południowej tą samą drogą. W USA mamy barszcz ukraiński, polski, żydowski i mnóstwo ich odmian w zależności od rodziny. Zdziwiająco, że jest on nadal bardzo popularny wśród rodzin żydowskich, odnalazłam 6 gatunków barszczu, produkowanych przemysłowo. Mówiąc o barszczu, serniku, czy innych potrawach chodzi o tradycję nie tylko lwowską, albowiem trudno jest rozdzielić kuchnię lwowską od kuchni innych krajów centralnej Europy.

## Barszcz jest ukraińskim daniem narodowym, wpisany na listę niematerialnego dziedzictwa UNESCO. Barszcz to więcej niż potrawa?

## Ihor Lylo

Barszcz jest w Ukrainie daniem narodowym, można powiedzieć, że nawet zmitologizowanym, Pierwsza wzmianka o tej potrawie pochodzi z XVI w. i została zapisana przez gdańskiego podróżnika Marcina Grunewę. Trzeba pamiętać jednak, że jest to potrawa starsza i wspólna dla kilku narodów. Barszcz w Ukrainie ma jednak szczególne miejsce, nie chodzi tylko o smak, ale kulturę jego przyrządzania. Pod tym względem jest mocno zróżnicowany, można wyróżnić około 100 przepisów na tę potrawę.

## Marianna Dushar

Nie tylko receptury, smak są ważne. Barszcz jest częścią tożsamości Ukraińców. Od stulecia z okazji najważniejszych świąt gotuje się barszcz. Praktycznie w każdym regionie i każdej rodzinie. Barszcz wyróżnia przede wszystkim tradycja jego gotowania. Występuje on także w kulturze, literaturze, bajkach i przysłowiach. Barszcz jest wspólną tradycją kulinarną kilku narodów, nie chodzi więc o jego zawłaszczenie, ale ochronę tej naszej tradycji, także przed ekspansją rosyjską.

## Czy dziedzictwo kulinarne można uznać za część tożsamości narodowej, lokalnej?

## Ihor Lylo

To trudne pytanie. Żyjemy w globalnym świecie. Wszędzie, także we Lwowie, mamy ogromny wybór dań z lokali z różnych stron świata. Chętnie z tego wyboru korzystamy. Z drugiej strony, gdy na przykład odwiedzają nas goście z zagranicy, chcemy ugościć ich czymś

wyjątkowym, własnym, lokalnym. Tym samym identyfikujemy się z własną tradycją kulinarną. Kuchnia nie lubi granic, mówiliśmy tu o wspólnym dziedzictwie różnych narodów. Jednak, choć wiele potraw jest wspólnych, to one jednak się różnią. Na przykład Ukraińcy preferują smak słodki, a Polacy kwaśny. Te niuanse widoczne są w wielu potrawach, wskazują na dziedzictwo kulinarne. Kiedyś jedzenie miało inny wymiar, bardziej społeczny, niż narodowy, na przykład dziczyzna była dostępna jedynie dla szlachty. Kuchnie regionalne mają przed sobą przyszłość, dumni jesteśmy z nich nie tylko w Ukrainie, czy Polsce, ale w różnych krajach świata. Jestem pewien, że przetrwa to, co nazywamy smakiem lwowskim czy krakowskim. Tradycje kulinarne nie dzielą, dlatego jestem za tym, aby ta różnica smaków się pogłębiała, popieram różnorodność smaków, to nas wzbogaca.

## Marianna Dushar

Znaczenie tożsamości kulinarnej jest szczególnie wśród emigrantów, dotyczy to diaspory ukraińskiej, polskiej i wielu innych. Z własnych doświadczeń wiem, że różnica między kuchniami jest widoczna, nawet, gdy dotyczy to podobnych potraw. Są inne preferencje smaków.

Nawet, gdy mówimy o pierogach ruskich, to też widać różnicę między tymi, które serwują Ukraińcy, a „polskimi”. Gastronomia, w wypadku emigrantów często jest takim ostatnim bastionem narodowym. Traci się związki z krajem, nawet język, a kulinarne tradycje pozostają w większym, czy mniejszym zakresie.

## PRZEPIS

### od Pani Stefy

Żurek na sposób lwowski

(źródło: Smaki Lwowa)

Żurek we Lwowie i Galicji jest postrzegany jako polska zupa. Nie do końca zgadza się z tym rodowodem Pani Stefa, podkreślając, że pokrewne zupy, o zbliżonych nazwach funkcjonują w kuchni łemkowskiej, białoruskiej, czeskiej, słowackiej i niemieckiej. Na terenie niemal całej Rzeczypospolitej jadano danie na zakwasie z mąki żytniej. Żurek we Lwowie różni się też od tego, który możemy zjeść w Krakowie, czy Warszawie. Żurek Pani Stefa przygotowuje po swojemu, kreatywnie podchodząc do tradycyjnych przepisów. Żurku według przepisu pani Stefy możemy spróbować w restauracji Baczewskich we Lwowie. Zaiste doskonały.

## Przygotowanie

Tydzień przed gotowaniem trzeba nastawić zakwas. 3/4 szklanki mąki żytniej zalewamy litrem ciepłej wody, dobrze mieszamy, dodajemy 2 posiekane ząbki czosnku, kromkę chleba na zakwasie (ewentualnie bez chleba), kilka ziaren pieprzu. Całość przykrywamy gazą i zostawiamy w ciepłym miejscu, aż dojdzie.

Gotujemy wywar z kurczaka (porcja rosółowa) i żeberek (ok. 0,5 kg) z warzywami (włoszczyzna). Następnie z rosółu wylawiamy warzywa, a mięso odzielamy od kości.

Teraz gotujemy właściwy żurek, będą potrzebne:

2 marchewki

1 pietruszka

pół selera

6 ziemniaków

2 cebule

300 gram dobrej wędzonej kiełbasy,

nie tłustej

szklanka kwaśnej śmietany,



łyżka mąki żytniej oraz przyprawy – dużo majeranku, sól, pieprz, liść laurowy, kminek, trochę startego świeżego chrzanu.

Pokrojone w kostkę marchewki, pietruszka, seler wrzucamy do gotującego się bulionu.

W tym czasie przecedzamy przez sitko zakwas, mieszamy go ze śmietaną, dodajemy majeranek i resztę przyprawy i dobrze mieszamy. Podsmażamy cebulę, dodajemy do niej mąkę (1 łyżkę). Prażymy kminek na patelni.

Gdy rosół się zagotuje, dodajemy do niego mięso, krojoną w plasterki kiełbasę, gotujemy wszystko na małym ogniu. Dodajemy ziemniaki i gotujemy do miękkości.

Wlewamy do bulionu mieszaninę zakwasu ze śmietaną i cebulą z mąką. Gotujemy jeszcze przez 5 minut, po czym odstawiamy z ognia i czekamy aż nasmacznije.

Do gotowego żurku dodajemy jajka ugotowane na twardo, tarty chrzan, podajemy z ciemnym chlebem.

### Smaki Lwowa. Kulinarne biografie miasta

autor: Piotr Janczarek  
wydawca: Wydawnictwo Lira, premiera 12 kwietnia 2023 r.

strona książki na FB:  
<https://www.facebook.com/profile.php?id=100090033836412>

„Smaki Lwowa” nie są książką kulinarną, przewodnikiem, choć znajdziemy w niej przepisy kucharskie i opisy miasta. Przedstawiamy opowieść o mieście, tym historycznym i współczesnym. Jest to rzecz o mieście widzianym z kawiarnianych czy restauracyjnych stolików, a to ważny punkt obserwacji. Poznanie Lwowa bez jego tradycji kulinarnych, współczesnego życia kulinarnego, będzie niepełne, fragmentaryczne, ubogie. Lwów trzeba chłonąć wszystkimi zmysłami.

Książka jest podróżą do smaków, dań, które niegdyś także w Polsce były znane i popularne, a teraz stały się zapomniane. Jeśli więc chcemy posmakować tradycyjnych potraw, które niegdyś gościły na polskich stołach, a dziś nieco zanikły, trzeba przyjechać do Lwowa. Dzięki temu miastu, kucharzom, pasjonatom i dziennikarzom, odkrywając i smakując tradycje Lwowa i Galicji poznajemy także nasze dziedzictwo. Za to powinniśmy być wdzięczni współczesnym lwowianom. Nie jest jednak Lwów historyczno-kulinarnym skansenem, gastronomicznym parkiem tematycznym. Wprost przeciwnie, dynamika tego miasta jest niezwykła. Znajdziemy więc zarówno twórcze podejście do kulinarnych tradycji, jak też wysokiej klasy kuchnię autorską.

Gdyby ogłoszono konkurs na kulinarną stolicę Europy Środkowej, Lwów z powodzeniem mógłby ubiegać się o to miano. Nowe restauracje otwierają się tu praktycznie co tydzień. Książki o lwowskiej tematyce kulinarnej ukazują się co kilka miesięcy.

Lwów zmienił się w czasie wojny, ale ona nie zmieniła miasta. Kulinarne Lwów, zwłaszcza w pierwszych tygodniach wojny to inny front walki z najeźdźcą. Trzeba było zapewnić posiłki uchodźcom, żołnierzom. Cała gastronomia stanęła na posterunku, a miasto staro się żyć normalnie, choć poczucie zagrożenia było realne.

Życie musi jednak toczyć się dalej. Po pierwszych miesiącach przyszła kolej na normalne życie. We Lwowie to już taka tradycja, że podczas różnych wojen, okupacji, których historia miasta

nie oszczędziła, życie toczy się najzwyczajniej jak to możliwe.

Książka jest opowieścią – wędrówką przez Lwów historyczny i współczesny, bogato ilustrowaną zdjęciami archiwalnymi i współczesnymi (autora). W czasie tej wędrówki odwiedzamy między innymi knajpy legendarne dla dawnego Lwowa, które zostały reaktywowane w dzisiejszym mieście, bardzo udanie. Znajduje się w niej też mini przewodnik po lwowskich lokalach, „wędrownik” po mieście.

„Smaki Lwowa” powstały dzięki pomocy i wsparciu wielu osób. Dzięki szefom kuchni znakomitych restauracji, publicystom kulinarnym powstała nasza lwowska książka kucharska. Publikujemy przepisy na dania tradycyjne, ale też autorskie, które otrzymaliśmy od mistrzów kuchni. Celem tej książki jest popularyzacja dawnych i współczesnych lwowskich smaków.

We Lwowie kawę pije się od ponad 200 lat, a pierwsze kawiarnie i cukiernie powstały już u schyłku XVIII w. Najstarsza, działająca kawiarnia – Wiedeńska powstała w pierwszej połowie XIX stulecia. Można powiedzieć, że tradycja kawiarniana jest esencją Lwowa, tego historycznego, jak też współczesnego.

Miasto, w którym mówiło się jednym językiem jest nudne, a we Lwowie rozmawiano po ukraińsku, polsku, jidisz, niemiecku, ormiańsku, węgiersku i w innych językach. To samo można powiedzieć o tradycjach kulinarnych. Stąd bierze się fenomen kulinarny miasta. Specyfikę kuchni lwowskiej w kilku zdaniach potrafił oddać historyk z Uniwersytetu Lwowskiego, prof. Ihor Lilo:

„Kuchnia lwowska to zaskakująco dziwna mieszanina tradycji ukraińskiej, polskiej, żydowskiej i ormiańskiej, którą składowali i skrupulatni Austriacy doprawili oszałamiającymi aromatami śródziemnomorskimi, uporządkowali i sklasyfikowali. Dlatego ta kuchnia jest wyjątkowa. Jednak mimo swojego wyrafinowania i oryginalności stara się bazować na lokalnych produktach, tradycjach i pamięci historycznej”.

Zachęcam do współpracy, chętnie podzielimy się przepisami, tymi z książką i nowymi, łącznie z wypowiedziami, biogramami szefów kuchni i zdjęciami. Z przyjemnością udostępnimy nie tylko nasze przepisy i kuchary, ale także fragmenty książki, zdjęcia, informacje dodatkowe.

### Fragmety książki

Przed południem padał deszcz, a potem znad Lewandówki wyszło blade słońce (każdy wie, że słońce we Lwowie budzi się nad Lewandówką). I jak gdyby onieśmielone własnym tupetem ukryło się za dwiema niewielkimi chmurkami.

Mokre kostki brukowe ulic pobłyskują delikatnie w jego promieniach. Czas udać się na Rynek, na ulicę Szewską, do restauracji nazwanej na cześć jednej z najbardziej ikonicznych marek dawnego Lwowa – wódki J. A. Baczewski. „Rzecz wiadoma, że mój dziad dożył do stu czterech lat. Gdyby Baczewskiego pił, to do dziś był żył”.

Wechodzimy.

Pani przy stoliku witającym uśmiecha się do nas, ale jakby trochę zakłopotana. Jakby chciała powiedzieć: „Hola, hola, drodzy państwo, a rezerwacja jest?”. Nie ma. Niby wiedzieliśmy, ale to listopad, środek tygodnia, więc może? Nie może. Wolny stolik będzie za półtorej godziny. – Chodźmy gdzieś na jakieś czekadętko – rzuca A.

Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.



MARIANNA DUSZAR



IHOR LYLO

Nadchodzi wreszcie nasza kolej i kelner prowadzi nas do stolika, do salki na górce.

Baczewskość przejawia się tu na każdym kroku: flaszki z trunkami, flaszki po trunkach, stare zdjęcia, dawne plakaty i reklamy produktów. Powiedzieć, że Baczewski był tak lwowski, jak Wedel warszawski, to powiedzieć za mało. Lokal jest urządzony w stylu przedwojennej eleganckiej restauracji. Z głośników akurat płynię To ostatnia niedziela w wykonaniu Mieczysława Fogga.

– Co my tu mamy? – A, aż zaciera ręce na widok menu. Kelner zachęca do kieliszka pomarańczówki na dobry początek. Ale mają tu także czystą monopolową, wiśniówkę, porzeczkówkę, morelowkę. – Skąd to dobro pochodzi? Marka wiadomo, że Lwowa, ale produkty?

– Z Austrii, panowie. – Kelner uśmiecha się zagadkowo. Zaczniemy od początku. W 1782 roku Lejb Baczeles zakłada wytwórnę wódki we wsi Zniesienie na przedmieściach Lwowa. Dwa lata później wytwórnię przejmuje jego krewny Leopold, który nazywa się już Baczewski.

Zaiste była wstrętna, tamta wódka, nie pomarańczówka. Ta jest doskonała. Leopold Baczewski postanawia podły trunek wnieść na salony. Jednak najpierw musi zrewolucjonizować produkcję, inwestując w nowoczesność. Dzięki, między innymi, nowej technologii rektyfikacji spirytusu jego wyroby wyróżniają się czystością i łagodnością smaku.

– Wódka musiała być wtedy wstrętna, jak nie przymierzając Bałtycka w czasach PRL-u – zauważa A. – Pijali ją chłopcy i nie chodziło o zaspokojenie potrzeb smakowych. Dla wyżej postawionych były wina, miody – dodaje, a na jego twarzy pojawia się rozkoszny uśmiech po kolejnym łyku pomarańczówki. (...)

(...) – Co oznaczają J. A. na butelce, przed nazwą Baczewski? Coś jak Ja, Klaudiusz? – interesuje się A., który od dobrych kilku minut wpatruje się w etykiety na flaszkach stojących na półkach. Zapytajmy znawcę. Któż będzie lepszym źródłem informacji niż Paweł Gorczyca, dyrektor zarządzający A.G. – J. A. Baczewski (w Polsce)? Łączymy się z panem dyrektorem.

– Otóż, panowie, inicjały J.A. w dzisiejszym logotypie firmy wywodzą się od Józefa Adama Baczewskiego, prawnuka założyciela firmy, który objął jej kierownictwo w 1885 roku – odpowiada Gorczyca.

– Cóż on takiego zrobił dla firmy? – dopytuje się A.

– Ulepszał ją, modernizował, ale wprowadził też nowoczesny marketing

i design opakowań. Od jego czasów wódkę Baczewski sprzedawano w przejrzystych kryształowych butelkach i karafkach o futurystycznych kształtach. Firma zbierała nagrody na wszystkich najważniejszych wystawach, niemal na całym świecie – uzupełnia nasz ekspert. (...)

(...) Jak przestrzegwał pewien Lejzor ze Lwowa: „Po dwudziestoczęterogodzinym poście nie należy od razu rzucać się na jedzenie. Trzeba odczekać jakieś siedem minut”. My, dyskutując o Baczewskich, odczekaliśmy już pół godziny. Co nas powstrzymywało? Otóż o tej właśnie porze miała się zjawić w Baczewskim – i zjawiała – pani Marianna Duszar, znana bardziej jako Pani Stefa.

Kim jest nasza gościni? Najkrócej można powiedzieć, że jest we Lwowie tym, kim Robert Makłowicz w Krakowie. Jest też kulinarną archeologką wydobywającą ze wszystkich możliwych źródeł wiedzę o tradycjach kulinarnych i dawne przepisy. Popularyzuje je na swoim blogu, w książkach. Prawdziwy autorytet w tej dziedzinie. Pani Stefa – to na pamiątkę jej babć, które nosiły to bardzo lwowskie imię (zresztą Marianna też jest bardzo lwowskie) i znakomicie gotowały.

Siedzimy w restauracji specjalizującej się w kuchni galicyjskiej. Będziemy się zastanawiać, czym owa kuchnia tak naprawdę jest. Pojęć „kuchnia galicyjska” i „kuchnia lwowska” można zwykle używać zamiennie, choć niekiedy bywają różnice. (...)

XXXX  
(...) Od drugiej połowy XIX wieku bywanie w kawiarniach stało się dla wielu lwowian stylem życia, codziennością. W kawiarni zaczyna się dzień i często tam się go kończy. W czym tkwi fenomen tego zwyczaju? Mayen, szukając odpowiedzi, cytuje niejakiego Fritza ze słynnej wiedeńskiej Café Museum: „Kawiarnia to spotkanie, którego się sobie nie wyznacza, ale na które się przychodzi! Scilicet: Spotkanie nie tylko z innymi, ale i jedyną możliwością swobodnego spotkania z samym sobą – jedyną możliwością nieskrepowanego *przyjścia do siebie*”.

Większość lokali w początkach kawiarnianego boomeru była małymi knajpkami, gdzie przychodziło się wypić kawę i poczytać gazety. Dostępność gazet i czasopism to ważny powód bywania w kawiarniach. Przychodziło się często samotnie, a bywali tam wyłącznie mężczyźni. Jak zauważa Mayen, kawiarnie wiedeńskie we Lwowie występowały w trzech odmianach: dla samotników, towarzyskiej i branzowej. W tych ostatnich spotykali się przedstawiciele różnych profesji, głównie w celach biznesowych. Taką kawiarnią „wszech interesów” była Wiedeńska, lokal wszelkich branż, od nafiarskiej po aktorską. (...)

(...) Statymi bywałcami kawiarni byli przedstawiciele lwowskiej bohemy. Im byli ubożsi, tym dłużej w nich przesiadywali. Kawiarnia stanowiła idealną przestrzeń dla poety czy publicysty potrzebującego kontaktu z innymi twórcami, światłego towarzystwa, źródła natchnienia. Warunki mieszkaniowe często mieli fatalne – wilgotne nory bez światła, ogrzewania – kawiarnia zaś zapewniała wszystko: wygodne krzesła, ciepło, światło, ludzi, ucieczkę od szarej rzeczywistości, możliwość normalnej pracy w cywilizowanych warunkach. I to za cenę filiżanki kawy. (...)

XXXX  
(...) Jest jeszcze jeden lokal, który chciałbym Państwu pokazać. On również opowiada historię, ale inną. Opisuję ją poniżej. Bywam w nim regularnie od

kilkunastu lat. To niewielka Wirmienka, czyli Ormianka, przy ulicy – oczywiście – Ormiańskiej (Wirmeńskiej), w ormiańskim kwartale Starówki. Kawiarnia, jak już wiemy, to nie taki sobie zwyczajny lokal. To także tradycja, tożsamość, bywało, że obszar wolności. Na ścianach Ormianki wiszą oprawione czarno-białe zdjęcia hippisów – a może późnych hippisów? – nie jakichś amerykańskich czy berlińskich, ale tujszych, lwowskich, jej stałych gości. Hippisi w Związku Radzieckim? Owszem, bywali.

Ormianka została otwarta w 1979 roku i od początku była miejscem spotkań lwowskiej bohemy, inteligencji i innych niepokornych. Tutaj nad filiżanką kawy z tygielka, nad czymś mocniejszym, w oparach papierosowego dymu brodac faceci i dziewczyny w spodniach do samej ziemi lub tradycyjnych ukraińskich strojach dyskutowali na tematy, o których nie mówiło się gdzie indziej. O ukraińskiej kulturze, tradycjach, tożsamości, o Lwowie. Zapewne dyskutowano też o filmach Wajdy, o nowych książkach w polskiej księgarni w kamienicy Spreichera obok pomnika Mickiewicza.

Lwowska inteligencja, studenci, a przede wszystkim twórcy kontestowali sowieckie porządki, prymitywizm i prowincjonalizm, jakiego doświadczało w tamtym czasie najbardziej zachodnie miasto Ukrainy. Nonkonformizm manifestowali ubiorem, stylem bycia, kulturalnymi aspiracjami. Aleksandra Matyukhina wspomina, że hippisi pojawili się w mieście w połowie lat sześćdziesiątych; wtedy była ich garstka, ale naśladowców mieli już całkiem sporo. Lwów stał się bardziej kolorowy, a od lat siedemdziesiątych coraz intensywniej manifestował swój sprzeciw w życiu codziennym. Nie było to łatwe, groziło represjami ze strony władz i niemal codziennymi konfrontacjami z dziaderstwem. Inteligencja zwracała się ku ukraińskiej tożsamości, kulturze, ale także ku miejskiemu stylowi życia, jednocześnie akcentując przynależność do Europy. Lwów był już kiedyś jej częścią, o czym chętnie przypomniano.

Magiczne otoczenie dawnego ormiańskiego kwartalu nastrojało do rozmów o bajkowym Lwowie, mieście istniejącym w pragnieniach i wyobraźni, zupełnie innym niż sowiecka rzeczywistość wokół, jakże niepasująca do ulic i domów starego grodu.

Wróćmy jednak do samej kawiarni. Kilka lat temu zmienił się bardzo wystrój wnętrza. Jest „ładniejszy”, choć w tym przypadku to nie komplement. Specjalnością lokalu od samego początku istnienia jest kawa parzona w tygielkach, na piasku – po ormiańsku. Nazwa zobowiązuje. Ponadto dostaniemy tu tradycyjne galicyjskie ciasta i torty. Wystrój się zmienił, ale lokalem zarządza i parzy kawę wciąż ta sama miła pani. Ciągłość została zachowana. Ceny są umiarkowane. Zamawiam tu zwykle stały zestaw: kawę z tygielka, gęstą i aromatyczną, strudel lub sernik i lampkę mojej ulubionej brandy z Zakarpacia. Znakomicie się komponują, nic ująć, nic dodać (no, chyba że drugą lampkę Zakarpackiej). (...)

Kontakt:  
**Piotr Janczarek**  
kontakt:  
allpress.piotr.janczarek@gmail.com  
tel. +48 604 201 109

ZDJĘCIA:  
MARIANNA DUSZAR, PROF. IHOR LYLO,  
(FOT. PIOTR JANCZAREK),  
OKŁADKA KSIĄŻKI

# Co ciekawego w regionach

Najbardziej poczytne dzienniki lwowskie w okresie międzywojennym Gazeta Lwowska, Kurier lwowski i Gazeta Poranna oprócz informacji ze Lwowa zamieszczały materiały o wydarzeniach w regionach. Tematycznie były podobne. Oto kilka z nich.

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**O**soba, podpisana jako Pre-numerator ze Zborowa, wierząc w potęgę prasy, zwróciła się z takim apelem:

## Niedomagająca odbudowa

Już od szeregu lat odbudowuje się powiat Zborowski, jeden z najbardziej zniszczonych w województwie tarnopolskim, lecz dzięki nietrafnej akcji pow. biura odbudowy nie widać tu niczego takiego, czego by po tak idealnym tytule spodziewać się należało. To, co ongiś łatwo za pośrednictwem specjalistów przedsiębiorców budowano – teraz przy pomocy tegoż P. B. O. nie jesteśmy często w stanie naprawić lub przebudować. Czas mija bezpowrotnie, a w samym Zborowie nie odbudowano żadnego państwowego budynku np. Starostwa, Sądu, szkół itp. Cóż powiedzieć o powiecie? Wciąż się zaczyna, ale nie kończy, marnując czas i fundusze. Co jednego lata częścią odbuduje się, to zimą niszczy się i tak w kółko Maciejju, aby P. B. O. żyło w setne lata. Ludność powiatu musi podróżować ze stratą czasu, zdrowia i mienia do Pomorzan lub do Złoczowa, zamiast do Zborowa. Tak, jakby urzędy nie były dla niej, lecz ona dla urzędów. A ileż to strat ponosi państwo przez opłacanie djet i dodatków tym pp. urzędnikom, którzy muszą mieszkać poza miejscem służbowym – w Pomorzanach lub w Złoczowie. Czyż nie można by zamiast czas i grosz daremnie trwonić użyć go raczej na wykończenie pożądanego i rozpoczętych lub na ukończeniu będących budowli w Zborowie. A im wcześniej, tym mniejszym kosztem. Czy nie lepiej byłoby pojedynczo kolejno poodnawiać, chociażby te domy, które by przy mniejszym wkładzie mogły odpowiedzieć zadaniu.

Budynki szkolne znajdują się w haniebnym stanie. O innych ostojach użyteczności publicznej mowy tu nie ma. Cóż na to nasi pp. posłowie? Może by też raczył ktoś zająć się sprawą odbudowy tutejszego powiatu?

A przecie jakże pięknie i spiesznie odbudowują się tu ci szczęśliwcy, których tut. P. B. O. nie krępuje.

Podobny apel wystosowałi prezes Związku słuchaczy



TAKIE ZNISZCZONE DOMY MIAŁA ODBUDOWYWAĆ P. B. O.

Architektury Politechniki warsz. Maciej Talko Porzecki i sekretarz Stanisław Gregorowicz. Dotyczył on ważnej dla polskiej kultury i historii sprawy:

## Ratujmy rodzinny zamek Jana III

Olesko niszczy się i rozpada się w gruzy.

Od Związku słuchaczy Architektury Politechniki warsz. otrzymujemy następującą odezwę:

Zamek w Olesku (powiat złoczowski) pochodzi z XIII stulecia i jest jednym z najstarszych zamków czerwonoruskich. Najdawniejsze wzmianki kronikarskie przenoszą nas w czasy Bolesława Trojdenowicza, księcia ruskiego (1327) i Lubarta Gedyminowicza, którzy byli panowali na Olesku.

Król Kazimierz Wielki przywrócił Grody Czerwieńskie Polsce i odtąd zamek oleski, położony na wzgórzu i umocniony silnymi murami przetrwał wiele burz dziejowych i częstokroć powstrzymywał hordy najeźdźcze, pustoszące nasze kresy wschodnie. Wśród kasztelanów oleskich widnieją takie nazwiska jak hetmana Stanisława Żółkiewskiego i kasztelana Jakóba Sobieskiego. W tym to zamku urodził się król Michał Korybut, tu również stała 17 sierpnia 1629 kolebka Jana Sobieskiego, przyszłego pogromcy Turków i króla Rzeczypospolitej. Olesko stało się ulubioną rezydencją Jana III. Zawdzięcza mu wspaniałe odnowienie i rozbudowę.

Po śmierci króla Jana Olesko traci swoje dotychczasowe znaczenie, przechodzi z rąk do rąk, aż wreszcie, ten drogi, każdy sercu polskiemu świadek naszej świetnej przeszłości, miejsce rodzinne królów polskich, idzie powoli w ruiny. Zamek oleski jest dziś w stanie takim, że jeszcze nadaje się w zupełności do odrestaurowania i mógłby być oddany do dalszego odpowiedniego użytku. Jego wybitna wartość architektoniczna jako całości oraz wspaniałe wnętrza z XVII w., kwalifikują go na jeden z najcenniejszych zabytków naszej kultury budowlanej. Mamy nadzieję, że społeczeństwo, tudzież władze konserwatorskie i magistrat miasta Oleska, nie omieszkają zająć się żywo tą sprawą i skierują ją na drogę jak najrychlejszej realizacji. Czekamy z ufnością.

Opisywano też imprezy o znaczeniu zdrowotnym, jak...

## Otwarcie sezonu w uzdrowisku „Brzuchowice”

„Płuca Lwowa”, jak słusznie nazwano przepyszne lasy brzuchowickie, jeszcze przed wojną czekały lat szereg na oparcie sprawy na gruncie realnym, zapewniającym uzdrowisku podmiejskiemu rozkwit i rozwój stały i systematyczny. Grono ludzi czynu i dobrej woli, rzutkich i przedsiębiorczych, podjęło inicjatywę rozbudowy Brzuchowic, a dzień wczorajszy zapoczątkował nowy etap w ich dziejach.

O godz. 10 rano witała przybywających gości i władz do



BRZUCHOWICE, TO NIE TYLKO SPRAWA GORGONOWEJ, ALE „PŁUCA LWOWA” I TERENY SPORTOWE

Brzuchowic dyrekcja Spółki, poczem miejscowy ks. proboszcz Urbański, zarazem członek Rady nadzorczej Spółki „Brzuchowice”, dokonał poświęcenia fabryki wyrobów cementowych, zakładu kąpielowego, tartaku i parku. Odnowioną przezeń kapliczkę przybrano zielenią. Msza św. zastąpiła na uwiecznienie tej pięknej chwili pędzlem artysty-malarza, tyle było w tym obrazku rodzimego wdzięku i romantyzmu.

Podczas obiadu w Kasynie, w którym wzięło udział kilkadziesiąt osób, wygłoszono w czasie ich życzenia i nadzieje na przyszłość.

Cała uroczystość pozostawiła po sobie wspomnienie niezwykle sympatyczne, a nam wyrazić wypada tylko życzenie, by Spółka „Brzuchowice” doprowadziła je co rychlej do stanu prawdziwego rozkwitu.

Życie teatralne toczyło się nie tylko we Lwowie, ale i na prowincji. Wszystko za sprawą regionalnych zespołów amatorskich... **Teatr na prowincji**

Komedję Katerwy „Igraszki z ogniem” wystawiono po raz pierwszy w sobotę 2 czerwca w Przemyślu. Główne role odtworzył dyr. Mikułowicz i p. Zofia Norman, b. artystka teatru bydgoskiego pod dyr. Siemaszkowej, ostatnio teatru wileńskiego im. Syrokomli.

## Młoda scena tarnopolska

Pod energicznym i wytrawnym kierownictwem p. dr. Jacka Jedlińskiego został zorganizowany w Tarnopolu sympatyczny zespół amatorski pod nazwą „Moja Scenka”. Na pierwsze inauguracyjne przedstawienie odegrano sztukę M. Bałuckiego „Grube ryby”. Na szczególną pochwałę zasługuje gra p. Wacława Gozdawy, który świetnie kreował rolę Pagatowicza, miejscami przypominając p. Kamińskiego. Obok niego zaś dobrze grali p. B. Glinicz, jako Wostowski, oraz p. M. Kaliszewska, jako Wanda. Inne role wypadły również starannie, jak p. Szambelana (Onufry), p. Lisa (Burczyński), p. Bułowej (Dorota), p. Serwatkówny (Helena), p. Wadasa (Filip) i p. Nalwama (Henryk). Całość została bardzo starannie opracowaną. Życzyć więc należy młodemu zespołowi, który dobrze rozumiejąc swą rolę, jaką spełnia na Kresach, w dalszej jego pracy „Szczęść Boże”.

## Z Teatru w Stanisławowie

„Mąż z grzeczności”, komedia w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego, na scenie teatru im. Al. hr. Fredry w Stanisławowie. Tradycja starych komedij polskich jest niezawodna, nic więc dziwnego, że ukazanie się którejkolwiek na scenie robi kasę, aktorom dając równocześnie wdzięczne pole do popisu. Inna rzecz, iż trudno



ZAMEK W OLESKU. WIDOK PRZED II WOJNĄ ŚWIATOWĄ

nam jest obecnie przyzwyczają się do staroświeckich monologów i wygłaszania kwestii „na stronie”, jednakowoż w trakcie przedstawienia ogarnia widza zapomniane ciepło z dawnych lat, przenosząc w świat inny, serdeczny, słonecznie pogodny i – zda się – bezpowrotny. O „Mężu z grzeczności” trudno się dziś rozpisywać, gdyż miał on więcej recenzji, niżeli dzienników w Polsce, wobec tego przystąpimy od razu do samego wykonania.

Wznowienie przez teatr Fredry niedomagalo co do pamięciowego opanowania przez aktorów, co wstrzymywało żywe tempo sztuki. Wada ta głównie odbiła się na pani Wiśniewskiej, która rolę Barbary mogła zająć pierwsze miejsce w zespole. Wyśmienitą natomiast była pani Wostrowska w swej oryginalnie pomyślanej Petroneli, zbierając huczne brawa za to swoje „granie”. Panna Kuźmińska wywiązała się z poruczonej jej Wandy bez zarzutu. Panna Grzybowska (Honorata) i Bohodajkiewiczowa (Kloyida) odpowiedziały w całości swemu zadaniu, ujmując śmiesznością. Tradycyjne Horteny pani Krzyżanowska nie wyzyskała. Z ról męskich palmę pierwszeństwa należy oddać reżyserowi p. Orwiczowi, który kreując tytułową rolę Hilarego, przypomniał nam śp. Nowackiego, nadając swej grze piętno indywidualnie przemyślane. Częste, a huczne oklaski przy otwartej scenie były dlań zasłużoną nagrodą. P. Ryś znowu nas zadziwił w swoim Dyonizym, dalekim od wszelkiej szarży i zmuszał widzów do bezustannego śmiechu. P. Białoński (kapitan) był bez zarzutu, konkurując ze swoim forysiem p. Korczowskim o pierwszeństwo. Miłą niespodziankę sprawił nam p. Ostropolski w roli charakterystycznego Jędrzeja, dając całość wycezywaną i głosowo zrównoważoną, Pp. Sułkowski i Uram stworzyli pochlebne epizody. Reżyseria p. Orwicza staranna, wystawa bez zarzutu, teatr wysprzedany i bezustanne oklaski.

Kolejną grupą informacji były materiały o tragicznych wypadkach, pożarach i innych nieszczęściach...

### Tragiczne utonięcie 2 nieletnich szweców ze Lwowa

Przedwczoraj we środę po południu przybyła do Mszany wycieczka szkolna prywatnej szkoły powszechnej im. św. Józefa pod kierownictwem dyr. szkoły ks. Palucha. Po przybyciu nad staw, mimo zakazu kąpiei, dwu chłopców, a to: Wiktor Klimowicz, syn wdowy p. Klimowiczowej, zam. przy ul. św. Marcina i Marian Maliński syn przemysłowca, zam. przy ul. Frydrychów, wbiegli naprzód i wskoczyli do wody.

Zrazu kąpali się na brzegu, następnie wypłynęli na środek stawu, gdzie wywracali koziołki i w jednej chwili znikli pod wodą. Po dłuższej dopiero chwili spostrzeżono brak obu,

a zarządzony energiczny ratunek okazał się bezskuteczny.

Po dwu godzinach poszukiwań wyciągnięto już zwłoki. Dziś sprowadzili je rodzice do Lwowa. Jutro ma się odbyć pogrzeb.

### Wykolejenie pociągu w Worochcie

Ubiegłej soboty urządzili uczniowie VI. i VII. klasy gimn. VI. we Lwowie w liczbie 56 osób łącznie z gronem profesorskim wycieczkę w okolice Werochty. W czasie powrotu wąskotorową kolejką drzewną z Foreszczenki do Worochty na ostatnim kilometrze, tuż przed Worochtą nastąpiła nagle katastrofa. Mia nowicie drugi wagon wykołcił się z szyn i stoczył z nasypu.

Jak się okazało, wypadek był dość szczęśliwy, gdyż jeden zaledwie uczeń odniósł lekką ranę, natomiast dwu pracowników leśnych doznało złamania.

Przyczyny katastrofy dotychczas nie ustalono. Przypuszcza się, że przyczyną była za duża prędkość kolejki i nadmierne obciążenie wagonów z drewnem.

### Pożar w Żółtańcach

Z niewiadomej przyczyny zapalił się w nocy dom Wasyła Gawelki. Ogień przenosił się wkrótce na zagrodę sąsiadki Marji Borys, która również spłonęła. Z trudem udało się ocalić inne domy od ognia. Szkoła wyrządzona pożarem wynosi 62 miliony marek.

### Znów pożary na wsi

(St.) Dnia 2. czerwca br. w czasie ulewnej burzy uderzył piorun w stodołę Iwana Andrejczuka w Majdanie górnym, pow. Nadworna i spalił ją doszczętnie, wyrządzając szkodę na 7 mil. mkp. Wskutek wadliwej budowy komina wybuchł pożar w zagrodzie Iwana Wojciechowskiego w Koniuszkach, pow. Rohatyn i spalił doszczętnie dom mieszkalny, stajnię i stodołę wyrządzając szkodę na 69 mil. mkp.

### Ulewy i gradobicie w Tarnopolskim

Niedawno temu grad i ulewa deszczowa nawiedziły liczne wsie w powiecie tarnopolskim, wyrządzając niepowetowane szkody. I tak na obszarze dworskim gminy Grabowiec zasiewy

zostały uszkodzone na 800 morgach, a na obszarze dworskim Białoścorka grad zniszczył około 300 morgów zasiewu. W dalszym ciągu zniszczonych zostało około 1000 morgów w gminie Kozłówka i 800 morgów w Baworowie, nadto ucierpiały zasiewy w gminie Smoleńko i Skomorochy. Największą szkodę poniosła gmina Suszczyn, gdzie gwałtowna burza z ulewą i gradobiciem wyrządziła szkodę, niszcząc pola, pastwiska, budynki i pasieki na kwotę 438 milionów mk. polskich. Również gmina Proszowa poniosła szkodę na 75 milionów, a gmina Ostalce na 30 milionów.

Czytelników zawsze interesowały pikantne opisy napadów, oszustw, malwersacji. Szczególnie, że podawano nazwiska sprawców:

### Szajka oszustów i fałszywe banknoty

Zamieszkał chwilowo w hotelu Harperna Józef Gurfein ze Starego Sambora, Emanuel Graff, Chaim Katz z Sanoka i Dawid Szabes z Przemyśla zaproponowali onegdaj Chaimowi Oliwerowi, kupcowi z Jazłowca pow. Buczacze, swego rodzaju niezmiernie charakterystyczny interes. Mianowicie zaproponowali mu sprzedaż 4 fałszywych banknotów po 50.000 mk., za 1 dolara. Ponieważ Oliwer miał 100 dolarów, zobowiązali się mu wypłacić gotówkę fałszyków za 20 milionów mkp. Oliwer przystał na ten interes, jednakowoż Szabes zażądał wpród okazania 100 dolarówki, dla przekonania się, czy nie jest fałszywą. Tymczasem Szabes wzięwszy na chwilę 100 dolarówkę do ręki, uciekł z nią. Wobec tego Oliwer doniósł o tem policji, która aresztowała oszustów we Lwowie, a za zbiegłym zarządziła poszukiwania.

### Napad bandycki na stację kolejową

Dnia 8. bm. późnym wieczorem napadło kilku bandytów na stację kolejową w Wołosiance pow. Turka, gdzie z broni palnej oddali w kierunku stacji i urzędu ruchu około 7 strzałów rewolwerowych. Wdarłszy się następnie do wnętrza budynku zabrali skrzynkę z biletami

i natychmiast ją rozbiwszy część biletów zabrali ze sobą, część zaś porzucili na ziemię. Przypuszczać należy, że bandyci spodziewali się w kasetce znaleźć pieniądze, spotkał ich jednak srogi zawód. Wdrożone natychmiast śledztwo policyjne ustaliło na razie nazwiska bandytów, którymi są Kazimierz Hilczak lat 22, rodem z Zarwanicy, pow. Złoczów, kilkakrotnie już karany bandyta Iwan Suhmaj, lat 30, rodem z Turki, również sprawca kilku napadów rabunkowych. Pościg za bandytami w pełnym toku.

### Za parasol zabił człowieka scyzorykiem.

We wsi Niżniowie, pow. Tłumacz, odbywała się dnia 3. bm. zabawa wiejska, po ukończeniu której uczestnicy rozeszli się spokojnie do domu. Nieszczęście jednak chciało, że podczas zabawy zginął parasol, będący własnością Iwana Kuziowa, zarobnika, zam. w Niżniowie. Na tem tle powstała kłótnia między nim a niejakim Mikołajem Misiugą, która skończyła się tem, że Kuziów wyjął z kieszeni scyzoryk i pchnął Misiugę tak silnie w plecy w okolicę lewej łopatki, że nie tylko ostrze scyzoryka, ale prawie cała rękojeść wbiła się w ciało nieszczęśliwego, kładąc go trupem na miejscu.

Kuziów natychmiast aresztowany, przyznał się do zbrodni, podając na swoje usprawiedliwienie, że był podniecony alkoholem. Zbrodniarza odstawiono do sądu pow. w Tłumaczu.

Były też ciekawe informacje ogólnokrajowe:

### Ile ludności ma Polska?

Według ostatnich obliczeń głównego Urzędu Statystycznego, na ziemiach Rzplitej Polskiej istnieje 613 miast, 12.632 wsie i 4.283 obszarów dworskich. Ogółem ilość budynków mieszkalnych w Polsce wynosi 3.562 716, z tego 456.405 stanowią dwory na wsiach. W całej Polsce zamieszkuje 27.160.163 ludności czyli 70,3 osób na jeden kilometr kwadr. Z tej liczby 18.691.993 osób jest narodowości polskiej.

Została zachowana oryginalna pisownia.

## Humor żydowski

### Furman Cadyka

Rabina Jakuba z Dubna zapraszano często do różnych miast dla wygłaszania kazań. Kazania te wstawiały go w całej wschodniej Europie. Wszędzie witano go entuzjastycznie i okazywano wiele szacunku dla jego mądrości i pięknych kazań. Woźnica, z którym jeździł rabin, był pod dużym wrażeniem honorów, jakie czyniono jego pryncypałowi, i zazdrościł mu ich szczerze. W czasie kolejnego etapu podróży woźnica odwrócił się do rabina i powiedział:

– Rebe, podziwiam cię, ale też bardzo ci zazdroścę. Wszędzie, gdzie przyjeżdżamy, ludzie odnoszą się do ciebie z wielkim szacunkiem i przyjmują cię jak cesarza. Rebe, mam do ciebie wielką prośbę. Chciałbym choć raz doświadczyć takich honorów. Pozwól mi przebrać się w twoje szaty i w mieście, do którego dojeżdżamy, uchodzić za słynnego kaznodzieję z Dubna!

Rabin z Dubna uśmiechnął się:

– Dobrze, chętnie zamienię się z tobą szatami. Ale jest jeden kłopot. Widzisz, spotykają mnie nie tylko honory. Gdy przyjeżdżamy do jakiegoś miasta, zapraszają mnie do uczelni talmudycznej i tam zadają mi bardzo trudne pytania z Pisma Świętego. Co wtedy zrobisz?

– Jakoś dam sobie radę – odpowiedział furman – pozwól mi tylko przebrać się za ciebie.

Rabi zgodził się. Zamienili się ubraniami, miejscami i tak wjechali do miasta.

Żydzi fetowali rabina niezwykle uroczyście. Wreszcie zaprowadzili go do jezybotu i tam miejscowi talmudycy zadali „słynnemu rabinowi” wielce skomplikowany problem filozoficzny do rozwiązania. Dubieński kaznodzieja stał opodal w przebraniu furmana, ciekawy, jak sobie poradzi z robieniem woźnicą. A ten, jak gdyby nigdy nic, zrobił srogą minę i oświadczył:

– Co? Takie dziecinne pytania zadajecie słynnemu cadykowi z Dubna? Na takie pytania odpowiada mój woźnica. Furman, chodźcie no tutaj!

### Rajskie życie w Paryżu

Pan Goldwasser ożenił się z posażną panną z dobrego domu. Ciągłe się chwali młodą żoną – jak dobrze wychowana, jaka wykształcona, ile krajów zwiedziła, ile zna języków. Gdy to już zaczęło irytować jego znajomych, jeden z nich zagadnął go:

– A wiesz, jak wspaniale się żyje w Paryżu?

– No?

– Wyobraź sobie: przyjeżdżasz do Paryża, przechadzasz się po pięknym bulwarze, podjeżdża limuzyna, wiozą cię do wytwornej restauracji, jesz pyszną kolację z najlepszymi winami i szampanem, potem cię odwożą do pierwszorzędnego hotelu, dostajesz piękny apartament, w nocy masz przyjemność z pięcią przeciwną i jeszcze ci dopłacają!

– Skąd wiesz, byłeś w Paryżu? – pyta pan Goldwasser.

– Ja nie. Ale twoja Malcie była, to nam opowiadała!

### Obraził się

Ktoś przychodzi do starego przyjaciela, prosząc go, żeby mu pożyczył swego konia. Ów, nie mając ochoty tego uczynić wymawia się, że kort znajduje się na pastwisku. Ale w tej chwili dochodzi ze stajni rzenie konia.

– Przecież słyszę, że koń jest w stajni?

– Obrazasz mnie – odpowiada ów z oburzeniem. – Jakiemuś głupiemu koniowi wierzysz bardziej aniżeli mnie, swemu staremu przyjacielowi?

WYBÓR  
KRZYSZTOF ŻMUDA



RATUNKU! GORE!

# Legendy starego Stanisławowa (70)

IWAN BONDAREW

## Anschluss, który nie nastąpił

W przekładzie z niemieckiego „anschluss” oznacza przyłączenie, połączenie, aneksję. W historii terminu używa się, gdy mowa o zajęciu Austrii przez hitlerowskie Niemcy. Po co jednak chodzić daleko. W historii Przykarpacia była chwila, gdy administracyjna mapa kraju zdecydowanie została przekrojona.

Wcześniej na Zachodniej Ukrainie było więcej obwodów. Oprócz obw. lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławskiego był jeszcze obwód drohobycki. W 1959 r. w Kijowie podjęto decyzję o likwidacji tego ostatniego i połączeniu go ze stanisławskim. Przewodniczący władz w Stanisławiu, tow. Jeriominko, nie był tym zachwycony i na plenum CK KPU (Komunistycznej Partii Ukrainy) powiedział, że jego obwód nie jest z gumy i posad dla wszystkich urzędników zwolnionych z obw. drohobyckiego w nim nie znajdzie. Jego lwowski kolega okazał się bardziej sprytny i zagwarantował wszystkim zatrudnienie. Wynikiem tej dyskusji było przyłączenie obw. drohobyckiego do lwowskiego.

Ale jak się okazało, nie dla wszystkich urzędników znalazły się odpowiednie miejsca pracy. Do Kijowa popłynęła fala skarg od oburzonych urzędników. Klamka jednak zapadła i wracać do poprzedniego podziału administracyjnego USRR nikt nie miał zamiaru.

## Królowa zażenowania

O Stanisławowskim cudownym obrazie Matki Boskiej, znanej jako Łaskawa, pisano wiele. Ale jej najnowsza historia jest mało znana.

W 1946 r. ks. Filipiak potajemnie wywiózł obraz do Polski. Krok ten był wymuszony, bo w ZSRR nic dobrego go nie czekało. Przez dłuższy czas kapłan przechowywał obraz we własnym domu, a w 1959 r. przekazał go do kościoła świętych Piotra i Pawła w Gdańsku. Podczas wojny świątynia została zniszczona przez lotnictwo sowieckie i nieuszkodzoną zachowała się jedynie zakryta, w której urządzono niewielką kapliczkę.

Jeżeli na Przykarpaciu dzięki obrazowi działy się liczne cuda i uzdrowienia, to w Gdańsku było odwrotnie. Żadnego cudu Matka Boska Łaskawa tam nie dokonała. Prócz tego w kaplicy regularnie zdarzały się jakieś przykre wypadki. Przed obrazem ludzie potykali się na równej posadzce, tamiąc ręce i nogi. W 1990 r. wszczęła się tam nawet bójka, gdy kapłan z ormiańskiej parafii w Gliwicach chciał zabrać obraz na siłę, a miejscowy proboszcz czynił opór i jednak odwojował swoje. Z powodu tych ekscesów stanisławowska ikona NMP została nazwana „Królowa zażenowania”.



OBWÓD DROHOBYSKI NA MAPIE Z 1941 R.



WNĘTRZE PASAŻU GARTENBERGÓW

W 2007 r. z okazji 70-lecia koronacji obrazu, został on uroczyście przeniesiony z kaplicy do kościoła i powstało tam miejsce odpustowe. Ale cuda się nie zdarzają.

## Terakotowe rzeźby

Na starych widokówkach pasażu Gartenbergów możemy zobaczyć piękne rzeźby, stojące w niszach. Były to figury terakotowe w pełnym wymiarze wzrostu człowieka i przedstawiały postacie z mitologii antycznej. Według słownika, były to „ceramiczne jednorodne, nie pokryte glazurą wyroby z kolorowej gliny o porowatej strukturze”.

W czasach sowieckich pasaż przekształcono na magazyn. Pod koniec lat 1950. przeznaczono go na centralny sklep uniwersalny i rozpoczęto



ZAULEK FORTECZNY W 1970 R.

remont. Stary budowlaniec Stepan Szmat, dawny pracownik zakładów budowlanych, opowiedział taką historię:

Podczas remontu ujrano postacie w niszach. Trzeba było je stamtąd przenieść. Stepan zwrócił się do Muzeum krajoznawczego. Stwierdzono tam, że nie mają one żadnej wartości artystycznej i odmówiono ich odebrania. Pozostało tradycyjne rozwiązanie – antyczni bogowie powędrowali na ciężarówkę i wywieziono ich na śmietnik.

## Żarty małego Arkaszy

Dyrektor Muzeum literatury Przykarpacia Wołodimir Smirnow w czasopiśmie „Krajoznawca Przykarpacia” opublikował interesujące wspomnienia o swoim dzieciństwie, które przypadało na przełom lat 1950–60. Oto jeden fragment:



KOŚCIÓŁ PW. ŚWIĘTYCH PIOTRA I PAWŁA W GDAŃSKU

„Mieszkała w Stanisławiu grupa wesołków. Lubili różne rozrywki i pohulać sobie. Pośród nich wyróżniał się jeden – bardzo niski, zupełny małek, niedorostek. Nazywał się Arkadij.

Stał kiedyś na skraju chodnika. Było zimno, a jego drobnutkie czerwone paluszki zdębiały od mrozu. Za mała jesionka opinała chudziutkie ciało, czapka-uszanka była opuszczona na czoło i zawiązana pod brodą. Twarzyczka ukryta była przed współczującymi spojrzeniami przechodniów.

Stał taki mały i płakał, ale najgłośniejszy, gdy obok przechodziła jakaś młoda i ładna panienka.

– Proszę pani, bardzo chcę siusiu, ale zmarły mi rączki... – łyż z natartych cebulą oczą spadały na śnieg i natychmiast zmieniały się w kryształki.

– Boże, biedne dziecko! Chodź szybciej, synku, zaraz ci pomogę... – i panienka brała dziecko za rękę, prowadziła do zaułka Fortecznego, pod resztki stanisławowskich murów...

Wkrótce z zaułka donosiły się kobiece okrzyki, wśród których dominowało szczere zdziwienie. Ten okrzyk budził stado wron, które z głośnym krakaniem wznosiły się w niebieskie, chłodne niebo. Za jakiś czas na ul. Belwederską znów wybiegał Arkadij, podtrzymując w rękach rozpięte spodnie i z szybkością pośpiesznego pociągu mknął po ulicy. Za nim donosiły się przekleństwa i pogrożki obrażonej kobiety.



MEMORIAŁ ŻOŁNIERZY RADZIECKICH, 1960 R.

W omówionym miejscu kompanowie Arkaszy, zataczając się ze śmiechu, już czekali na swego ulubieńca. Rozgrzewali go gorącym piwem, zagrzany w imbryku, i namawiali do kolejnego wybryku”.

## Siódmy w pierwszym rządzie

Zbieranie pocztówek nazywa się deltiologią. Dziś modne jest zbieranie pocztówek z widokami rodzinnego miasta. Co bogatsi polują na karty austriackie lub polskie, a ci biedniejsi – z czasów sowieckich.

Kolekcjonerzy interesują się przede wszystkim widokami budynków. Na postaci, które trafiły na pocztówkę zupełnie nie zwracają uwagi. Podobnie jak na bezimiennych statystów w filmowych scenach zbiorowych. Jest jednak pewna widokówka, na której przedstawiona jest konkretna osoba.

20 grudnia 1960 r. Stanisławskie obwodowe wydawnictwo gazetowo-książkowe wydało w nakładzie 25 tys. egzemplarzy widokówkę „Zakątek pomnika cmentarza żołnierzy radzieckich”. Wydrukowano ją na podstawie zdjęcia O. Kuźmenka i C. Bitozera. Przedstawiony jest na nim fragment cmentarza żołnierzy radzieckich i nauczycielka, oprowadzająca po nim swoich uczniów.

Gdy zacząłem zbierać radzieckie pocztówki, poznałem kolekcjonera Romana Biłana. Przejrzałem on moją skromną kolekcję i zatrzymał się na tej pocztówce.

– Czy wie pan, że na tej pocztówce jest moja pierwsza nauczycielka? To nasza klasowa kierowniczka Maria Semechid. W 1953 r. poszedłem do szkoły nr 5 przy ul. Franki. Wtedy jeszcze nazywała się Radzieckiej Konstytucji.

W trzeciej klasie nauczycielka poprowadziła nas na ten cmentarz. Było to chyba 9 maja – w Dzień Zwycięstwa. Ustawiono nas koło centralnego pomnika i jakiś mężczyzna zrobił kilka zdjęć. A to – zobaczyłem chyba po 20 latach, gdy zacząłem zbierać pocztówki. Siódmy od lewej w pierwszym rządzie – to ja!”.

## „Modne stulecia” – nowa wystawa w Muzeum Historycznym we Lwowie

Znamienne wydarzenie miało miejsce we Lwowskim Muzeum Historycznym. Chodzi o otwarcie wystawy pt. „Modne stulecia” w salach królewskich kamienicy Korniaкта (czyli królewskiej) w Rynku 6. Jest to niezwykła wystawa bieżąca, lecz jak można zrozumieć, wystawa stała, wystawa co najmniej na kilka lat.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

**D**zięki organizacji tej wystawy znów otwarte są dla zwiedzających, dla szerokiej publiczności wspaniałe komnaty królewskie, zamknięte z początkiem wojny. Co więcej, wystrój tych sal też jest częścią wystawy, odpowiadającą stylowi i epoce prezentowanych dzieł sztuki i historii. „Modne stulecia” – to wieki XVIII i XIX, to wspaniałe style – barok, rokoko, klasycyzm, empire i nie tylko. Tymczasem wystrój sal królewskich, jednych z najpiękniejszych we Lwowie, powstał w 1817 roku i został zaaranżowany przez rzeźbiarza Fryderyka Baumanna w stylu empire, czyli w stylu cesarstwa Napoleona I. Jest to nie tylko wspaniała sztukateria ścian i sufitów, lecz nie mniej wspaniałe, wielokolorowe parkiety, wykonane ze szlachetnych odmian drewna.

Na wystawie przedstawiono ponad 80 dzieł sztuki i historii ze zbiorów Muzeum Historycznego. Większość z nich to dzieła wysokiej klasy artystycznej lub takie, które należały do znanych i zasłużonych osób. Przygotowania do wystawy trwały kilka miesięcy, prawie rok. Grupa pracowników muzeum na czele z kuratorem wystawy Myroslawem Pobereżnym, w składzie Ulany Żywylak, Chrystyny Zawaryńskiej i Mariany Berezki z wielkim oddaniem i twórczą fantazją pracowała zarówno nad



DYREKTOR MUZEUM ROMAN CZMEŁYK (OD LEWEJ) I KURATOR WYSTAWY MYROSLAW POBEREŻNY

samą koncepcją wystawy jak również nad wyborem ekspozycji z bardzo bogatych zasobów muzealnych.

Goście prezentacji wystawy „Modne stulecia” spotkali na sali nie tylko organizatorzy, ale też piękna muzyka z epoki w wykonaniu wiolonczelistki Ksenii Pobereżnej, córki kustosa wystawy. W salach wystawowych umieszczono bardzo różnorodne rzeczy, mianowicie: portrety olejne, dzieła graficzne i akwarele, porcelanę, szkło, oryginalne rzeczy użytkowe, które przedstawiają tendencję mody europejskiej XVIII – XIX stulecia, naprawdę pięknych stuleci w historii kultury europejskiej. Unikatowe dzieła sztuki, oryginalne stroje kobiece i męskie z epoki pozwalają ocenić i zrozumieć tendencje rozwoju modnego ubrania wyższych stanów społeczeństwa, w pierwszej kolejności lwowskiego, galicyjskiego, które było częścią społeczeństwa Rzeczypospolitej, zaś od 1772 roku – Imperium Austriackiego, również ich powiązanie z modą ogólnoeuropejską, w pierwszej kolejności francuską.

Modę wieku XVIII dyktował styl rokoko w jego wydaniu

francuskim. Właśnie ten styl przedstawia portret księżnej Marianny Lubomirskiej (1683–1736) czy też księcia Teodora Lubomirskiego (1683–1745). W modnych ubraniach „wprost z Paryża”, czyli „robe a la francaise” pozują do portretów Maria Chodkiewicz czy też Stefan Gumieniecki (1660–1736), wojewoda podolski, pułkownik artylerii koronnej. Na tym portrecie reprezentacyjnym pan pułkownik postanowił wystąpić nie w tradycyjnym kostiumie szlacheckim, czyli w kontuszu z pasem, lecz w nowomodnym ubraniu francuskim.

Piękną wystawę uzupełniają stylowe meble z epoki, które pozostały na swoich miejscach z poprzedniej aranżacji komnat królewskich, również wspaniałe rzeźby barokowe, świeczniki i piece empirowe. Obok portretów arystokratów, niezwykle ciekawą jest prezentowana postać i działalność lwowskiego majstra krawieckiego Tomasza Kulczyckiego, który nie tylko kreował modę lwowską swego czasu, ale też założył pierwsze we Lwowie czasopismo fachowe pt. „Dziennik mód paryskich”. Na stronach tego periodyku można było poznać najnowsze trendy mody paryskiej i w ogóle europejskiej, zaś w redakcji złożyć zamówienia na odpowiednie kreacje, które Kulczycki dostarczał według katalogów wprost z Paryża. Dziennik drukował nie tylko nowości ze świata mody, ale też informacje polityczne i utwory literackie znanych i popularnych pisarzy lwowskich, np. Karola Szajnochy czy Leszka Dunin-Borkowskiego.

Fenomen ten objaśnił profesor Stanisław Nicieja, który też odszukał grób Tomasza Kulczyckiego na Cmentarzu Łyczakowskim i tak scharakteryzował działalność krawca lwowskiego i jego miejsce, również w życiu literackim Galicji pierwszej połowy XIX wieku: „Tomasz Kulczycki (1803–1873), lwowski krawiec, wielce swego

czasu zasłużony wydawca pisma o wdzięcznym nagłówku „Dziennik mód paryskich”.

Warto pokrótce przywołać genezę tego literackiego periodyku o nazwie tyleż powabnej, co kamuflarskiej. Wiązało się to z faktem, iż pisarze lwowscy w okresie spiskowym poprzedzającym w Galicji wydarzenia Wiosny Ludów, podejrzewani przez władzę austriackie o ukryte cele polityczne, nie mogli otrzymać koncesji na wydanie pisma literackiego. I właśnie wówczas z pomocą przyszedł im Tomasz Kulczycki, wzięty i szanowany właściciel zakładu krawieckiego. Uzyskał on pozwolenie na wydawanie „Dziennika Mód Paryskich z dodatkiem ryćcin i wzorów krawieckich”. Wokół inteligentnego rzemieślnika, który dotąd znany był jedynie jako autor broszury „Rozprawa o kroju sukien podług wyrachowania matematycznego”, szybko skupili się czołowi lwowscy literaci i publicyści, m.in. Leszek Dunin-Borkowski, Józef Dzierzkowski, Jan Dobrzański, Kornel Ujejski, Karol Szajnocha. Tak pod szyldem mody paryskiej ujrzało światło dzienne nowe polskie pismo literackie, którego redakcja doskonale umiała mylić czujność austriackiej cenzury i wzmacniać w społeczeństwie polskim prądy patriotyczne i demokratyczne.

Na tejsze sali można zobaczyć kilka charakterystycznych portretów ubrań z pierwszej połowy XIX wieku, m.in. portret Emilii Szumlańskiej pędzla Marcina Jabłońskiego, hrabiego Kazimierza Rzewuskiego (1750–1820), Ignacego Laskiewicza i Tekli Laskiewiczowej z Milewskich. W stanie prawie idealnym zachował się frak urzędnika austriackiego haftowany nicią metalizowaną. W kolejnej gablotce wystawiono belgijski rewolwer Lefosche, modelu „Gardian” z 1878 roku, który według legendy należał do Henryka Sienkiewicza i Tekli Laskiewiczowej z Milewskich. W stanie prawie idealnym zachował się frak urzędnika austriackiego haftowany nicią metalizowaną. W kolejnej gablotce wystawiono belgijski rewolwer Lefosche, modelu „Gardian” z 1878 roku, który według legendy należał do Henryka Sienkiewicza i Tekli Laskiewiczowej z Milewskich.

Na otwarcie wystawy przyszło ponad 70 osób – obie sale wystawowe zostały wypełnione publicznością. Wystawa stała się prawdziwym wydarzeniem w życiu kulturalnym

Lwowa. Roman Czmełyk, dyrektor Lwowskiego Muzeum Historycznego, przywitał wszystkich obecnych i powiedział: – Nasza nowa wystawa jest naszym frontem w walce z agresorem rosyjskim. Takie imprezy podnoszą na duchu, pomagają zwyciężyć stan depresyjny naszych obywateli. Kultura powinna walczyć razem z naszymi żołnierzami, dlatego muzea powinny działać, ich sale powinny być otwarte dla szerokiej publiczności. Postanowiliśmy otworzyć sale królewskie, jedne z najpiękniejszych w centralnej, historycznej części miasta. Dla tej wystawy przygotowaliśmy całkowicie nową ekspozycję. Grupa twórców na czele z Myroslawem Pobereżnym przedstawiła oryginalne artefakty ze zbiorów naszego muzeum, znaczna ich część przez lata nie była wystawiana i znajdowała się w magazynach muzealnych. Przedstawiamy kulturę „modnych stuleci”, ale też ciągłość naszych tradycji kulturalnych. Lwowskie Muzeum Historyczne chciało też podarować święto naszym mieszkańcom, lwowianom i gościom naszego miasta.

Kurator wystawy Myroslaw Pobereżny podziękował wszystkim obecnym i wprowadził w „sekrety” jej przygotowania oraz prace nad każdym wystawionym artefaktem. Wystawa jest wydarzeniem dla publiczności, ale też wydarzeniem i wyzwaniem dla jej organizatorów. Trzeba było znaleźć i przygotować na wystawę tylko około 80 artefaktów z wielu tysięcy w zasobach muzealnych, które przez lata nie były wystawione i po zakończeniu wystawy może znów na wiele lat wrócić do magazynów muzealnych. Przygotowanie każdego artefaktu do wyeksponowania na sali wymagało pracy całego zespołu pracowników muzealnych od kustoszy do konserwatorów. Wystawa ukazuje nasze zasoby kulturalne, ich ścisłe powiązania z kulturą europejską. Mamy nadzieję, że odwiedzający wystawę odczują prawdziwe estetyczne zadowolenie i ocenią wysoką klasę przedstawionych ekspozycji, również wysoki poziom kulturalny Lwowa XVIII–XIX wieków.



GRUPA AUTORSKA



## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłostwa Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Glinna Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

**Strzelczyńska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysław**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

**Dolina**, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Stryj**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Skalat**, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

**Czyżki** (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

**Iwano-Frankiwsk** (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Katusz**, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

**Tarnopol**, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

### Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

**Równie**, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

### Diecezja kamieniecko-podolska

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

### Diecezja kijowsko-żytomierska

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Czernihów**, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

### Diecezja odessko-symferopolska

**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Odessa**, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

**Mikołajów**, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

**Izmail**, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

### Diecezja charkowsko-zaporoska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków** (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00



„Przez noc – droga do świtania,  
Przez wątplenie – do poznania,  
Przez błędzenie – do mądrości,  
Przez śmierć – do nieśmiertelności...”

**Roman Zmorski**

Z ogromnym bólem zawiadamiamy,  
że 17 maja 2023 roku odeszła do wieczności

### śp. Maria Iwanowa

Ukończyła filologię słowiańską na Uniwersytecie Lwowskim. Od 1957 roku pracowała jako nauczyciel języka i literatury polskiej w Szkole Średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Założyła szkolny teatr „Baj”, przygotowywała uczniów do konkursów i olimpiad polonistycznych, była autorką podręczników do nauczania języka polskiego dla klas V – XI.

Pracy dla dobra młodzieży poświęciła 64 lata życia.

Za swoją działalność została uhonorowana: Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, Srebrnym Krzyżem Zasługi RP, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP, Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP.

Śp. Maria Iwanowa dała się poznać jako znakomity pedagog z całego serca oddany uczniom.

Wychowała w duchu patriotyzmu i umiłowania polskich tradycji narodowych wiele pokoleń młodzieży.

Była nie tylko wspianą nauczycielką o wysokich kompetencjach zawodowych, ale przede wszystkim wrażliwym, otwartym na potrzeby bliźniego człowiekiem. Jej oddanie misji pedagogicznej, a także empatia, życzliwość i dobroć serca zasługują na głęboki szacunek, podziw i są godne naśladowania.



Śp. Maria Iwanowa pozostanie na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci. Składamy wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie. Świeć Panie nad Jej duszą.

Pogrążony w smutku  
Adam Chłopek  
prezes Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie  
wraz ze współpracownikami

## Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”  
STANISŁAW DURYS

## Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!  
KIEROWNIK ZESPOŁU  
EDWARD SOSULSKI



Wyrazy szczerego współczucia składają słuchacze Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie p. Jadwidze Pańkowskiej z powodu odejścia do wieczności w wieku 88 lat jej Mamy

### śp. Zofii Śliwy

Wieczny odpoczynek racz dać Jej Panie!



Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o nagłej śmierci

### śp. Marii Iwanowej (1935–2023)

Wieloletniej polonistki liceum nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie, założycielce Teatru „BAJ” całym życiem zaangażowanej w wychowanie wielu pokoleń Polaków zamieszkałych we Lwowie, patriotce i depozytariuszce polskiej spuścizny rodzinnego miasta, odznaczonej Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, Krzyżem Oficerskim Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, Srebrnym Krzyżem Zasługi odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej, a także Orderem Uśmiechu Składamy najgłębsze wyrazy współczucia bliskim z rodziny i środowiska polskiego. Pozostanie Ona w naszych sercach i wdzięcznej pamięci. Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!

Pogrążona w smutku  
Konsul Generalny RP we Lwowie  
wraz z pracownikami

## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

### Lwów

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

#### Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)

#### Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

#### Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

### Winnica

#### Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [słowopolskie.org/program-radiowy](http://słowopolskie.org/program-radiowy)

### Berdyczów

#### Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

### Żytomierz

#### Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równa Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2300700,  
faks: +38 044 2706336  
e-mail: [kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl)

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2840040,  
+38 044 284 0033  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16  
telefon: +38 057 7578801  
faks: +38 057 7578-804  
e-mail: [charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
telefon: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 08.30 - 16.30

### Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b  
telefon: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl)

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,  
MRG: 9.00 do 13.00;  
Odbiór paszportów z wizami:  
9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:

wtorek 10.00 do 12.00,

środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyta możliwa  
po uprzednim umówieniu.

### Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa  
Tel: +38 048 718 24 80  
Fax: +38 048 722 77 01  
e-mail: [odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.  
telefony: +380 432 507 411 -  
sprawy wizowe i paszportowe  
+380 432 507 412 -  
sprawy Karty Polaka i polonijne  
+380 432 507 413 -  
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat  
faks: +380 432 507 414  
e-mail: [winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
e-mail dyżurny:  
[winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl)

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
[www.polinstant.kiev.ua](http://www.polinstant.kiev.ua)

### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
e-mail: [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
[www.polscha.travel](http://www.polscha.travel)

### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.  
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica - kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

*Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.*

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.05.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	37,20	37,60
1 EUR	40,00	40,80
1 PLN	8,50	9,00
1 GBR	43,90	46,70



## Kurier Galicyjski

### Redakcja:

Lwów 79057  
Львів 79057  
ul. Melnyka 22/3  
вул. Мельника 22/3  
telefon redakcji: +38 0980712564  
e-mail: [nowykuriergalicyjski@gmail.com](mailto:nowykuriergalicyjski@gmail.com)  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 24708-14648P  
від 19.02.2021 р.  
Wydawca Stowarzyszenie  
„Kurier Galicyjski”  
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

### Skład redakcji

#### Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza  
red. naczelny  
e-mail: [maribasza@wp.pl](mailto:maribasza@wp.pl)  
Anna Gordijewska  
zastępca red. naczelnego  
e-mail: [anna.gordijewska@gmail.com](mailto:anna.gordijewska@gmail.com)  
Eugeniusz Sało  
koordynator TV i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)  
Karina Sało  
e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)  
Krzysztof Szymański  
e-mail: [krzyszymanski@wp.pl](mailto:krzyszymanski@wp.pl)  
Aleksander Kuśnierz  
e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)

Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)  
Julia Bert  
e-mail: [julia.bert.nkg@gmail.com](mailto:julia.bert.nkg@gmail.com)  
Jurij Smirnow  
e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)

### Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyr, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Polchowyc, Petro Hawryłyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobufatowa, Joanna Pacan-Świątlicka i inni.  
Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór

powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.  
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych

w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.  
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”. Utwór

# Z wiarą w zwycięstwo Ukrainy chylimy czoła przed Polską



Dzięki wsparciu dobroczyńców polska społeczność w obw. zaporoskim istnieje nadal. W czasie wojny należy się jednoczyć – razem łatwiej jest przetrwać. Świadczy o tym doświadczenie polskich stowarzyszeń w obw. zaporoskim. Pomimo ostrzałów terenów przyfrontowych Polacy szczerze wierzą w zwycięstwo Ukrainy i działają nadal. Jak żyje się im w tych okolicach i jak wspiera ich Polska, dowiedziałam się w czasie swej wędrówki po tych terenach.

LUDMIŁA PRYJMACZUK  
TEKST  
SERHIJ BIŻKO  
ZDJĘCIA

Tysiące rakiet wystrzelili Rosjanie po obw. zaporoskim od chwili wybuchu wojny. Nie zważając jednak na ostrzały, niepokonane miasto nadal żyje, pracuje, rozwija się i wypoczywa. Wspólnie z resztą mieszkańców trudy życia przyfrontowego miasta dzielą zamieszkali tu Polacy. Według źródeł historycznych ich przodkowie osiedlili się na terenach stepowych już pod koniec XVIII wieku.

– W obw. zaporoskim zamieszkuje wiele osób polskiego pochodzenia – twierdzi Iwan Pikulia, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Polaków Ziemi Zaporoskiej „Polonia” i zarazem

kierownik zespołu „Nasz czas” – Pojawili się tu ponad dwa stulecia wstecz. To wówczas zsyłano tu polskich oficerów, którzy brali udział w Insurekcji Kościuszkowskiej. Część Polaków została przesiedlona tu już po II wojnie światowej.

Jak twierdzi Iwan Pikulia, w obwodzie działa obecnie 5 stowarzyszeń. Po wybuchu wojny wielu wyjechało na zachód Ukrainy, ale znaczna część Polaków jednak pozostała. Szanują i kultywują tradycje i święta obu narodów – Polski i Ukrainy.

W ostatnich dniach, jak twierdzi Iwan, polskie zespoły artystyczne wzięły udział w Ogólnoukraińskim festiwalu mniejszości narodowych „My

– ukraińscy; We are Ukrainian”. Zespół „Nasz czas” wykonał piosenkę „Podaj rękę Ukrainie”, która została wysoko oceniona. Zespół otrzymał propozycję występu na corocznym festiwalu polskiej piosenki w Opolu.

Centrum polskiej społeczności Zaporozża jest wioska Bohatyrówka, opodal stolicy obwodu. Ks. Jerzy Jurczyk, prezes polsko-ukraińskiego centrum kulturalno-oświatowego Donbasu, któremu udało się wywieźć swoich parafian z Siewierodoniecka w obw. ługańskim opowiada, że stowarzyszenie założył ks. Jan Sobilo, obecny biskup pomocniczy Diecezji Charkowsko-Zaporoskiej.

– Polacy w Bohatyrówce pojawili się w latach 1960-70 – wyjaśnia ks. Jerzy. – Przed II wojną światową początkowo zesłano ich do Kazachstanu, a po wojnie zezwolono na wyjazd stamtąd i na osiedlenie się, ale nie bliżej niż 500 km od ich rodzinnych terenów. Obecnie liczba tych przesiedlonych i ich potomków sięga 10% ludności osiedla. Pod koniec lat 1990., gdy do Zaporozża przyjechał ks. Jan Sobilo, marzył on o zjednoczeniu Polaków, mieszkających w mieście i okolicach. Udało mu się to w 2003 r. po założeniu parafii św. Faustyny Kowalskiej.

W ciągu tych 20 lat Bohatyrówka stała się prawdziwym centrum duchowego i kulturowego odrodzenia Polaków Zaporozża. Tutaj prowadzone są lekcje języka i historii Polski, kultywowana jest kultura i tradycje polskie. Z okazji świąt państwowych i religijnych społeczność polska gromadzi się wspólnie. Wprawdzie, po wybuchu wojny, już nie tak często, jak by się chciało. Ostatnio odbyło się jednak spotkanie stowarzyszeń. Pewnego majowego pogodnego i słonecznego dnia do Bohatyrówki przyjechali członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II, Polskiego Kulturalno-oświatowego Towarzystwa Donbasu, Polskiego Towarzystwa „Radość” i Stowarzyszenia Polaków Zaporozża „Polonia”. Podczas majówki obchodzono uroczyste Dzień Flagi, Dzień Polonii i Polaków za Granicą, Dzień Konstytucji 3 maja i Święto Matki Bożej Królowej Polski. Nie zapomniano o dzieciach, które są częstymi gośćmi Bohatyrówki.

– Mamy tu świetlicę, gdzie prowadzone jest przedszkole i szkoła – mówi Irena Szyriowa, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II. – Uczą się tu miejscowe dzieci, również dzieci z Zaporozża.

Nasze Towarzystwo je wspiera. Co tygodnia mamy lekcje polskiego i zajęcia z podstaw kultury polskiej. Robimy to w celu, by dzieci pamiętały o swoich korzeniach i znały język ojczysty.

Jak opowiadała Irena, na majówce prowadzono z dziećmi rozmaite konkursy i gry. Dzieci i dorośli wesoło spędzili czas, zostali obdarowani upominkami od Towarzystwa i Konsulatu Generalnego RP w Charkowie. Wcześniej w ramach akcji „Polska pamięta o swoich Rodakach” Konsulat przekazał 160 paczek żywnościowych. Wspierają rodaków członkowie stowarzyszeń, którzy wyjechali do Polski po wybuchu wojny.

Najważniejszą częścią majówki było nabożeństwo w kościele św. Faustyny Kowalskiej, podczas którego uczestnicy modlili się o pokój.

– Nasza parafia ma za patronkę znaną świętą z Polski, która przekazała światu objawienie Bożego Miłosierdzia – mówi proboszcz świątyni, ks. Andrzej Popow. – Pomimo wojny niedzielne nabożeństwa odwiedza ponad 50 wiernych. Praktycznie co dnia słyszymy odgłosy ostrzałów. Czasami są bardzo donośne. Część naszych parafian wyjechała do bardziej spokojnych okolic, ale większość pozostała. Mają tu swoje domy, rodziny. Sąsiednie miejscowości nie raz ostrzeliwano, ale do nas, dzięki Bogu, nic nie „przylatywało”. Możliwe, że chroni nas opieka św. Faustyny, dlatego Bóg jest dla nas miłosierny.

Ks. Andrzej mówi, że chylił głowę przed dobroczyńcami z Polski. W czasie wojny stale doświadcza wsparcia, zarówno duchowego, jak i materialnego. Z Polski stale przekazywana jest pomoc humanitarna: żywność, odzież i pieniądze. Niedawno zakonnice z Warszawy przekazały znaczne koszty, dzięki którym dla ludzi starszych zakupiono potrzebne im leki. – Gdy przyjaciele podadzą pomocną dłoń, można przetrwać nawet najgorsze czasy – zapewnia ks. Andrzej.



## Partnerzy medialni

